TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXII

NR 29 ● 21 VII 1999 r.

CENA 1 zł 90 gr

W numerze:

Preferowaliśmy gminy biedne, zagrożone bezrobociem, wychodząc z założenia, że bogate łatwiej sobie poradzą.
Gimnazja w sieci

str. 4

Pierwsi byli nastawieni entuzjastycznie, potem zdarzało się, że przychodzili z konieczności.
Urlop z edukatorem

str. 6

Większość na ten wyjazd oszczędzała przez cały rok. Z Leżenicy przyjechali do Warszawy.
...świadectwo od ministra

str. 7

Otwarciu drzwi ma towarzyszyć przerywany sygnał akustyczny o nieprzenikliwym dźwięku.
Żaczkiem po wertepach

str. 8

...mnożnik „wiejskości" zastąpić bardziej ogólnymi i obiektywnymi miernikami potrzeb i kosztów — proponuje Zespół Koordynacji Badań nad Reformą Oświatową.
Policz swój algorytm

str. 9

e-mail: glos@glos.pl

Kto dziś zdaje na kierunek tak mało perspektywiczny, jak pedagogika opiekuńczo-wychowawcza?

MAM NADZIEJĘ...

WIOLETTA DŁUGOSZ

Jeszcze na początku lat 90. Wyższa Szkoła Rolniczo-Pedagogiczna w Siedlcach miała kłopoty z naborem studentów. Kandydatów było tak mało, że zwykle we wrześniu organizowano rekrutację uzupełniającą. Od kilku lat frekwencja zdających znacznie wzrosła.

W ciągu 5 lat WSRP potroiła liczbę studentów. Uczelnia przeżywa swój renesans. Obecnie przypada średnio 2,5 kandydata na jedno miejsce. W tym roku na egzaminy wstępne na Wydział Humanistyczny zgłosiło się 2300 kandydatów. Ze względów lokalowych uczelnia może przyjąć tylko 1040 studentów.

— Powoli zaczynamy odchodzić od profilu rolniczo-pedagogicznego. Pojawiają się tak modne dziś kierunki jak informatyka czy zarządzanie. Może właśnie to przyciąga chętnych — zastanawia się prof. dr hab. **Edward Pawłowski**, dziekan Wydziału Humanistycznego, a od nowego roku akademickiego — rektor uczelni.

Od sześciu lat Wydział Humanistyczny kształci studentów w kierunku pedagogicznym ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą. Kto dzisiaj zdaje na kierunek tak mało perspektywiczny?

Przekonana, że korytarz będzie świecił pustkami, wchodzę do budynku WSRP przy ul. Żytniej, gdzie mieści się Wydział Humanistyczny. W holu kłębią się tłumy kandydatów. Aż ćmi w oczach od białych bluzek. O dziwo, jest nawet kilku panów. Może to osoby towarzyszące?

Dr **Tamara Zacharuk**, przewodnicząca komisji egzaminacyjnej, śmieje się z mojego zdumienia.

— Od trzech lat pedagogika ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą cieszy się ogromnym zainteresowaniem. **W tym roku musieliśmy rozłożyć rekrutację na cztery dni, ponieważ zgłosiło się aż 350 kandydatów, w tym około 20 chłopców. Na jedno miejsce przypada 7 kandydatów. To nasz rekord.** Kandydaci pochodzą zwykle z pobliskich miasteczek i wsi, bywa jednak, że przyjeżdża ktoś z daleka.

Renata Subarczyk przyjechała z Włodawy. Czeka na swoją kolej od wczesnych godzin rannych. Trochę przeraża ją tak duża konkurencja. W piątek zdawała na informatykę, dziś próbuje sił na pedagogice. Jeżeli zostanie przyjęta na oba kierunki, będzie musiała poważnie się zastanowić. Wie, że po pedagogice nie dostanie żadnej dobrze płatnej pracy. Co innego informatyka. Ale Renata od małego lubiła kontakt z dziećmi. Ma trzy małe bratanice, którymi chętnie się opiekuje w chwilach wolnych od nauki. Może dlatego złożyła dokumenty na pedagogikę? Chciałaby zostać nauczycielką, dzielić się z dziećmi swoim doświadczeniem i wiedzą. Wie, że jest to ciężki kawałek chleba, widzi jednak pozytywne strony tego zawodu. Pociąga ją chociażby perspektywa ferii zimowych, dwóch miesięcy wakacji. **Jednocześnie jest realistką i wie, że w ten sposób nie osiągnie stabilizacji materialnej. Może lepiej byłoby otworzyć we Włodawie jakiś mały sklepik?** A może wyjechać do dużego miasta i tam szukać szczęścia?

Musi to spokojnie rozważyć. Teraz oczywiście najważniejsze są egzaminy. Na szczęście, na pedagogice odbywa się rozmowa kwalifikacyjna. To mniej stresujące.

Irena Siekierko z miejscowości Miłkowice Stawki zdecydowała się zdawać na WSRP w Siedlcach, bo słyszała wiele dobrego o tej uczelni. Na pytanie, dlaczego wybrała pedagogikę ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą, długo nie odpowiada. Nie jest do końca przekonana o słuszności swojego wyboru. Wciąż szuka nowych dróg, ciekawych rozwiązań. Lubi dzieci, kontakt z nimi daje jej dużo radości, pozwala zapomnieć o kłopotach, wyciszyć się. Opiekuje się młodszym rodzeństwem i czerpie z tego zadowolenie. Chciałaby pracować w przedszkolu albo w szkole podstawowej w klasach 1–3. Uważa, że studia pomogą jej zajmować się dziećmi w sposób profesjonalny.

— „Jak rozwiązać sytuację konfliktową, rozładować dziecięcą agresję i stres? Czy odwoływać się do sankcji cielesnych — rozważa — czy stosować inny system? Mam nadzieję, że tego wszystkiego dowiem się na studiach". Dotąd korzystała wyłącznie z intuicji. Cieszy się, że ten kierunek daje praktyczną wiedzę. Wierzy, że studia nauczą ją kreatywnego myślenia, pobudzą wyobraźnię i intelekt. Kwestią finansową na razie nie zaprząta sobie głowy. Może w przyszłości sytuacja materialna nauczycieli ulegnie poprawie? Trochę obawia się rozmowy kwalifikacyjnej, ale ufa swojej inteligencji.

Justyna Rusekowicz z Łosic, oddalonych o 30 km od Siedlec, zdradza wyraźne zaniepokojenie. Nerwowo patrzy na zegarek, niebawem jej kolej. Mówi jednak rzeczowo, rozważnie, widać, że jest dobrze przygotowana merytorycznie. Pilnie czyta prasę, duże wrażenie wywierają na niej artykuły o zaniedbanej młodzieży. „Tyle się teraz słyszy o tym, że rodzice są zajęci pracą — mówi. — Zamiast okazywać dzieciom zainteresowanie, ku-

Gry kadrowe

Wielu samorządom, niestety, zbyt wielu, reforma kojarzy się wyłącznie z porządkami kadrowymi. To wręcz nadzwyczajna okazja, aby obsadzić swoich ludzi na stanowiskach dyrektorskich. Z takim „swoim" człowiekiem, który czuje się zobowiązany, władzy gminnej pracuje się, jeżeli nie lepiej, to na pewno łatwiej. Choć czasami zdarzają się niespodzianki i namaszczony dyrektor zaczyna rządzić się sam i interes szkoły stawia na pierwszym miejscu.

Władza więc wie co robi i odwołuje ze stanowisk dyrektorów, notabene tych, którym zgodnie z ustawą o systemie oświaty, powierzono stanowisko na lat pięć i rozpisuje kolejne konkursy. Ani gmina, ani kurator, ani minister, nie przejmują się tym, że jest to łamanie prawa w biały dzień. I że każdy ze zwolnionych w ten sposób dyrektorów może odwołać się do sądu i sprawę wygra. Ale pewnie liczą, że oni tego nie zrobią!

Zdejmując dyrektora ze stanowiska samorządy twierdzą, że podstawówki od 1 września są to jednak nowe placówki i że stare w „zasadzie" uległy likwidacji. I tłumaczą: przedtem była ośmioletnia szkoła podstawowa, a teraz będzie sześcioletnia. Ponadto jest zreformowana, z nowymi programami, z nowym sposobem nauczania itd. i do prowadzenia takiej szkoły stary dyrektor po prostu się nie nadaje!

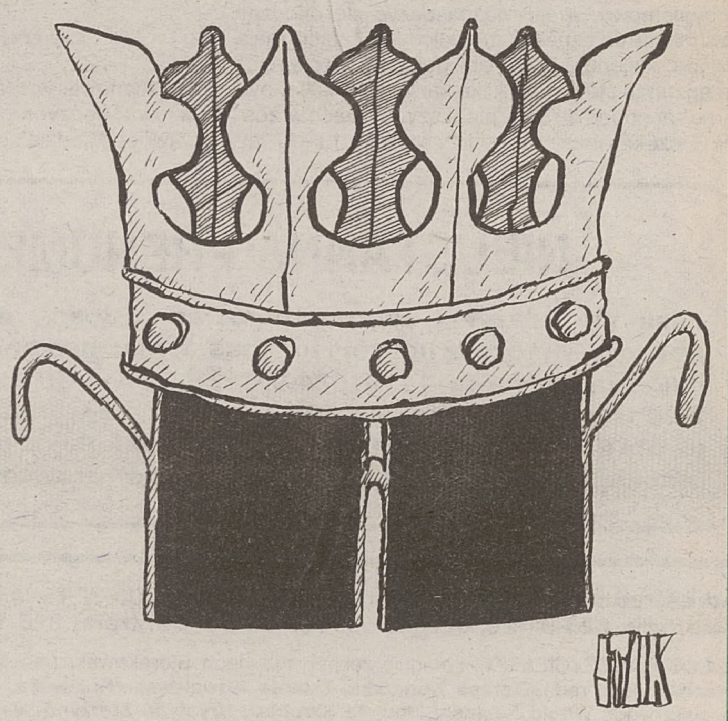
Oczywiście, wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że szkoły są reorganizowane i nie ma mowy o żadnej likwidacji. A obecni dyrektorzy świetnie sobie poradzą z wdrażaniem reformy, byle tylko były na to pieniądze. Można też przyjąć, że szkoła w X jest zlikwidowana (przepisy na to zezwalają), ale wówczas trzeba konsekwentnie wypowiedzieć umowy wszystkim nauczycielom, dać im sześciomiesięczną odprawę, po czym zatrudnić ich na tych samych stanowiskach od 1 września. Tylko wtedy można odwołać dyrektora szkoły lege artis.

Niewiele gmin może sobie jednak na to pozwolić, bo to kosztowna operacja. Jeżeli więc szkoła istnieje, nie ma żadnych podstaw, aby pozbywać się starych dyrektorów. Powoływanie się na art. 38 ust. 2 Karty Nauczyciela mówiący o tym, że w przypadkach szczególnie uzasadnionych można odwołać nauczyciela ze stanowiska kierowniczego w czasie roku szkolnego i to bez wypowiedzenia, jest czystym nadużyciem i działaniem niezgodnym z prawem. Trudno bowiem przyjąć, że szczególnie uzasadnionym przypadkiem jest wdrażanie reformy.

Gminy nie biorą tego pod uwagę, podejmują uchwały, odwołują dyrektorów i twierdzą nawet, że są jeszcze szalenie eleganccy... Na przykład przewodnicząca Rady Gminy Mielno Bronisława Bujniewicz twierdzi wręcz, że zwolnioną w ten właśnie sposób dyrektor Danutę Stawicką nie posiadającą własnego środka transportu, podwieziono na posiedzenie zarządu, zapoznano z decyzją i odwieziono do szkoły. Natomiast drugiej dyrektorce, Ewie Jabłońskiej będącej na zwolnieniu lekarskim, decyzję przesłano już pocztą. Zarząd Gminy w Mielnie o tych kadrowych porządkach poinformował kuratora i wojewodę, którzy rzekomo nie mają żadnych zastrzeżeń ani co do meritum ani do metody.

Na te gry kadrowe administracja rządowa w ogóle nie reaguje. Niestety! Można odnieść wrażenie, że samorządy mają przyzwolenie na łamanie prawa i bezpardonowe obchodzenie się z dyrektorami jeszcze urzędującymi. Złośliwi mogliby więc zauważyć, że wbrew temu co się mówi, a zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie ma pieniędzy na reformę — najważniejszą i jedyną do przeprowadzenia sprawą będzie przemieszanie kadr. W końcu władza musi się na kimś oprzeć!

TERESA KONARSKA



W ZWIĄZKU

2 lipca zespół roboczy Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP spotkał się z prorektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP, prof. dr. hab. Tadeuszem Wujkiem. Omawiano tok przygotowań do II Forum Dyskusyjnego nt. ,,Przemiany w edukacji a kształcenie nauczycieli", które planowane jest w grudniu br. Zgodnie z przyjętym w 1997 r. harmonogramem współdziałania Zarządu Głównego ZNP i WSP ZNP temat ten — z uwagi na jego wagę dla przyszłości edukacji — będzie co roku przedmiotem dyskusji ze środowiskiem akademickim.

5 lipca w Bydgoszczy zorganizowano spotkanie zarządów okręgów ZNP: bydgoskiego, toruńskiego i włocławskiego. Omawiano przygotowania do połączenia okręgów w ramach dostosowywania struktury ZNP do podziału administracyjnego kraju. Odbyło się także posiedzenie Społecznej Rady OUPiS w Bydgoszczy. W obydwu posiedzeniach uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

LB

W OŚWIACIE

W kraju

Kradzież cennych inkunabułów

Po raz wtóry w stosunkowo krótkim czasie doszło do kradzieży cennych książek w Krakowie. 24 listopada ubiegłego roku z biblioteki Polskiej Akademii Nauk zniknął bez śladu pierwodruk dzieła Mikołaja Kopernika z 1543 roku „O obrotach ciał niebieskich". Złodziej wyniósł to dzieło pod swetrem pod pretekstem udania się do toalety. Obecnie z Biblioteki Jagiellońskiej złodzieje wynieśli aż trzynaście książek, m.in. cztery wydania dzieł Ptolomeusza „Cosmographia" z lat 1475–1490, „Consilia Medica" Montagniana oraz „Speculum Vitae Humanae" Sanctiusa Rodericusa z 1475 roku. Nie wiadomo, czy złodziej był jeden i w jaki sposób te inkunabuły zniknęły, prawdopodobnie już w kwietniu. Zdaniem antykwariuszy, skradzione starodruki warte są wiele milionów złotych, o ile w ogóle można mówić o ich cenie.

Frankfurt 2000

Polska będzie honorowym gościem na Targach Książki we Frankfurcie w roku 2000. Ekspozycja książek polskich zajmie powierzchnię ok. 5 tys. m². Hala będzie zaaranżowana na wzór średniowiecznego miasta. Powierzchnia handlowa znajdzie się w „sukiennicach", a do centralnie położonego rynku dochodzić będą uliczki, na których prezentowane będą regiony i miasta Polski. We Frankfurcie mają być zaprezentowane m.in. polskie inscenizacje Gombrowicza, filmy Andrzeja Wajdy, odbędzie się wieczór „Poetów polskiego rocka", sesje naukowe, forum polityczne i gospodarcze oraz noc techno.

Sztuka cyrkowa odradza się

Były dyrektor studium cyrkowego w Julinku otrzymał nominację z Ministerstwa Kultury i Sztuki na organizowanie czteroletniej Państwowej Szkoły Sztuki Cyrkowej przy ul. Narbutta 65/71 w Warszawie. Teraz ma ona inny charakter. Tamta była podyplomowa, w tej można uczyć się chodząc równolegle do gimnazjum lub liceum. Zajęcia mają trwać codziennie po cztery godziny. 30 czerwca na egzamin stawiło się kilku kandydatów. Ponowny nabór odbędzie się w pierwszych dniach września. Oczekiwani są kandydaci w wieku 13–17 lat. W tym roku szkoła przyjmie 20 uczniów. Przez trzy semestry będą uczyć się tego samego, a potem wybiorą jedną z siedmiu dyscyplin: akrobatykę, gimnastykę, ekwilibrystykę, żonglerkę, klownadę, tresurę albo iluzję.

Młodzieżowa Rada Miasta

Jak podała „Rzeczpospolita", uroczystą sesją zainaugurowała działalność Młodzieżowa Rada Miasta Poznania. Radę zorganizowali: Stowarzyszenie Młodzi Demokraci i Centrum Samorządności Uczniowskiej. Celem rady jest reprezentowanie postaw i potrzeb młodych mieszkańców miasta, ochrona ich praw oraz rozwój samorządności i przygotowanie kadr dla samorządu.

Wyścigi o indeks

Według danych MEN ponad 343 tys. osób ubiega się o indeksy na studia dzienne, a 127 tys. na zaoczne. Najwięcej chętnych jest na psychologię. W tym roku akademickim ubyło miejsc na studiach dziennych na uniwersytetach i uczelniach ekonomicznych, a przybyło na zaocznych. Oblegane są takie kierunki, jak zarządzanie i marketing, pedagogika, prawo, a także filologie zachodnie.

Baseball

Na boisku stołecznej Gwardii odbyły się finały Małej Ligi baseballu z udziałem ponad 200 młodzików z 14 drużyn z całego kraju. To już ósme mistrzostwa Polski w tej kategorii wiekowej, ale po raz pierwszy rozegrane w Warszawie. Ostatecznie zwycięzcą zostało Kutno przed Bydgoszczą i Warszawą. Chłopcy mający niekiedy zaledwie 12 lat, grają jak dorośli. Gratulujemy!

Nowe szkoły wyższe

30 czerwca utworzono Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe w Krośnie, Lesznie, Płocku i Wałbrzychu — podaje Dziennik Ustaw nr 55 z bieżącego roku.

Brawo dla Kopernika!

Wojtek Jaworski, absolwent XXXIII Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Warszawie znalazł się wśród złożonej z kilku osób **na całym świecie** elity, która w tegorocznej edycji Międzynarodowej Matury (IB) uzyskała maksymalny możliwy do uzyskania wynik — 45 punktów. Jego koleżanka Ola Sołyga uzyskała 41 punktów, a ośmiu innych maturzystów po 40 punktów. Średnia punktacja wśród 27 zdających Międzynarodową Maturę absolwentów liceum wyniosła 38 punktów przy światowej wynoszącej 28.

Rekrutacja zakończona

O przyjęcie do stołecznych liceów ubiegało się w tym roku około 17 tys. uczniów. Niestety, nie wszyscy kandydaci, którzy zdali, zostali przyjęci. W chwili gdy podajemy tę informację, jeszcze nie bardzo wiadomo, ilu kandydatów nie zdało. Tym, którym się powiodło proponowano miejsca w kilkunastu szkołach średnich o profilu technicznym lub zawodowym. Nie wszyscy byli jednak z tego zadowoleni, bo oferowano im miejsca w szkołach mniej atrakcyjnych i usytuowanych w odległych rejonach miasta. W niektórych placówkach urządzono giełdy wolnych miejsc w szkołach średnich. Jedną z takich giełd urządzono w Szkole Podstawowej nr 211 przy Nowym Świecie.

Letnia akademia

W Wilanowie w Warszawie zakończyła się tygodniowa Międzynarodowa Letnia Akademia Muzyki Dawnej. Młodzież studiowała dzieła mistrzów baroku pod okiem wybitnych muzyków z całej Europy. Tegoroczna impreza była organizowana pod hasłem „Drogi do Jana Sebastiana Bacha". Koncerty odbywały się w Sali Białej Pałacu i w Oranżerii. Na zakończenie tygodniowego kursu interpretacji muzyki dawnej wystąpili najzdolniejsi jego uczestnicy.

Centrum Informacji GRID

Od kilku lat działa w Warszawie Centrum Informacji o Środowisku GRID — Global Resource Information Database (Światowa Baza Danych o Zasobach). Jesteśmy jednym z siedmiu krajów w światowej sieci komputerowej ośrodków GRID, trzecim w Europie. Stołeczny ośrodek współpracuje z norweskim GRID-Arendal. Gromadzi, przetwarza i udostępnia informacje o przestrzennym obrazie środowiska w postaci map cyfrowych, przetransformowanych obrazów satelitarnych i zdjęć lotniczych, danych tabelarycznych, analiz modelowych i dokumentów finalnych. Informacje w postaci ekspertyz biegną dalej do Światowej Sieci GRID i rozchodzą się w skali międzynarodowej między organizacjami ONZ, rządami państw, instytucjami naukowymi i ekologicznymi.

Na świecie

Jak nowe

Technika plazmowa stosowana dotychczas w przemyśle, może okazać się skuteczną metodą konserwacji zabytków piśmiennictwa i starych druków. Dotychczasowe prace nad tą nową metodą prowadzone w Niemczech są bardzo obiecujące. We Frauenhofer Institute dowiedziono, że strumień zjonizowanego gazu może doprowadzić druki nie tylko do dawnej świetności, ale jednocześnie zabezpieczyć je. W efekcie nie tylko usuwane są zanieczyszczenia, ale druk i ilustracje ponownie nabierają blasku.

Internet kontra biblioteki

Jonathan Denton Spence, historyk brytyjski pracujący na uniwersytecie amerykańskim Yale ostrzega, że najnowsze techniki komputerowe mogą doprowadzić do zamknięcia niektórych bibliotek. Jego zdaniem witryny internetowe z odnośnikami do poszczególnych pozycji książkowych umożliwiają czytelnikowi dostęp do tylu źródeł, których żaden autor nie ma możliwości załączyć w swojej pracy w wersji drukowanej. Informacja PAP dodaje, że tenże uczony przypomniał konferencję w St. Louis, na której już 95 lat temu dyrektor dwóch wielkich bibliotek we Florencji przepowiedział, że nadejdą czasy, gdy biblioteki będą zbędne. Czyżby to proroctwo stawało się dziś rzeczywistością?

Światowa Konferencja Nauki

W lipcu zakończyła się w Budapeszcie Światowa Konferencja Nauki. Odbyła się ona pod auspicjami UNESCO. Przybyło na nią dwa tysiące osób. Zebrani postawili sobie bardzo trudne pytania, jak określić pozycję nauki w XXI wieku? Jak przekonać społeczeństwa i reprezentujących je polityków, że na badania i rozwój powinno się przeznaczyć przynajmniej 1 proc. produktu krajowego brutto? Jak nakłonić zwykłych ludzi, by rozwiązywali swe problemy z pomocą uczonych, a nie wróżbitów i szarlatanów? Edwin Bendyk, który zamieszcza tę relację w 28 numerze „Polityki" (10 lipca br.) konkluduje, że uczeni sami muszą przekonać społeczeństwa do swych racji. W warunkach demokratycznych nie można tego dokonać dekretem. Uczeni sami muszą tłumaczyć społeczeństwom sens tego co robią.

Pedofile za kraty

W Wielkiej Brytanii aresztowano w lipcu 28 osób oskarżonych o posiadanie i handel dziecięcą pornografią. Policja przejęła około 7500 kaset z filmami porno z udziałem dzieci. Ponadto znaleziono pisma, fotografie i komputery z podobną lekturą. Pochodziły one z 65 różnych mieszkań. Jak ujawnił Scotland Yard osoby, które handlują i kupują materiały pornograficzne, pochodzą ze wszystkich grup społecznych. Aresztowań dokonano w różnych okolicach Anglii, w tym w Londynie oraz w hrabstwach Lincolnshire, West Midlands i Devon. Z

GDZIE TEN SOCJALNY

W dniu 12 lipca 1999 r. Pezydium Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego z udziałem przedstawicieli Oddziałowych Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP dokonało krytycznej oceny braku realizacji świadczeń socjalnych dla emerytów i rencistów w 1999 r.

Brak środków oznacza wstrzymanie od stycznia 1999 r. wszelkich wypłat zapomóg socjalnych i zdrowotnych, jak i brak możliwości korzystania z wypoczynku poprzez fundusz socjalny.

Zadecydowano o skierowaniu do Głównego Inspektora Pracy w Warsza wie skargi na Ministra Finansów — Leszka Balcerowicza, który ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za wykroczenia przeciwko prawom pracownika.

W stanowisku do Głównego Inspektora Pracy — Prezydium Zarządu Okręgu ZNP — oczekuje, zgodnie z Kodeksem pracy, ukarania grzywną do 50 tys. zł ministra Balcerowicza.

Zgodnie z naliczeniami na konto zakładowego funduszu świadczeń socjalnych w województwie łódzkim powinno wpłynąć 9 146 643 zł. Niestety tych pieniędzy — w rezerwie wojewody — nie ma. Za tę bulwersującą sytuację odpowiada bezpośrednio Minister Finansów.

DOM ZAMIAST POMNIKA

Zarząd Oddziału i Oddziałowa Sekcja Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego w Częstochowie ul. Waszyngtona 62 po konsultacji z członkami Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (Klub liczy 29 członków) prosi o rozważenie możliwości zmiany decyzji o budowie pomnika składającego hołd członkom Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, którzy z narażaniem życia prowadzili naukę i wychowanie dzieci i młodzieży w czasie okupacji hitlerowskiej na terenie całego kraju. Stoimy na stanowisku, aby w miejsce proponowanego pomnika wybudować pomnik „żywy" — Dom Pogodnej Starości dla członków TON-u, którzy w ostatnich latach swego życia znaleźli się w trudnych warunkach materialno-zdrowotnych.

Dom może nosić nazwę „TONOWIEC", a na jego frontowej ścianie należy umieścić honorową tablicę mówiącą komu i za co jest ona poświęcona. Dom Pogodnej Starości dla członków TON-u może być zlokalizowany w Warszawie lub innym środowisku, nie wykluczając naszego miasta, które posiada duże tradycje w działalności tajnego nauczania.

Sądzimy, że nasze dosyć śmiałe stanowisko zyskało pełną aprobatę całego środowiska emeryckiego, które uważa, że decyzja o tak wielkim przedsięwzięciu winna być konsultowana i uzgodniona z szerokimi kręgami związkowców, którzy będą partycypować w jego realizacji.

Grzegorz Sikora
Prezes
Zarządu Oddziału ZNP

KTO NASTĘPNY?

Z okazji uroczystości zakończenia roku szkolnego radny miasta stołecznego Warszawy, **Tadeusz Zając**, wręczył nagrodę w wysokości 500 zł uczennicy XX LO im. Bolesława Chrobrego w Warszawie. Nagroda przeznaczona jest na letni wypoczynek.

Ciekawe, czy w ślady radnego Zająca pójdą inne wpływowe osoby? Może byłby to początek stworzenia silnego lobby oświatowego?

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować ,,Głosu" w ,,Ruchu" lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 2,24 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 29,12 zł — jest to kwota na III kwartał 1999 roku. Otrzymasz kolejne numery ,,Głosu". Na przekazie zaznacz — prenumerata. ,,Głos" przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI" redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich, Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska, Agnieszka Woźnicka, Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak, Zofia Rozum.**
Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Wojciech Łączyński, Małgorzata Pomianowska.
Nakładem Wydawnictwa ZNP ,,Głos Nauczycielski". Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.
Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w ,,Głosie", którzy przyślą nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu".**
Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11^{30} – 14^{30}.
Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotoskładu **Włodzimierz Kozarski.**
Druk: Zakłady Graficzne „Tamka" SA. W-wa, ul. Tamka 3.

LIST OTWARTY DO PROTESTUJĄCYCH PIELĘGNIAREK I POŁOŻNYCH

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego przekazuje uczestnikom marszu protestacyjnego pielęgniarek i położnych w dniu 9 lipca 1999 r. wyrazy poparcia i solidarności. Wspólnie z Wami protestujemy przeciwko lekceważeniu potrzeb i interesów Waszej grupy zawodowej. Popieramy żądania poprawy warunków życia i pracy środowiska oraz zaniechania zwolnień z pracy.

Wyrażamy wielki podziw dla konsekwencji i determinacji, z jaką prowadzicie swoją długotrwałą, dramatyczną akcję protestacyjną. Wszystkim protestującym pielęgniarkom i położnym, a zwłaszcza tym, które podjęły protest głodowy, przesyłamy słowa szacunku i uznania.

Wina za rozszerzenie protestu i zaostrzanie jego form spada na władze, które nie chcą podjąć konkretnych rozmów na temat realizacji Waszych żądań, nie dotrzymują własnych obietnic, prezentują arogancką postawę wobec Waszego środowiska i jego związkowego przedstawicielstwa.

Władze od dawna ignorowały postulaty pracowników służby zdrowia i unikały autentycznego dialogu społecznego. Podejmując reformę ochrony zdrowia nie zadbano o uregulowanie podstawowych problemów zawodowych i socjalnych personelu medycznego, od którego w dużej mierze zależy sprawne funkcjonowanie placówek ochrony zdrowia.

Solidaryzujemy się z Wami w proteście przeciwko przyjętej przez rząd i poszczególne ministerstwa metodzie uchylania się od odpowiedzialności za funkcjonowanie tak ważnych dziedzin życia społecznego, jak ochrona zdrowia czy oświata. Reformowanie tych dziedzin nie zdejmuje z państwa obowiązku zagwarantowania niezbędnych warunków, które umożliwią prawidłowe realizowanie ich zadań w służbie społeczeństwa.

Na rządzie spoczywa konstytucyjna odpowiedzialność za sprawne funkcjonowanie państwa. Jego obowiązkiem jest troska o dobro wszystkich obywateli. Zwiększanie kompetencji organów i instytucji lokalnych lub branżowych nie może być pretekstem do zdjęcia odpowiedzialności z władz centralnych za bieg spraw państwa. Rząd nie może dystansować się od problemów dotyczących całych grup zawodowych twierdząc, że nie jest adresatem ich postulatów.

Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się od rządu realizowania polityki służącej całemu społeczeństwu oraz zaniechania takich działań, które zmuszają pracowników do sięgania po najostrzejsze formy walki o swe interesy i prawo do godnego życia.

Związek Nauczycielstwa Polskiego solidaryzuje się z żądaniami rozpoczęcia konstruktywnego dialogu z przedstawicielstwem pielęgniarek i położnych oraz podjęcia pilnych decyzji i działań zmierzających do pomyślnego rozwiązania nabrzmiałych problemów socjalnych i zawodowych tego środowiska.

Za Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego
Sławomir Broniarz
Prezes ZNP

Warszawa, 9 lipca 1999 r.

STANOWISKO

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego z dnia 14 lipca 1999 roku w sprawie nie przekazania środków finansowych przeznaczonych na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych dla nauczycieli emerytów i rencistów.

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego po zapoznaniu się z tokiem podejmowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej działań w zakresie uruchomienia i przekazania środków finansowych na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych nauczycieli emerytów i rencistów stwierdza, że:

1. Zgodnie z ustawą z dnia 4 marca 1994 roku o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych, Minister Edukacji Narodowej jest zobowiązany przekazać do 31 maja każdego roku co najmniej 75% wszystkich środków na wskazane konta zakładowych funduszy świadczeń socjalnych nauczycieli emerytów i rencistów.
2. Z przekazanej informacji podsekretarza stanu, Andrzeja Karwackiego wynika, że MEN dopiero w połowie kwietnia zwróciło się do centrali ZUS z prośbą o przedstawienie danych za 1998 rok, tj. podania liczby emerytów i rencistów oraz wysokości wypłacanych emerytur i rent na koniec poprzedniego roku.
3. Opieszałe działania MEN są przyczyną bardzo poważnych opóźnień w przekazywaniu środków finansowych do kierowników zakładów pracy, jakimi są szkoły i placówki oświatowe.

Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego krytycznie ocenia wszczętą przez MEN procedurę uruchomienia środków finansowych i przekazanie ich na zakładowy fundusz socjalny nauczycieli emerytów i rencistów i uważa, że MEN podejmując tak późno — dopiero w połowie kwietnia br. — działania w tym zakresie, naraziło emerytowanych pracowników oświaty na poważne kłopoty związane z organizacją ich wypoczynku, a także możliwością otrzymania wsparcia w trudnych sytuacjach życiowych i zdrowotnych.

Takie postępowanie władz oświatowych wywołuje głęboki sprzeciw i oburzenie i nie może być akceptowane. Wynika z niego lekceważący stosunek do wywiązywania się z obowiązków wobec pracowników emerytowanych i nie uwzględnia terminów przekazywania środków finansowych.

Związek Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że nie przekazanie dotychczas tych środków finansowych na potrzeby nauczycieli emerytów i rencistów jest rażącym naruszeniem obowiązującego prawa, co nie może być potraktowane bezkarnie, gdyż sytuacja materialna byłych pracowników oświaty jest bardzo trudna i wymaga szczególnej troski.

Powstałą sytuację Prezydium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego uważa za bulwersującą i karygodną.

W związku z tym Prezydium ZG ZNP postanawia skierować wniosek do Głównego Inspektora Pracy o spowodowanie wywiązania się Ministra Edukacji Narodowej z ustawowego obowiązku przekazania stosownych środków finansowych oraz zastosowanie wobec winnych tej sytuacji kary, zgodnie z Kodeksem pracy.

Wiceprezes Zarządu Głównego ZNP
Jarosław Czarnowski

TEN SAM BÓL

W drugim już protestacyjnym marszu pielęgniarek i położnych w Warszawie, jaki odbył się w piątek 9 lipca, wzięła udział kilkunastoosobowa oficjalna delegacja Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z upoważnienia Zarządu Głównego ZNP przewodniczyła jej Bożena Mania, prezeska Zarządu Okręgu w Zielonej Górze. Nauczyciele związkowcy spotkali się z dziesięciotysięczną grupą pielęgniarek przed gmachem Sejmu. Doręczyli organizatorkom protestu List Otwarty. W podpisanym przez prezesa ZNP, Sławomira Broniarza piśmie deklarowana jest pełna solidarność z pielęgniarkami. I nie jest to wyłącznie deklaracja na pokaz.

Od chwili rozpoczęcia protestu, jeszcze w gmachu MPiPS, a potem na trawniku przed budynkiem członkowie ZNP odwiedzali pielęgniarki i położne. Pierwszy List Otwarty w sprawie poparcia ich protestu ZNP wystosował już 1 czerwca. 23 czerwca Zarząd Główny skierował pismo w pełni solidaryzujące się z żądaniami protestujących do Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych.

Jednak nie tylko kolejne pisma świadczą o stosunku ZNP do protestu, który przecież nie dotyczy jedynie głodowych pielęgniarskich płac. Przed gmach MPiPS do głodujących przychodzą delegacje różnych ogniw związkowych, przynosząc napoje, przekazując słowa uznania, podziwu i głębokiego szacunku. Codziennie jest ktoś z Okręgu Warszawskiego i z najbliższych mu oddziałów. 2 czerwca przybyło obradujące właśnie Prezydium ZG ZNP w pełnym składzie. Z pielęgniarkami solidaryzują się jednak przede wszystkim szeregowi członkowie Związku.

Obok namiotów, w których rezydują protestujące, powiewają flagi ZNP. — Przecież jedziemy na tym samym wózku — mówią nauczyciele do pielęgniarek.

MEA

Czy Rzecznik Praw Dziecka ma być kolejnym urzędnikiem państwowym czy raczej autorytetem, cieszącym się sympatią dzieci — o tym zadecyduje Sejm.

CZEKAJĄC NA KRÓLA MACIUSIA

Ustawa, nad którą pracują aż cztery sejmowe komisje, ma określić zakres kompetencji i sposób powoływania Rzecznika Praw Dziecka. Do stworzenia takiego urzędu obliguje art. 72 ust. 4 Konstytucji RP.

— Często głos w obronie dzieci jest słabo słyszalny. Rzecznik ma być osobą, której głos nie przechodziłby bez echa — mówił poseł **Piotr Cymański**, przewodniczący podkomisji pracującej nad projektem ustawy, kilkakrotnie podkreślając jej nowatorski charakter.

Tymczasem posłowie mieli wiele pytań i wątpliwości. Np. **Katarzyna Piekarska** zauważyła, że w przedłożonym Sejmowi projekcie rzecznik został pozbawiony wszelkich kompetencji:

— We wcześniejszych projektach, zarówno rządowym jak i poselskim, była to instytucja niezależna, nowatorska, wyposażona w instrumenty do walki o prawa dzieci, teraz zaś będzie miał uprawnienia niewiele większe od zwykłego obywatela.

Powołanie Rzecznika Praw Dziecka miałoby być równoznaczne z wprowadzeniem instytucji egzekwującej prawa dziecka. Posłowie pytali zatem, jakie instrumentarium będzie służyło skutecznej egzekucji tych praw. Tego na razie nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że rzecznik — mając do dyspozycji tzw. miękkie środki — nie może np. nakazać organowi administracji samorządowej określonego działania, ale może pomóc dziecku zainicjować sprawę sądową przeciw urzędnikom, jeśli ci nie wywiązują się ze swoich obowiązków; może też skierować sprawę do Rzecznika Praw Obywatelskich.

Zatrzeżenia wzbudził też sposób powoływania rzecznika. Według projektu, ma go powoływać Senat, zaś rolą Sejmu ma być wyrażenie na to zgody. Jeśli w ciągu miesiąca parlament nie podejmie decyzji, będzie to równoznaczne z akceptacją wyboru dokonanego przez Senat. Zapis ten krytykowała posłanka **Alicja Murynowicz**, która zgłosiła zastrzeżenia również do artykułu mówiącego, iż rzecznikiem może być osoba wyróżniająca się wysokim autorytetem moralnym.

— Co to jest za kategoria prawna: autorytet moralny? — pytała. — Kto ma to określić?

Poseł **Jan Rulewski** urząd Rzecznika Praw Dziecka nazwał instytucją asymetryczną, gdyż ma dbać o prawa dziecka, zapominając o jego obowiązkach.

— Rzecznik będzie zawsze tym dobrym wujkiem, a rodzic prokuratorem — mówił. — To powinna być instytucja obejmująca dziecko we wszystkich sferach, zarówno w jego prawach, jak i obowiązkach.

Nie obyło się bez sporów terminologicznych. Dyskusja rozgorzała wokół definicji słowa „dziecko". W rozumieniu ustawy jest nim każda istota ludzka od chwili poczęcia. Pytania dotyczyły więc tego, jakimi instrumentami ma się posługiwać rzecznik, aby egzekwować prawa dziecka jeszcze przed jego urodzeniem.

Ostatecznie jednak żadna z wątpliwości, jakimi dzielili się posłowie, nie została na tym posiedzeniu rozstrzygnięta i na ustawę o Rzeczniku Praw Dziecka przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Aga

NASZA SONDA

WITAMY W POWIATACH

Andrzej CIEŚLA, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Aleksandrowie Kujawskim, przedstawiciel ZNP w powiecie aleksandrowskim:

— Powiatowe Porozumienie ZNP powierzyło mi zadanie reprezentowania Związku wobec władz powiatowych. Będzie to o tyle łatwiejsze, że jestem jednym z trzech związkowych radnych powiatowych. Na pierwszym spotkaniu starosta Zbigniew Żbikowski deklarował partnerską współpracę z nami, mamy nadzieję, że nie będą to słowa bez pokrycia. Obecnie przygotowujemy się do podpisania z powiatem porozumienia, w którym sprecyzujemy wzajemne wobec siebie oczekiwania.

W tym roku takie porozumienie udało nam się zawrzeć z władzami miasta. Dotyczy ono m.in. zasad zatrudniania, zwalniania oraz przenoszenia nauczycieli do pracy w innych placówkach. Jeśli chodzi o umowę z powiatem, to na razie poprzestaniemy na określeniu zasad naszej współpracy. Natomiast problemy dotyczące polityki kadrowej, jak również negocjacje w sprawie układów zbiorowych pracy dla pracowników niepedagogicznych, odłożymy na później.

Chcemy dać trochę czasu powiatowi na okrzepnięcie. Cieszy nas, że mimo kłopotów finansowych, podwyżki dla pracowników administracji i obsługi zostały wypłacone. Ponieważ już wiadomo, że w tym roku zabraknie funduszy na funkcjonowanie przejętej przez powiat oświaty, wspólnie zastanawiamy się nad racjonalizacją wydatków.

Mieczysław GIENIEC, wiceprzewodniczący Zarządu Okręgu ZNP w Wałbrzychu, prezes Międzygminnego Oddziału Powiatu Ziemskiego Wałbrzych:

— Na razie utworzyliśmy Międzygminny Oddział, do którego Zarządu wchodzą wszyscy prezesi oddziałów gminnych. Ale wcześniej czy później będziemy zmuszeni utworzyć strukturę, która dla powiatu będzie partnerem w sprawach oświaty. Współpraca z władzami powiatu jak dotąd układa się bardzo dobrze. Wszystkie podejmowane w starostwie uchwały dotyczące przejętych szkół i ich pracowników są z nami konsultowane.

Nie bez znaczenia jest to, że sprawnie funkcjonuje powiatowy wydział oświaty i kultury. Już w pierwszych miesiącach funkcjonowania, powiat zafundował nauczycielom zwiększony o 5 proc. dodatek motywacyjny. Z propozycją podniesienia do 10 proc. dodatku od kwietnia powiat wystąpił sam mimo skromnego budżetu. Gest ten był miłym zaskoczeniem dla wszystkich. Obawiamy się jednak, że ze względu na biedny budżet powiatowy mogą pojawić się problemy przy negocjowaniu układu zbiorowego pracy dla pracowników administracji i obsługi. Ale chcielibyśmy podpisać go jeszcze w tym roku kalendarzowym.

Marian DUBICKI, prezez Zarządu Oddziału ZNP w Pucku, prezes Powiatowego Oddziału ZNP:

— Jeszcze przed powołaniem tego Oddziału władze powiatowe zwracały się do mnie z różnymi sprawami, co było — jak sądzę — zapowiedzią dobrej partnerskiej współpracy. Kolejnym dowodem na dobry początek jest partycypowanie powiatu w kosztach utrzymania biura Oddziału. Liczę na to, że oświata w powiecie będzie miała swojego sprzymierzeńca zarówno w osobie starosty, z zawodu drukarza, jak i jego zastępcy — nauczyciela. Jeszcze w tym roku chcielibyśmy przystąpić do negocjowania układów zbiorowych pracy dla pracowników niepedagogicznych w powiecie. Na razie jednak sprawa się przedłuża, gdyż administracja powiatowa szuka odpowiednich przepisów prawnych. Pracuje też nad ujednoliceniem zasad wynagradzania pracowników tej grupy. Ich pensje były bowiem dość zróżnicowane: niższe w placówkach prowadzonych przez kuratorium i wyższe w tych, które podlegały np. resortowi rolnictwa. A jeśli chodzi o gminy, to taki układ mamy zawarty tylko z Puckiem. Pozostałe samorządy jak dotąd nie wykazały takiego zainteresowania.

Stanisław WIĘCKOWSKI, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Zawierciu i przewodniczący Zespołu Koordynacyjnego do rozmów z władzami powiatu:

— Zespół ten utworzyliśmy w połowie lutego na spotkaniu prezesów 10 oddziałów ZNP, które znalazły się w naszym powiecie. Przy okazji chcę podkreślić, że 12 naszych kolegów zostało powiatowymi radnymi. Przewodniczącym Rady Powiatowej jest również nauczyciel. W skład Zespołu oprócz mojej osoby weszły jeszcze dwie prezeski, które mają na swoim terenie szkoły ponadpodstawowe: Czesława Dudek z Łaz oraz Elżbieta Drej ze Szczekocina. Mieliśmy już kilka spotkań w starostwie. Najpierw jednak na spotkanie z Zespołem zaprosiliśmy szefa powiatowego wydziału oświaty. Wspólnie konsultujemy podejmowane uchwały, w tym regulamin nagród dla nauczycieli i dyrektorów szkół podległych powiatowi. Wyszliśmy z propozycją podniesienia o 5 proc. dodatku motywacyjnego dla nauczycieli. Niestety ze względu na niedobory w kasie powiatu podjęcie decyzji w tej sprawie odłożono na następny rok. Będziemy popierać powiat w staraniach o korektę budżetu. W tegorocznym brakuje pieniędzy nie tylko na zadania oświatowe.

JK

GIMNAZJA W SIECI

MEN obiecuje, że do września 2001 roku każde gimnazjum będzie wyposażone w pracownię komputerową z dostępem do Internetu.

Realizacja projektu ,,Internet w każdym gimnazjum" jest kontynuacją rozpoczętego w roku ubiegłym programu ,,Internet w każdej gminie". Inicjatorami projektu obok MEN są Sejmowa Komisja Edukacji Nauki i Młodzieży oraz Wojewódzcy Koordynatorzy Edukacji Informatycznej. **Do projektu przystąpiło 2480 gmin, co stanowi ponad 99 proc. wszystkich działających w Polsce.**

Głównym celem ubiegłorocznej akcji było wyposażenie każdej gminy w jedną pracownię komputerową z dziesięcioma multimedialnymi stanowiskami komputerowymi połączonymi lokalną siecią, z dostępem do Internetu.

Program ten był realizowany na zasadzie transakcji wiązanej. Większość kosztów związanych z wyposażeniem pracowni w komputery i niezbędne oprogramowanie pokrywał budżet państwa. Gmina zobowiązywała się natomiast do sfinansowania szkoleń trzem nauczycielom, a także przygotowania pomieszczeń do zainstalowania sprzętu (meble, właściwa instalacja elektryczna). Koszt wyposażenia jednej pracowni wynosił 38 167 złotych, z czego 10 tys. to udział własny samorządów. Program ,,Internet w każdej gminie" w sumie kosztował budżet państwa 95 mln złotych.

Zgodnie z założeniem pracownia informatyczna miała być zainstalowana w placówce mającej w przyszłości stać się gimnazjum. Niestety, nie wszystkie samorządy dostosowały się do tego wymogu. Spośród prawie 2,5 tys. pracowni tylko 1887 znalazło się w szkołach, które od września będą gimnazjami.

,,Internet w każdym gimnazjum" jest drugim etapem projektu, mającym do września 2001 roku zapewnić dostęp do sieci wszystkim placówkom tego typu. Niestety, środki przeznaczone na ten cel okazały się być dużo skromniejsze, zaledwie 30 mln zł, choć wszystkich gimnazjów jest dużo więcej niż gmin.

— Przewidujemy, że za te pieniądza uda się nam wyposażyć 750–800 pracowni — powiedział **Jerzy Dałek** z MEN. — Liczymy, że uda się nam rozpocząć dostarczanie sprzętu do szkół od października. Progamu nie dało się uruchomić wcześniej, ponieważ sieć gimnazjów znana jest od pierwszego kwietnia, zaś w pełni wiarygodne dane dotarły do nas dopiero w połowie maja.

Nie każda gmina mogła jednak dostać pracownię. Podobnie jak w przypadku pierwszego etapu projektu, samorządy musiały zobowiązać się do przygotowania sal lekcyjnych oraz przeszkolić co najmniej trzech nauczycieli. Koszt, jaki musiałaby ponieść gmina, wynosił więc 11 390 zł. Pozostałą kwotę do wysokości 37 500 złotych pokrywał budżet państwa.

Przy przyznawaniu pracowni wojewódzkie komisje brały pod uwagę również inne kryteria np.: liczbę gimnazjów powołanych na danym terenie oraz liczbę uczniów mających uczęszczać do tych placówek. Ważną rolę odgrywał także fakt, czy gmina wywiązała się z zobowiązań wynikających z programu ,,Internet w każdej gminie". Znaczenie miała też racjonalizacja sieci szkół. Najważniejszym jednak kryterium była zamożność samorządu.

— Preferowaliśmy gminy biedne, zagrożone bezrobociem, wychodząc z założenia, że te bogate łatwiej poradzą sobie z wyposażaniem szkół — wyjaśnia **Krzysztof Święcicki**, dyrektor Departamentu Edukacji Informatycznej MEN. — Niestety, samorządy różnie podeszły do swych zobowiązań. Niektóre, mimo deklaracji, odpowiednio nie przygotowały nauczycieli. Inne, choć mają odpowiednio wykształconą kadrę, pracownię wykorzystują zaledwie przez dwie–trzy godziny tygodniowo, jedynie na lekcjach informatyki. A nie o to przecież chodziło. Nie można bowiem edukacji informatycznej mylić z informatyką.

Najwięcej kłopotów przyznającym pracownie komisjom sprawiło kryterium zamożności gmin. Sporo samorządów — tych naprawdę najbiedniejszych — rezygnowało z pracowni, ponieważ w ich napiętych do granic budżetach nie było pieniędzy na sfinansowanie szkoleń i przygotowanie stanowisk komputerowych.

— Moje województwo dostało limit 44 pracowni — tłumaczy **Teresa Kordas**, koordynator edukacji informatycznej z województwa kujawsko-pomorskiego. — Największy problem dotyczył tego, jak podzielić tę liczbę na trzy, tyle bowiem byłych województw wchodzi w skład kujawsko-pomorskiego. Rozwiązaliśmy to dzieląc każdemu po równo. W sumie przyznaliśmy więc 45 pracowni. Kolejnym kłopotem było kryterium zamożności gmin. Kierowaliśmy się bowiem rankingiem sporządzonym na podstawie danych sprzed dwóch lat. Mieliśmy więc mnóstwo interwencji w tej sprawie, ponieważ wielu wójtów uważa, że przez ten czas wiele się zmieniło.

Kryterium zamożności miało preferować gminy wiejskie. Zdarzały się jednak przypadki, że niektóre samorządy mając tylko jedno gimnazjum, wyposażyły je już w ramach poprzedniej edycji projektu. Niektóre deklarowały jednak chęć przystąpienia do programu, tyle że w przyszłym roku, mając nadzieję na znalezienie funduszy w przyszłorocznym budżecie. Wtedy zyskiwały gminy miejskie.

— Na 23 przyznane nam pracownie otrzymaliśmy 30 wstępnych ankiet — mówi **Leszek Szafiński**, koordynator z województwa lubuskiego. — Okazało się, że wielu gmin nie stać na dopełnienie warunków umowy. Dziesięć szkół zadeklarowało, że będzie w stanie sfinansować program dopiero w latach 2000–2001. Niejednokrotnie szkoły bezpośrednio przysyłały ankiety wyrażając chęć samodzielnego, z pominięciem szczebla gminy, uczestnictwa w programie. W wielu przypadkach do poniesienia kosztów instalacji zobowiązywali się rodzice.

— Jeżeli mielibyśmy twardo się trzymać warunków określonych przez MEN nie rozdzielilibyśmy nawet połowy z przyznanego nam limitu — relacjonuje **Anna Koludo**, korodynator z województwa łódzkiego. — Dlatego też przyjęliśmy jedno kryterium dyskwalifikujące placówkę — oddziały zamiejscowe. Do reszty ankiet podchodziliśmy indywidualnie. Poza tym rozpatrywaliśmy także przypadki szczególne: i tak na przykład decyzją kuratora kilka pracowni trafiło do szkół podstawowych.

Najczęściej pracownie przyznawano tzw. gminom środka. O ile jednak przy składaniu ankiet kryterium ubóstwa przemawiało do najbogatszych samorządów, o tyle, kiedy okazywało się, że Internet nie trafi do najbiedniejszych gmin, niektóre duże miasta zaczęły się buntować. Nastroje udawało się złagodzić jedynie obietnicą, że cierpliwość popłaca i jeśli nie w tym, to w przyszłym roku pracownie dotrą także i tam. Tymczasem niepokój koordynatorów wywołała informacja, że rząd planując przyszłoroczny budżet, zakwestionował celowość finansowania tego programu.

— Musimy przekonywać ludzi, że to ważne przedsięwzięcie — podkreśla wiceminister **Wojciech Książek**. — Musimy interpelować do biur poselskich. Nie możemy dopuścić do tego, by był to kolejny rok cięć w budżecie dla oświaty.

— Jeżeli w przyszłym roku nie znajdą się pieniądze na kontynuowanie programu, to nie bardzo wiem, jak powściągniemy emocje tam, na dole — obawia się Teresa Kordas. **— Do tej pory udawało się to jedynie dzięki obietnicom przyznania pracowni w przyszłości i tłumaczeniu, że nie jest to jednorazowa akcja, lecz trzyletni program.**

— Nie chcę nawet myśleć co się stanie, jeśli przerwi/emy program — dodaje **Tadeusz Kuran**, koordynator z województwa mazowieckiego.

Koordynatorzy podkreślają również, że oprócz słowa danego przez nich ludziom na dole, jest jeszcze sprawa priorytetów. To zaś musi się wiązać nie z czczą gadaniną, lecz z konkretnymi działaniami zapewniającymi ich realizację. Tymczasem to, co dziś ogłasza się priorytetem, jutro może przestać nim być.

Zainstalowanie pracowni nie rozwiązuje jednak wszystkich kłopotów z edukacją informatyczną. Przeciwnie, to dopiero początek. Kiedy bowiem stanowiska zostaną już podłączone, może się okazać, że nie ma komu prowadzić zajęć. I nie chodzi tu o lekcje informatyki. Z założenia bowiem komputer powinien być pomocą naukową wykorzystywaną w dydaktyce różnych przedmiotów. Jak więc przyciągnąć dobrze przygotowanych nauczycieli na wieś, gdzie najdotkliwiej odczuwa się ich brak. Być może rozwiązaniem okaże się uruchomienie planowanego przez MEN systemu tanich kredytów, przyznawanych ,,deficytowym" nauczycielom z funduszy Banku Światowego. Dodatkową zachętą ma się stać umarzanie pożyczki po przepracowaniu na wsi określonej liczby lat.

Kolejny problem to rachunki telefoniczne. Finansowanie Internetu nie kończy się bowiem z chwilą jego zainstalowania. Oczywiście idea swobodnego ,,surfowania" po sieci na każdych zajęciach, począwszy od języka polskiego, poprzez fizykę a skończywszy na plastyce, jest bardzo piękna, niestety każda minuta tej przyjemności słono kosztuje. I tu górę nad szczytną ideą edukacji informatycznej bierze skrzecząca szkolna rzeczywistość, a wszystko znowu rozbija się o pieniądze.

— Trwają pertraktacje z Telekomunikacją Polską dotyczące specjalnych taryf dla szkół — wyjaśnia Krzysztof Święcicki. Jednak, jak sam przyznaje, są to bardzo trudne rozmowy.

ANNA WOJCIECHOWSKA

CIASNO I UBOGO

W ponad połowie przedszkoli skontrolowanych przez NIK nie zorganizowano wystarczającej liczby oddziałów, w co trzecim liczba dzieci w grupie przekraczała dopuszczalny limit.

Kontrolą objęto 112 przedszkoli oraz 9 szkół podstawowych prowadzących oddziały sześciolatków, a także 39 urzędów gmin i 5 gminnych zespołów obsługujących placówki przedszkolne z różnych regionów Polski. Inspektorzy sprawdzali między innymi warunki funkcjonowania placówek zarówno lokalowe, kadrowe jak i organizacyjne, a także sposób realizowania zajęć dydaktyczno-wychowawczych oraz działalność opiekuńczą i warunki powszechnej dostępności do przedszkoli.

Obraz, jaki wyłania się z pokontrolnej informacji NIK, nie jest optymistyczny. Z ustaleń Izby wynika, że **sieć publicznych przedszkoli nie jest dostosowana do lokalnych potrzeb.** W piętnastu gminach w części placówek liczba przyjętych dzieci była o ponad 40 proc. wyższa od liczby oferowanych miejsc. W osiemnastu innych limit został przekroczony o 5 do 30 proc. Olsztyńskie przedszkola np. na 3620 miejsc przyjęły 4725 przedszkolaków. **Systematycznie spada też liczba tych placówek**. Objęte kontrolą gminy prowadziły ich w sumie 417, to jest o 1 proc. mniej niż w roku szkolnym 1997/1998 i o ponad 21 proc. mniej w porównaniu z rokiem 1990/1991.

Nadmierna liczba dzieci w przedszkolach będąca rezultatem likwidacji części placówek spowodowała, iż mimo zmniejszającej się z roku na rok populacji dzieci, ani warunki pobytu wychowanków, ani komfort pracy nauczycieli nie uległy poprawie. W znacznej części ze 112 skontrolowanych przedszkoli nie zorganizowano wystarczającej liczby oddziałów. W rezultacie w co trzeciej grupie przedszkolaków ustalony przez ministra edukacji limit 25 dzieci był przekroczony. Mimo to zarówno gminy, jak i kuratoria zatwierdziły arkusze organizacyjne. Sytuacja taka, jak podkreśla raport NIK, jest niezgodna z zasadami higieny pracy umysłowej i nie sprzyja ani właściwemu procesowi opiekuńczo-wychowawczemu, ani dydaktycznemu.

Dwanaście przedszkoli zlokalizowano w obiektach nie zapewniających dzieciom i nauczycielom odpowiednich warunków higieniczno-sanitarnych i estetycznego stanu pomieszczeń. W szczególnie trudnych warunkach funkcjonowała placówka w Gostkowie, w gminie Bytów. Stan techniczny tego budynku skłonił kontrolujących do wydania zalecenia wyłączenia z użytkowania sal służących do zajęć z dziećmi ze względu na zagrożenie zdrowia a nawet życia przedszkolaków.

Szczególnie dokładnie NIK przyjrzała się finansowaniu działalności placówek przedszkolnych. Z raportu wynika, że wydatki poniesione przez gminy na działalność przedszkoli i oddziałów sześciolatków działających przy szkołach w roku 1997 wyniosły 2068,3 mln złotych, co stanowiło 14 proc. sumy wydanej ogółem na oświatę i wychowanie. W objętym kontrolą okresie (lata 1997–1998) wszystkie 42 gminy działalność placówek przedszkolnych finansowały na zasadach zakładów budżetowych. **Główne źródła przychodów skontrolowanych placówek stanowiły więc dotacje z budżetów samorządów.** O ile jednak dwa lata temu udział gmin w finansowaniu przedszkoli wynosił 74,6 proc., o tyle w roku ubiegłym spadł do poziomu 72,9 proc. Równocześnie **wzrósł wskaźnik udziału opłat wymaganych od rodziców, którzy zobowiązani byli do ich wnoszenia bez względu na to, czy przedszkole realizowało tylko podstawy programowe, czy też organizowało zajęcia dodatkowe**. Najczęściej opłaty te uchwalane były przez rady gmin i wynosiły od 5 do 10 proc. najniższego wynagrodzenia, bądź też kwotowo od 10 do 80 złotych. Tymczasem **w myśl ustawy o systemie oświaty zarówno nauczanie, jak i wychowanie prowadzone w zakresie co najmniej podstawowym, winno być bezpłatne**. Rodzice mogą finansować jedynie świadczenia dodatkowe, np. wyżywienie, naukę języka obcego czy zajęcia z rytmiki. Aby uniknąć podobnych nieprawidłowości na przyszłość, NIK w pokontrolnych wnioskach zaleca ustalenie przez gminy nie tylko wysokości opłat, ale także rodzajów zadań, za które zapłacą rodzice.

Pozytywne wyniki dała kontrola czasu pracy przedszkoli i realizowanych przez nie programów. Jak ustalili kontrolerzy, niemal wszystkie placówki organizowały nauczanie i wychowanie w wymiarze nie krótszym niż 5 godzin dziennie, korzystając przy tym z programów zatwierdzonych przez MEN. Nieprawidłowości w tym zakresie stwierdzono jednak w pięciu placówkach. Wobec stwierdzonych tam przypadków zaniżania godzinowych norm przeznaczonych na realizację minimum programowego, NIK w pokontrolnych uwagach podkreśla, że odpowiedzialność za wyeliminowanie tych niedociągnięć spada na nadzór pedagogiczny, czyli na kuratoria oświaty.

☆

Pomimo, iż rodzi się coraz mniej dzieci, o miejsce w przedszkolu wciąż nie jest łatwo. Gminy zamiast, korzystając z niżu demograficznego, poprawić warunki pracy z najmłodszymi, likwidują kolejne przedszkola, a ich budynki przeznaczają na hurtownie czy solaria. A wszystko w sytuacji, gdy tak wiele mówi się o wyrównywaniu szans edukacyjnych i potrzebie objęcia jak największej liczby 3–5-latków wychowaniem przedszkolnym. Czy zatem nie jest to kolejny przykład rozmijania się szczytnych idei z rzeczywistością? Pozostaje tylko mieć nadzieję, że samorządy wyciągną odpowiednie wnioski z tej lekcji. Szczególnie w stosunku do likwidowanych szkół podstawowych.

ANNA LORENT

SZYBCIEJ DOROŚLEJĄ!

Z **Janem Dorosiewiczem**, dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 12 w Warszawie, w których skład wchodzi **Szkoła Mistrzostwa Sportowego,** rozmawia Wioletta Długosz.

— Czym tak naprawdę szkoła sportowa różni się od innych szkół? Czy tylko większą liczbą godzin wychowania fizycznego, treningami i wyjazdami na zawody?

— Staramy się, aby proporcje pomiędzy dydaktyką, wychowaniem i elementem konstytutywnym, tzn. sportem, były zachowane. To, że młodzież rozwija się sportowo nie oznacza, że naukę i wychowanie odsuwamy na plan dalszy. Różnice są pozornie ewidentne, ale chyba najważniejsze jest to, że szkoła sportowa pozwala młodzieży szybko wydorośleć, uczy samodyscypliny i odporności psychicznej.

— Czy ma ona przygotowywać do zawodowego uprawiania sportu, czy po prostu służy krzewieniu kultury fizycznej?

— I jedno i drugie. Wielu spośród absolwentów naszej szkoły zajmuje się sportem zawodowo. Ale są też i tacy, którzy traktują sport jako źródło przyjemności. Podstawowym zadaniem szkoły jest wychowanie młodzieży w sportowym duchu, zaszczepienie pozytywnych wzorców zachowań.

— Jak wielu uczniów kształci się w Szkole Mistrzostwa Sportowego? Czy zainteresowanie szkołami tego typu wzrasta czy raczej maleje?

— Mamy cztery klasy wyróżniających się sportowców. Są to uczniowie, którzy w szkole podstawowej zdobywali odpowiednią klasę sportową. SMS pozwala doskonalić te umiejętności. — Obok szkół baletowych, muzycznych i plastycznych w latach 70. powstały szkoły sportowe, a po upływie kilku lat — szkoły mistrzostwa sportowego. Miały dać młodzieży szansę rozwoju predyspozycji sportowych. W zwyczajnej szkole częste wyjazdy na obozy, udział w zawodach i zgrupowaniach, kolidowały z zajęciami dydaktycznymi, nieobecność na lekcjach wiązała się z wieloma konsekwencjami. Trzeba było później w pośpiechu nadrabiać zaległości. Szkoły o profilu sportowym dały uczniowi możliwości rozwoju swoich uzdolnień. Myślę, że po pewnym regresie z początku lat 90. pozycja szkół sportowych uległa wzmocnieniu i stabilizacji. Co będzie dalej? Prognozy są optymistyczne. Kandydatów nam nie brakuje.

— Szkoły sportowe jeszcze do niedawna były beniaminkami polskiego systemu oświatowego. Świadczy o tym chociażby przyjęty w algorytmie finansowania bardzo wysoki mnożnik dla dzieci uczęszczających do szkół sportowych. Obecnie sytuacja ta wydaje się zmieniać na niekorzyść. Podobno Pana szkoła ma problemy finansowe. Jaka jest więc kondycja finansowa szkoły? Kto Was sponsoruje?

— Koszty utrzymania szkoły sportowej są wysokie. Wiąże się to ze zwiększoną ilością kadry trenerskiej, koniecznością zakupu odpowiedniej ilości sprzętu sportowego, zorganizowaniem młodzieży czynnego wypoczynku zimowego i letniego. Głównymi sponsorami są sami rodzice, którzy muszą zdawać sobie sprawę, że ceny obozów sportowych i sprzętu ciągle rosną. Lwia część utrzymania szkoły sportowej spoczywa na ich barkach. Ponadto Urząd Kultury Fizycznej daje nam pieniądze na 3 dyscypliny: pływanie, łyżwiarstwo i żeglarstwo, a władze samorządowe gminy centrum w miarę możliwości partycypują w kosztach obozów sportowych i kadry szkoleniowej.

Śródmiejskie władze samorządowe intreresują się rozwojem kultury fizycznej. W ubiegłym roku przeznaczono pieniądze na całkowitą modernizację czterech szkolnych boisk sportowych, a w tym roku my będziemy mieć boisko o nowoczesnej sztucznej nawierzchni typu tarta. W planach jest budowa hal sportowych. Takie hale powstały już w szkołach nr 40 i 22, a rok temu oddano do użytku nową piekną halę w naszej szkole. Na dziś te dotacje są wystarczające. Wiadomo, że każda szkoła chce mieć pieniądzy jak najwięcej, ale musimy być realistami. Obawiamy się, że odebranie nam tych środków w poważnym stopniu ograniczyłoby naszą działalność.

— Czy problemy, z jakimi się spotykacie, są inne od tych z jakimi borykają się nauczyciele w szkołach masowych?

— Na szczęście, nie borykamy się z poważnymi problemami wychowawczymi. Sport wymaga maksimum wysiłku, znakomicie wypełnia czas. Może dlatego nasza młodzież nie sięga po narkotyki. Prawdziwy sportowiec musi prowadzić higieniczny tryb życia. Nie wchodzi w rachubę palenie papierosów i spożywanie alkoholu. Przynależność do drużyny, występowanie w reprezentacji szkoły zobowiązuje. Nie można się kompromitować. A to wymaga pracy nad sobą. Sport uczy samodzielności i wytrwałości. Staramy się ponadto ściśle współpracować z rodzicami. Zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie kontrolować wszystkiego. Kontakty z rodzicami są bardzo pomocne w opiece nad młodzieżą.

— A więc sport jako antidotum na nasilający się problem młodzieżowych patologii, w tym narkomanii?

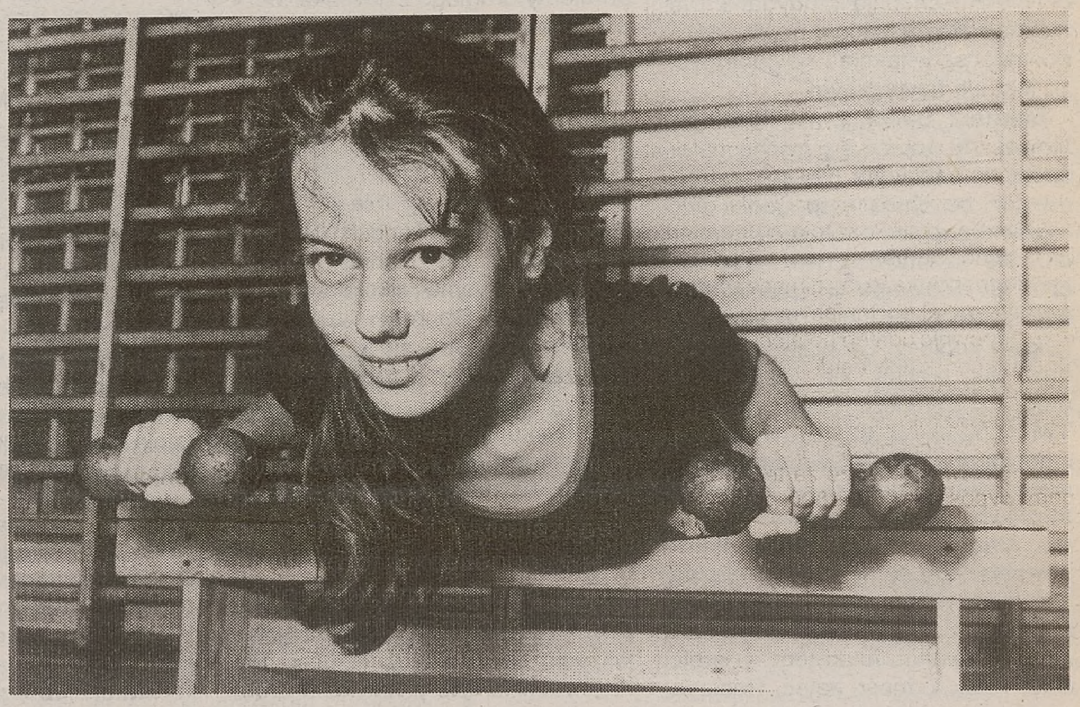
— Oczywiście, młodzieży trzeba zorganizować czas, dawać jej ciekawe bodźce, podsuwać odpowiednie wzorce. Sport jest wspaniałą alternatywą. Pozwala rozładowywać negatywne emocje.

— Jakie są oczekiwania rodziców wobec tej szkoły?

— Rodzice chcą przede wszystkim, aby ich pociechy znalazły tu ciepło, poczucie bezpieczeństwa i optymalne warunki rozwoju umysłowego i fizycznego. I na pewno nie rozczarowują się. Nasza szkoła może się poszczycić schludnym otoczeniem i wysokim poziomem nauczania. Na murach budynku nie ma wulgarnych słów, nie szpeci ich graffiti. Rodzice czują, że atmosfera jest przyjazna dziecku. A o to przecież głównie chodzi. Nie o medal olimpijski. To jest sprawa drugorzędna.

— Czy wielogodzinne zajęcia sportowe nie utrudniają zdobywania wiedzy? Czy szkoła sportowa nie zamyka drogi na uczelnie o innym profilu?

— Nasza szkoła kładzie akcent nie tylko na sport. Świadczą o tym chociażby osiągane przez naszych absolwentów wyniki egzaminów maturalnych czy egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Wybitni sportowcy mają też rzetelną wiedzę. Sport nie może przesłonić wszystkiego. Można go doskonale łączyć z nauką. Nasi absolwenci dostają się na wydział prawa, handel zagraniczny, zarządzanie i, oczywiście, Akademię Wychowania Fizycznego. Szotyńska, która zdobyła w tym roku mistrzostwo świata, osiągnęła na maturze średnią powyżej 4,0. Mamy wielu olimpijczyków, którzy mogą się pochwalić bardzo dobrymi wynikami w nauce. Sport im w tym nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie — uczy mobilizacji.



Fot. Jan Balana

Jeżeli te dzieci skończą 8 klas, to będzie cud — mówiono. I cud się zdarzył.

WIĘŹ

Pozornie nie było w tym wydarzeniu nic wyjątkowego. Tego dnia wielu absolwentów szkół podstawowych żegnało się ze swoimi wychowawcami i nauczycielami. A jednak jest coś, co wyróżnia tę uroczystość spośród wielu innych.

Szkoła Podstawowa nr 317 w Warszawie, to szkoła szczególna. Od kilku lat realizuje się tutaj program nauczania integracyjnego, a dzisiejsi absolwenci szkoły zostali nim objęci jako pierwsi. Dwie klasy ósme przed laty zapoczątkowały integrację. Uroczyste pożegnanie miało więc wymiar symboliczny, stanowiło próbę podsumowania przełomowego etapu w dziejach szkoły.

Słowo „integracja" jest dziś bardzo modne. Większość jednak ma o tym bardzo mgliste pojęcie. — **W klasie integracyjnej mają szansę zaistnieć dzieci upośledzone umysłowo i fizycznie** — mówi **Maria Zabierzewska**, wychowawczyni kl. VIII b. — Są tu dzieci z zespołem Downa i inwalidzi na wózkach. Zamiast wyjeżdżać do specjalnych ośrodków, mogą tutaj, w swoim środkowisku zdobywać wiedzę i umiejętność życia w społeczeństwie. **Integracja jest paniałym systemem wychowawczym. Dzięki niej za kilka lat staniemy się społeczeństwem świadomym, dojrzałym, otwartym na ludzkie nieszczęście.** Integracja wymaga specyficznych metod pracy, odpowiednich środków dydaktycznych. Jest to proces żmudny i pracochłonny.

— My nie tworzymy szkoły specjalnej w ramach szkoły masowej — podkreśla Maria Zabierzewska. — Każdy niepełnosprawny ma indywidualny program nauczania, dostosowany do własnych potrzeb, ale realizuje go w klasie, pod fachową opieką pedagogów. Nie jest to jednak program szkół specjalnych.

Dzięki temu uczeń nie czuje się wyobcowany, ma świadomość, że może zdobywać wiedzę tak jak inni. To znakomicie wpływa na psychikę dziecka, pogłębia poczucie własnej wartości. Jednocześnie uczeń niepełnosprawny ma do dyspozycji gabinet terapii zajęciowej.

Początki były bardzo trudne. — Przede wszystkim mieliśmy problemy natury organizacyjno-proceduralnej — wspomina **Barbara Stachurska**, dyrektor szkoły. — Zanim idea utworzenia szkoły integracyjnej została zatwierdzona, minęło dużo czasu. Na szczęście, nie zniechęciliśmy się i kontynuowaliśmy nasz plan. **Jadwiga Bogucka**, psycholog, ze swoim autorskim programem integracyjnym musiała zapukać do wielu drzwi, zanim uzyskała pozytywny odzew. Wyzwanie podjęła **Jolanta Ciszewska**, wówczas dyrektor tej szkoły, która zgodziła się swoim nazwiskiem firmować wszystkie działania związane z niecodziennym przedsięwzięciem.

Najpierw dzięki inicjatywie rodziców powstała grupa integracyjna w domu katechetycznym przy parafii św. Józefa na Woli. Potem było przedszkole, a wreszcie szkoła nr 317. Dzieci przechodziły te etapy z godną podziwu wytrwałością. Jadwiga Bogucka zanotowała w swoim dzienniku pod datą 1989 r.: **„Jeżeli te dzieci skończą 8 klas, to będzie cud". I cud się zdarzył.**

Okazało się, że koncepcja szkoły integracyjnej nie jest tak abstrakcyjna, jak się wydawało na początku. Ta forma rahabilitacji zaczęła zyskiwać coraz więcej zwolenników. Żeby integracja się dokonała, trzeba było aktywnej współpracy wielu osób. A współpraca z rodzicami układała się wspaniale — sięga pamięcią Maria Zabierzewska. — **Zbudowaliśmy silną więź emocjonalną i to pozwoliło nam przetrwać najtrudniejsze chwile.** Wysiłek jednostronny prawdopodobnie nie dałby żadnych efektów.

— Odnieśliśmy sukces — powiedziała Barbara Stachurska do zebranego w sali gimnastycznej audytorium. — Nasi uczniowie nauczyli się szanować inność drugiego człowieka. To doświadczenie ubogaciło ich wewnętrznie i przygotowało do życia w społeczeństwie.

Jadwiga Bogucka podkreśla, że **najważniejsza jest postawa życiowa. Nie oceny celujące, ale stosunek do drugiego człowieka. W dzisiejszych czasach, kiedy wokół jest tyle zła i obojętności, młodzież trzeba uczyć humanitaryzmu. A nauka w tej szkole to prawdziwa lekcja dorosłości i tolerancji**, stawania się wartościowymi ludźmi.

Rodzice są bardzo wzruszeni opieką i troskliwością ze strony nauczycieli. Szkoła dała im poczucie bezpieczeństwa, przywróciła wiarę, że ich dzieci mogą funkcjonować w zwyczajnym środowisku. Początkowo nie wierzyłem, że eksperyment się powiedzie — mówi ojciec niepełnosprawnej dziewczynki — ale z biegiem czasu okazało się, że córka zaczyna się w tym odnajdywać, że to jej nie przeraża. To było wspaniałe. Z kolei rodzice dzieci pełnosprawnych dostrzegają w swoich pociechach wiele pozytywnych zmian. — Mój syn nie jest już takim egoistą — mówi jedna z matek. — Nauka w tej szkole uwrażliwiła go na ludzkie cierpienie. Nie zawsze jednak tak było.

Najpierw młodzież trzeba było przygotować do odbioru dzieci niepełnosprawnych — mówi **Marek Kozłowski**, wychowawca VIII a — nauczyć współżycia, pokazać czego od niej oczekujemy. Praktyka zasadniczo różni się od teorii. Niełatwo jest wdrożyć w życie wzniosłe hasła. Nie jest to oczywiście proces zamknięty. Tak naprawdę mamy za sobą dopiero pierwszy krok. Integracja wciąż ewoluuje, wszyscy musimy się jeszcze bardzo wiele nauczyć. **Po kilku latach wspólnej nauki i zabawy uczniowie pełnosprawni są bardzo zżyci ze swoimi pokrzywdzonymi przez los kolegami. To dla nich naturalne, że w grupie jest ktoś, kto nie nadąża za wszystkimi, komu trzeba pomóc, dodać otuchy. Przestali postrzegać niepełnosprawność w kategoriach egzotyki. Widać to w ich zachowaniu, gestach i mimice.**

W przygotowanym przez klasy siódme i ósme programie artystycznym wzięli udział także uczniowie niepełnosprawni. Zdumiewa dojrzałość, z jaką młodzież odnosiła się do swoich niepełnosprawnych rówieśników. Jedna z dziewcząt opiekuńczym gestem podtrzymywała koleżankę, która śpiewała piosenkę. Nikt się nie śmiał, kiedy inna niepełnosprawna dziewczynka z wyraźną trudnością deklamowała poezję. **Na twarzach malowało się skupienie i radość ze zbiorowego wysiłku.** Zaprezentowano część rozrywkową i liryczną. W części pierwszej, zorganizowanej w konwencji dziennika telewizyjnego, uczniowie błysnęli poczuciem humoru i zmysłem satyrycznym. Część druga ujawniła wrażliwy odbiór literatury pięknej. Wiersze Miłosza, Szymborskiej stworzyły nastrój zadumy i reflekcji. Rozdano nagrody i dyplomy, klasy siódme wręczyły swoim starszym kolegom drobne upominki.

— **Tyle jest teraz narzekania na współczesną młodzież. A nasza młodzież jest wspaniała** — promienieje dumą Barbara Stachurska.

WD

CD ZE STR. 1

pują im drogie zabawki albo dają kieszonkowe. Młodzież znajduje złe towarzystwo, popada w nałogi. Trzeba temu przeciwdziałać". Justyna chciałaby pracować w jakiejś poradni, domu dziecka.

— Niektórzy rodzice oddają do domów dziecka swoje niepełnosprawne dzieci — oburza się — przecież one potrzebują jeszcze więcej czułości niż zdrowe. Należy im poświęcić szczególnie dużo troski. One nie mogą liczyć na miłość. Na ogół adoptuje się dzieci zdrowe. To bardzo smutne.

Justyna uważa, że do takiej pracy trzeba czuć powołanie. Kontakt z dzieckiem specjalnej troski wymaga solidnego wykształcenia, ale też cierpliwości i hartu ducha. Człowiek musi zaangażować się w 100%. Studia ukierunkowują i przygotowują do pracy z takimi dziećmi, pomagają podjąć wyzwanie. Niskie zarobki nie zniechęcają kandydatki. Dla niej najważniejsza jest praca, która przynosi satysfakcję i świadomość, że jest się użytecznym.

Mariusz Sokół z miejscowości Nowosady poczuł się trochę onieśmielony widokiem tylu dziewcząt. Ale już po chwili rozpogodził się. — Jeżeli zostanę przyjęty — uśmiecha się szelmowsko — będę się czuł jak rodzynek w cieście. Nie uważa, że pedagogika to kierunek typowo kobiecy. Co prawda, dominuje płeć piękna, ale chłopcy też mogą tu odnaleźć swoje miejsce. Twierdzi, że nie trafił tu wyłącznie z przypadku. Nie ukrywa, że obawia się wojska, ale zastrzega, że nie jest to główny powód zdawania na studia. Mariusz ma rozległe zainteresowania. Łączy w sobie żelazną siłę, bujny temperament i wrodzoną łagodność. Szuka sposobów na skanalizowanie nadmiaru energii. Stąd różnorodność zajęć. Pociąga go praca w policji, ciągłe ryzyko, igranie z niebezpieczeństwem. To zawód, który wymaga sprawności fizycznej i odporności psychicznej. A Mariusz ma naturę sentymentalną. Pisze wiersze, lubi otaczać się dziećmi. Niedawno zorganizował nieformalny klub sportowy, do którego często przychodzą małe dzieci. Potrafi się z nimi dogadać, czuje, że cieszy się autorytetem. — Praca z maluchami może być bardzo ciekawa — mówi. — Człowiek staje się łagodniejszy, w jakimś sensie powraca do okresu dzieciństwa. Mariusz ma zawód technika ze specjalnością technologia drewna. Ma w ręku niezły fach. Może robić meble. Ale on chce się rozwijać, poszerzać horyzonty, szukać nowych wyzwań. — Człowiek powinien obalać mury — mówi. — Warto podejmować ryzyko, żeby później cieszyć się sukcesem.

Mariusz obawia się, że praca np. w policji mogłaby zniszczyć jego wrażliwość, ograniczyć swobodę życiową. Natomiast studiowanie pedagogiki pomaga otwierać się na problemy drugiego człowieka, uczy humanitaryzmu. Trzeba podjąć męską decyzję. Życie to sztuka wyboru — podsumowuje.

Małgorzata Pyziołek z Siedlec jest już po rozmowie kwalifikacyjnej. I jak mówi — komisja była bardzo życzliwa, padały pytania o różnym stopniu trudności. Najbardziej przypadło jej do gustu polecenie rozwinięcia aforyzmu Mikołaja Gogola o szczęściu: Szczęście człowieka na ziemi zaczyna się dlań wtedy, gdy, zapominając o sobie, zaczyna żyć dla bliźnich. Nie można egoistycznie skupiać się na samym sobie — zauważa Małgosia. — Aby być w pełni szczęśliwym, trzeba dawać z siebie jak najwięcej miłości. O ileż przyjemniej przecież jest dawać niż brać.

Małgosia ukończyła Liceum Medyczne w Siedlcach, zdobyła specjalizację opiekunki dziecięcej. Ma na swoim koncie praktykę w żłobkach, przedszkolach, a nawet szpitalach. Studia stanowią więc kontynuację jej zainteresowań. — Nie wyobrażam sobie innego zajęcia — zwierza się. — A największą radość sprawiałaby mi praca z dziećmi upośledzonymi. One potrafią być wdzięczne, okazują przywiązanie i miłość w większym stopniu niż dzieci zdrowe. To przynosi ogromną satysfakcję i rekompensuje niskie zarobki.

Sylwia Oszczepińska z Łomży jest z natury optymistką. Swoje wypowiedzi przed komisją ocenia krytycznie, ale nie załamuje się. A nuż się powiedzie? Jej brat studiuje zootechnikę na tutejszej uczelni i to on namówił Sylwię, żeby spróbowała zdawać na WSRP. Ponadto dowiedziała się, że działa tu prężnie klub taneczny. Niegdyś tańczyła i chciałaby tutaj rozwijać swoje pasje. Wybór kierunku jest raczej przypadkowy. Studia traktuje jako źródło rozrywki. Można poznać nowych ludzi, zacząć żyć samodzielnie. Zamierza uczyć się intensywnie angielskiego, a w przyszłości wyjechać do USA. Nie wyklucza pracy niezgodnej z wykształceniem. Uważa, że to mąż powinien dobrze zarabiać, a jej pensja ma wystarczyć na przyjemności.

Chcemy uniknąć przypadkowości — mówi dr Tamara Zacharuk — dlatego prowadzimy rozmowy kwalifikacyjne. Zdajemy sobie sprawę, że niektórzy kandydaci składają dokumenty na kilka uczelni, inni chcą po prostu gdzieś się zaczepić. Ale są też tacy, którzy czytają fachową literaturę, odwiedzają placówki opiekuńczo-wychowawcze, potrafią umotywować swoją decyzję kształcenia się w tym kierunku. Oczywiście, nie wymagamy doświadczenia pedagogicznego. Wystarczy ogólna wiedza. Można łatwo wysondować, kto ma odpowiednie predyspozycje. Dobre świadectwo nie jest podstawowym kryterium oceny kandydata. **W tym roku poziom zdających jest zdecydowanie wyższy niż w latach ubiegłych. Większość kandydatów ma sprecyzowane oczekiwania wobec uczelni, podchodzi do studiów świadomie i dojrzale.**

Do rozmowy kwalifikacyjnej przystąpiła też grupa osób z dysfunkcjami wzroku, słuchu i ruchu. Jest to tradycją tej uczelni. Inicjatorem przyjmowania na uczelnię osób niepełnosprawnych jest prof. doc. hab. Lesław Szczerba, obecny rektor. „Dla nich jest to szansa na pracę w różnych placówkach opiekuńczo-wychowawczych — wyjaśnia dr Tamara Zacharuk. — Nasz budynek nie jest na razie dostosowany do potrzeb studentów niepełnosprawnych ruchowo, ale niebawem to się zmieni. Na Wydziale Humanistycznym mamy już niepełnosprawnych absolwentów. Niedowidzący student ukończył pedagogikę ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą, a niewidomy — historię. Dla kandydatów niepełnosprawnych komisja nie przewiduje żadnej taryfy ulgowej. Życie bywa okrutne, a oni muszą nauczyć się zmagać z jego przeciwnościami" — konkluduje.

Fenomen wzrostu zainteresowania pedagogiką tłumaczy prof. dr hab. Edward Pawłowski: W pedagogice ze specjalnością opiekuńczo-wychowawczą mamy duży ładunek psychologii, która jest przecież ostatnio bardzo modna. Jednocześnie te studia nie zamykają drogi, stanowią doskonałą bazę do studiów podyplomowych. Po uzyskaniu magisterium jest możliwość dalszej edukacji. Uczelnia prowadzi aż 15 kierunków podyplomowych. Można chociażby zdobywać kwalifikacje w zakresie kształcenia zintegrowanego. To na pewno zachęca.

Od **1 października uczelnia zmienia nazwę na Akademię Podlaską.** Dochodzą nowe kierunki, uczelnia kształci w bardzo wielu dziedzinach. Powinno to znaleźć odbicie w nazwie — argumentuje. — Okres regresu mamy już na szczęście za sobą. Jeszcze kilka lat temu zastanawialiśmy się, co z nami będzie. Przewidywaliśmy najgorsze. Dziś zła passa — odpukać! — minęła. Naszym problemem jest jedynie nadmiar chętnych, ale to raczej powód do dumy.

WIOLETTA DŁUGOSZ



URLOP Z EDUKATOREM

Zajrzeliśmy do kilku ośrodków doskonalenia nauczycieli, by sprawdzić, na jakie letnie szkolenia może liczyć niestrudzony pedagog.

Marzanna Tyburska, konsultant ds. informacji pedagogicznej w WOM w Elblągu: — Do tej tej pory odbyły się u nas już dwa wakacyjne, czterodniowe kursy na temat: „Komputer w pracy nauczyciela". W połowie lipca będzie kolejny — „Pakiet Office w zastosowaniach szkolnych" oraz „Pracownia internetowa w każdym gimnazjum", na który wciąż jeszcze napływają zgłoszenia. Szkolenia informatyczne cieszą się dużym powodzeniem wśród nauczycieli wszelkich specjalności, począwszy od nauczania przedszkolnego.

Do 10 lipca zbieramy zgłoszenia na studia podyplomowe i kursy kwalifikacyjne, które organizujemy w porozumieniu z Wyższą Szkołą Zawodową w Elblągu. Oferujemy studia z zakresu organizacji i zarządzania oświatą, języków obcych dla nauczycieli nauczania początkowego oraz pedagogiczne dla osób, które mają wyższe wykształcenie, a chcą zdobyć uprawnienia nauczycielskie. W ramach kursów kwalifikacyjnych proponujemy obliczony na 270 godzin kurs „Przeciwdziałanie deformacjom procesu wychowawczego dzieci i młodzieży ze szkół wiejskich ze szczególnym uwzględnieniem środowisk popegeerowskich" oraz drugi, dający kwalifikacje do nauczania przedmiotu sztuka.

Nasz ośrodek metodyczny obejmuje około 100 gimnazjów. Po 20 sierpnia wszyscy edukatorzy będą zaangażowani w szkolenia gimnazjalnych rad pedagogicznych w zakresie tworzenia wewnątrzszkolnego systemu oceniania.

Choć zainteresowanie różnymi formami doskonalenia jest bardzo duże, nikt nie odchodzi z kwitkiem. Są nauczyciele, którzy chętnie podążają za zmianami i tacy, których to przeraża. Tym ostatnim próbujemy pomóc, jak możemy. W końcu teraz wszyscy będziemy się uczyć nowego zakresu działań.

Maria Gancarz, kierownik Pracowni Przedmiotów Przyrodniczych w Zakładzie Doskonalenia Nauczycieli w Toruniu: — Od trzech miesięcy czekamy na granty, ale nie ma jeszcze kryteriów, jakimi będą kierować się komisje przy ich przydzielaniu. Przygotowaliśmy ofertę pięciu kursów, m.in. z zakresu oceniania, budowania szkolnych systemów wychowawczych i wewnątrzszkolnego doskonalenia. Ich terminy nie są jeszcze ustalone. Zresztą nauczyciele byli wystarczająco obciążeni podczas roku szkolnego, należy im się odpoczynek.

Helena Czuchra, dyrektor WOM w Krośnie: — Nasi edukatorzy w lipcu szkolą dyrektorów i rady pedagogiczne gimnazjów m.in. w zakresie budowy wewnątrzszkolnego systemu oceniania.

Od połowy sierpnia kolejne szkolenia będą poświęcone również programom nauczania, ścieżkom przedmiotowym, nauczaniu zintegrowanemu. Do udziału w tych formach doskonalenia zgłosiło się wielu uczestników. Kiedy szkoliliśmy nauczycieli pojedynczo, zdarzało się, że w szkole patrzono na nich niechętnie, dlatego trzeba całą radę uczyć brania odpowiedzialności.

Niestety, nie wszyscy czują potrzebę doskonalenia. Są placówki, których dyrektorzy nie uczestniczyli w żadnym szkoleniu. Do nich reforma nie dojdzie nawet za dwadzieścia lat. Co gorsza — w niektórych tego typu szkołach powstały gimnazja. Na szczęście ta niechęć do szkoleń jest problemem marginalnym.

Alicja Skubacz, wicedyrektor WOM w Opolu, konsultant ds. organizacji i zarządzania oświatą: — Przez cały rok intensywnie pracujemy. Jeszcze w poprzednim roku szkolnym prosiliśmy dyrektorów, by tak ułożyli siatkę zajęć, żeby nauczycielom został jeden dzień wolny na doskonalenie. Właśnie skończyliśmy program „Jutro zaczyna się dzisiaj", rozpoczęty jeszcze we wrześniu, a przeznaczony zarówno dla dyrektorów, jak i nauczycieli szkół podstawowych. Do 3 lipca przeszkoliliśmy około 400 osób, czyli 50 proc. kadry nauczycielskiej z byłego województwa opolskiego.

Rozpoczęliśmy kurs „Kreatywne metody pracy wychowawczej z zespołem klasowym", którego celem jest rozwinięcie praktycznych umiejętności wychowawczych. Będzie on trwał do października i obejmie 150 godzin.

Natomiast od połowy sierpnia będą się odbywały szkolenia w zakresie nauczania zintegrowanego oraz trzeci etap programu „Gimnazjum 2000", podczas którego edukatorzy przeprowadzą szkolenia rad pedagogicznych.

*

Pierwsze grupy doskonalące się pod kątem zmian w oświacie były bardzo entuzjastycznie nastawione, w następnych pojawiały się już osoby, które przyszły raczej z konieczności. Teraz zainteresowanie różnymi formami doskonalenia wzrasta. To dobrze, bo przecież reforma stawia nie tylko na rozwój ucznia, ale również nauczyciela.

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŹNICKA

...ŚWIADECTWO OD MINISTRA

Trzydziestu ośmiu uczniów z Leżenicy w niecodzienny sposób żegnało rok szkolny. Zamiast uroczystego apelu, kwiatów i podziękowań dostali...

Leżenica to niewielka miejscowość położona w gminie Szydłowo, 15 km od Piły. Znajdująca się tam Szkoła Podstawowa liczy około 150 uczniów. Trzydziestu ośmiu z nich ostatnie dni roku szkolnego spędziło w Warszawie.

— Środowisko, z którego pochodzą nasze dzieci, nie jest zbyt zamożne — wyjaśniła **Katarzyna Kazała**, nauczycielka języka polskiego, jedna z opiekunek wycieczki. — Dlatego też większość oszczędzała na ten wyjazd przez cały rok.

Niezwykle przydatna okazała się Szkolna Kasa Oszczędności. Wiele dzieci składało w niej każdy zaoszczędzony czy też zarobiony grosik.

— Wszyscy sprzątaliśmy np. kije z torów kolejowych i pas przeciwpożarowy w lesie — wspominał **Dawid Głogowski,** uczeń IV klasy. — Ja sam zbierałem truskawki, a zarobione w ten sposób pieniądze wpłacałem na książeczkę.

Niektórzy pomagali także przy zeszłorocznych żniwach i wykopkach. Byli też i tacy, którzy pracowali we własnym gospodarstwie rolnym, a rodzice zamiast wynajmować pracowników sezonowych, płacili za pomoc własnym pociechom. Wszyscy są jednak zgodni co do tego, że było warto.

— Koszt czterodniowej wycieczki wynosił 210 złotych wraz z noclegami i wyżywieniem — obliczyła pani Kazała. — W cenę wliczony był także bilet do teatru.

Pomimo iż cztery dni to dość długo, program wycieczki był tak napięty, że nie dawał dzieciakom chwili wytchnienia. Środa: rano wyjazd, po południu zwiedzanie Wilanowa, Pałacu Kultury i Nauki oraz przejażdżka metrem. Czwartek: Starówka, lotnisko a wieczorem — teatr. Początkowo dzieci nie były zachwycone spektaklem, na jaki wykupiono bilety. Kiedy okazało się, że to balet większość wycieczkowiczów nagle stała się niezmiernie senna i zmęczona. Nastroje zmieniły się diametralnie już po spektaklu. ,,Rosyjski Hamlet'' zachwycił ich i oczarował.

— Wcześniej wszyscy twierdzili, że są nieludzko zmęczeni. Parę godzin później, po wyjściu z Teatru Wielkiego, mieli jeszcze tyle energii, że poszliśmy na wieczorny spacer — śmieje się Katarzyna Kazała.

Największe jednak emocje czekały wycieczkowiczów w piątek, ostatni dzień roku szkolnego. Zaczęli go zwiedzaniem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Mieli okazję zobaczyć jak pracuje minister i wiceministrowie. Gwoździem programu było jednak wręczenie świadectw. Uczniowie bowiem otrzymali swoje cenzurki z rąk wiceministra **Wojciecha Książka**. Najlepszym uczniom minister wręczył także listy gratulacyjne i skierowania na ufundowane przez gminę Szydłowo dwutygodniowe kolonie nad morzem. Przygotowano również słodki poczęstunek i prezenty dla wszystkich wycieczkowiczów w postaci książek i CD-romów.

Następnym punktem programu było zwiedzanie parlamentu. Zanim jednak grupa dotarła do sali posiedzeń Senatu, musiała przejść przez bramki ochrony, które niezmiernie zainteresowały szczególnie chłopców. W sali pierwsze rozczarowanie — nie można usiąść w fotelach senatorów. Na pocieszenie jednak zostały miejsca przeznaczone dla prasy. Oprowadzający bez cienia zrozumienia dla będących już na wakacjach uczniów zadawał coraz to nowe pytania. A to kto jest marszałkiem wyższej izby parlamentu, a to kto może zostać posłem czy senatorem, co to jest kadencja i kto może brać udział w wyborach. Wycieczkowiczów jednak trudno było ,,zagiąć'', świetnie orientowali się zarówno w procedurach jak i strukturze parlamentarnej. Niestety, plan zwiedzania parlamentu nie przewidywał oglądania gabinetów marszałków, czym najbardziej rozczarowany był **Jerzy Witalski**, kierowca grupy. — Dlaczego nie możemy wejść? — pytał. — Przecież Senat nie obraduje, a my tylko popatrzymy. Przewodnik był nieubłagany. Rozczarowanie jednak szybko poszło w zapomnienie, kiedy w oczekiwaniu na skorzystanie z senackiej toalety ochrona budynku pozwoliła dzieciakom przyjrzeć się bliżej oprzyrządowaniu służącemu do wykrywania metali i prześwietlania torebek. W imię jawności władzy pierwsza dała się prześwietlić pani Katarzyna. Później na taśmie lądowały kolejno aparaty fotograficzne, saszetki, torby i torebeczki.

— Teraz przejdziemy na salę obrad Sejmu — przerwał zabawę przewodnik. — Ponieważ trwa posiedzenie, nie możemy tam dojść łącznikiem. Musimy wyjść na zewnątrz.

Widok z galerii sejmowej zapierał dech w piersiach. Szczególnie, że na dole trwało właśnie imienne głosowanie. W ławach rządowych zasiadali więc politycy z pierwszych stron gazet. — O, Buzek! — wyszeptał jeden z chłopców, trącając w bok kolegę. Na domiar szczęścia obradom przewodniczył wicemarszałek Marek Borowski. — To nasz krajan — podkreślał z dumą kierowca. Wycieczkowicze przybyli w samą porę. Kilka minut później ogłoszono przerwę i posłowie zaczęli się rozchodzić.

— Miejsca dla rządu nazywane są w parlamentarnym żargonie tramwajem, ze względu na charakterystyczne ustawienie siedzeń — tłumaczył oprowadzający.

— O! zobacz, tam siedzi ta dziennikarka z Wiadomości — zauważył ktoś. — Tak, właśnie trwa południowe wydanie dziennika, a ona przekazuje sprawozdanie — wyjaśnił przewodnik.

Wycieczka po parlamencie powoli zbliżała się do końca. Gdyby nie posiedzenie Sejmu uczniowie z Leżenicy mogliby jeszcze obejrzeć salę kolumnową. Niestety, podczas obrad nie jest ona udostępniana zwiedzającym. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie przy wejściu do Sejmu i jazda do autokaru. W jednej ze szkół czekał już zamówiony obiad.

— Wiesz kogo widziałem? — pytały siebie nawzajem dzieci dzieląc się wrażeniami. — Był Balcerowicz i Krzaklewski. Widziałem! — O Boże! Wszyscy ich widzieli!

— Ta wycieczka to takie moje pożegnanie ze szkołą — zwierzyła się Katarzyna Kazała. — Od września przechodzę bowiem do gimnazjum w Pile.

— Być może uda się nam poza walorami turystyczno-krajoznawczymi zyskać na tym wyjeździe coś jeszcze, na przykład gimbus — żartował Jerzy Witulski. — Już teraz jeden gminny autobus, którego jestem kierowcą, ledwo starcza na dowożenie dzieci do szkoły. A jak dojdą gimnazja? Przy okazji wspomniałem więc panu ministrowi, że jest taka gmina, której przydałby się gimbus.

— W Warszawie byłam już drugi raz — obliczyła **Justyna Rogala**, ósmoklasistka. — Tyle, że będąc tu po raz pierwszy miałam zaledwie dwa lata, więc nic nie pamiętam.

Zdecydowanie największy zachwyt w uczniach z Leżenicy wzbudził Pałac Kultury i Nauki. — Widać było nawet stadion Legii — podkreślał czwartoklasista **Miłosz Dubowy**. Bo choć na co dzień kibicuje Widzewowi, to przecież na stadionie przy Łazienkowskiej wiele meczy rozegrała także reprezentacja narodowa. A kiedy chodzi o honor kraju, wtedy sympatie czy też antypatie klubowe schodzą na plan dalszy. — A w ogóle najbardziej podoba mi się tu jedzenie — dodał Miłosz. — Dają to, co najbardziej lubię, czyli kotlety schabowe.

— To była naprawdę udana wycieczka — podsumowała Katarzyna Kazała. — Jeszcze do obejrzenia zostały nam Łazienki. Właśnie jedziemy na spotkanie z przewodnikiem. A mnie najbardziej ujęło szczere wyznanie ministra Książka dotyczące jego pochodzenia. **Dla dzieci z tak małej miejscowości jak Leżenica, to bardzo ważne, że minister nie wstydzi się tego, że urodził się na wsi i tam wychował oraz że chce tam kiedyś wrócić.**

ANNA WOJCIECHOWSKA



Parlament w pigułce

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



W CZYM NA PLAŻĘ

Latem staramy się wyjechać nad morze, nad jezioro, nad atrakcyjną rzekę, czyli nad jakąś wodę. Szukamy wówczas nad brzegiem terenu płaskiego, piaszczystego lub żwirowego, pozbawionego roślinności, to jest **plaży**. Ten rzeczownik zapożyczyliśmy z języka francuskiego: *plage*, z dawnego włoskiego *plaggia*. Jeżeli wybieramy się na plażę, przyda nam się specjalny rodzaj obuwia. Możemy włożyć na przykład: klapki, japonki, fakirki, drewniaki, motylki.

Przejdźmy jednak do spraw językowych i poprawnościowych. W butach możemy chodzić, buty musimy nosić, a przedtem je włożyć. Niepoprawne natomiast są spotykane niekiedy połączenia: (!) założyć, ubrać buty. Rzeczownik ten miał w staropolszczyźnie postać *bot* (tak do wieku XVI), a wyjątkowo tylko *but* — na przykład w *Słowniku* Lindego znajdziemy jedynie *bot*. Przez długi czas współwystępowały u nas obie formy; postaciami zdrobniałymi były *bucik*, *bocik*, gwarowo też *butek*[1]. Od XVIII wieku upowszechnia się w Polsce postać *but* (przeważnie w liczbie mnogiej *buty*), zapewne pod wpływem rzeczownika **obuwie** — wyrazu rodzimego o tym samym znaczeniu 'wierzchnie okrycie stopy', pochodzącego od czasownika **obuć** 'wkładać odzież, głównie obuwie'. W XX wieku ponownie zostaje wprowadzony do języka polskiego wyraz **bot**, **botek** 'śniegowiec; ciepły bucik z filcową cholewką', a więc określony tylko rodzaj buta. Jak pisze K. Długosz-Kurczabowa: „Wyrazy *but, bucik* oraz *bot, botek* są zapożyczeniami z tego samego języka, lecz z różnych epok i w różnym znaczeniu". Zapożyczeniami — dodajmy — z języka francuskiego: *botte*.

Wymienione na początku nazwy obuwia plażowego stosujemy najczęściej w mianowniku liczby pojedynczej. Z tego też powodu miewamy niekiedy kłopoty z formami M. lp. (jeden...) i D. lm. (para...).

Wszyscy wiemy, co to są **klapki**, ale jeden — *klapek* (ten, rodzaj męski). A para? Regularną końcówkę D. lm. w takich rzeczownikach męskich jest *-ów*, zatem oczekiwalibyśmy formy *klapków, para klapków*. Tymczasem w powszechnym użyciu jest postać *klapek*, charakterystyczna dla rzeczowników rodzaju żeńskiego, a nikt przecież nie mówi: (!) *ta klapka*. W słownikach ortograficznych oraz w słownikach języka polskiego znajdziemy wyłącznie formę *klapek*. Jedynie w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny PWN* rejestruje się obie konkurencyjne formy, w takiej kolejności: D. lm. *klapek* albo *klapków*. Możemy więc spokojnie kupować parę klapek lub ostatecznie (choć zgodnie z ogólnymi zasadami odmiany) parę klapków.

Pozostałe nazwy obuwia plażowego są fleksyjnie bardziej regularne. Słowo **japonka** (ta), pisane małą literą, zostało utworzone od nazwy własnej *Japonia*; w D. lm. ma formę właściwą dla rzeczowników żeńskich: (*para*) *japonek*. Jest to 'rodzaj sandałów (z plastiku lub gumy) w formie dwóch pasków przechodzących między palcami, noszonych na bose stopy'[2]. W cytowanym słowniku znajdziemy też informację: Dziś znacznie rzadziej można spotkać w Europie kogoś w japonkach, wyparły je inne klapki, ale swego czasu na japonki panowała nawet moda.

Słowo **fakirek** pochodzi od rzeczownika *fakir* ('asceta religijny'); w D. lm. mamy regularną formę: (*para*) *fakirków*. Jest to 'rodzaj sandała używanego jako obuwie domowe, którego podeszwa od strony stopy najeżona jest elastycznymi kołeczkami różnej grubości i długości, masującymi stopę w czasie chodzenia, co może mieć zbawienny wpływ na samopoczucie noszącego go'[3]. Fakirki nie są przy tym wcale przeznaczone dla ubogich, jakby to wynikało z etymologii: arabski *fakir* to 'ubogi'. W czasie chodzenia masują one ponoć ważne punkty stopy odpowiadające wszystkim narządom organizmu.

Bardziej swojską nazwę ma **motylek** (wyraz pochodzi naturalnie od rzeczownika *motyl*); w D. lm. mamy również formę regularną: (*para*) *motylków*. Motylki to 'lekkie obuwie z gumy lub tworzywa sztucznego z dwoma skrzyżowanymi paskami z przodu', może jakoś przypominające latające motyle.

Od rzeczownika *drewno* utworzyliśmy wyraz **drewniak**, który oznacza m.in. 'obuwie z podeszwą z drewna'. Słowa bliskoznaczne to *chodak, trep*. Ongiś drewniaki były butami dla ubogich. Nosiło się je na co dzień, a buty skórzane wkładało się tylko do kościoła.

Jeżeli wybieramy się na plażę, mamy spory wybór odpowiedniego obuwia.

---

[1] Por.: K. Długosz-Kurczabowa, *Słownik szkolny. Etymologia*, Warszawa 1998, s. 36.
[2] Por. *Paktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgółkowej, Poznań 1998, s. 461.
[3] Tamże, Poznań 1998, s. 148.

ŻACZKIEM PO WERTEPACH

Wygodny, zwinny i nie do zdarcia na wiejskich drogach — oferenci, którzy stanęli do przetargu na szkolne gimbusy, ze wszystkich sił zachwalali swoje autokary.

Sześć małych busów i trzy autobusy obejrzała 9 lipca komisja przetargowa, w skład której weszli przedstawiciele MEN, inżynierowie, reprezentanci samorządu i kuratorium oświaty. Aby nowiutkie, pomarańczowe autokary — niektóre pomalowane w biedronki i pszczółki — mogły stać się od września szkolnymi gimbusami, muszą spełniać kilka warunków.

Poza tym, że mają być dobre, tanie i ekonomiczne, muszą być bezpieczne. Stąd szczegółowe wymagania MEN dotyczące oznakowania autobusu, zabezpieczenia drzwi i zagospodarowania wnętrza. I tak gimbusy muszą być wyposażone w podświetlane miejsce z przodu i z tyłu pojazdu do umieszczenia tablic z symbolem dzieci, a na tylnych narożach dachu mieć żółte światła ostrzegawcze.

Jeśli chodzi o drzwi, te powinny być automatycznie blokowane podczas jazdy, zaś otwarte winny uniemożliwiać ruszenie pojazdu, nawet po pochyłościach. Drzwi przednie powinny być wyposażone w mechanizm samopowrotu po napotkaniu oporu, steruje nimi kierowca ze swojego miejsca. Otwarciu drzwi ma towarzyszyć przerywany sygnał akustyczny (o nieprzenikliwym dźwięku). Wszystkie drzwi powinno się móc awaryjnie otworzyć z zewnątrz i od wewnątrz.

Równie szczegółowe wytyczne dotyczą zagospodarowania wnętrza autokaru. Według nich fotele powinny być skierowane do przodu, a fotele od strony przejść powinny być wyposażone w odchylane podłokietniki. Autobus nie może mieć półek bagażowych, zaś okna wentylacyjne po otwarciu powinny uniemożliwiać wychylanie się. Co więcej — autobus powinien mieć co najmniej jedno miejsce do przewożenia osoby na wózku inwalidzkim oraz urządzenie umożliwiające dostanie się wózka do autobusu (może to być ręcznie podnoszony podest lub szyny).

— Zastanawialiśmy się, czy autobusy powinny być dostosowane do przewozu dzieci niepełnosprawnych — mówi **Romuald Piwoński**, wicedyrektor Biura Administracyjno-Gospodarczego w MEN. — Statystycznie może nie jest to uzasadnione, ale ponieważ nasze warunki mogą być uznane za modelowe dla innych ogłaszających takie przetargi, dlatego postawiliśmy i ten wymóg.



Fot. Wojciech Łączyński

Do przetargu stanęło sześć firm: AUTOSAN, Kapena, Multimoto, AUTOHIT, JELCZ, AS MOTORS. Wśród autokarów, jakie wystawiły, były pojazdy o miłych dla ucha nazwach: Żaczek, Kleks czy Urwis, które różniły się między sobą wielkością i rodzajem krzesełek oraz liczbą miejsc. Każdy wykonawca wychwalał swój produkt tak, iż można było odnieść wrażenie, że nie o zwykły gimbus chodzi, ale o pojazd, który ma przetrwać wszelkie kataklizmy. Przedstawiciel jednej z firm mocował się z krzesełkami aż trzeszczało, aby w ten sposób udowodnić, że są niezniszczalne; inny opowiadał, że autobusy jego firmy nie zepsuły się na afrykańskich drogach, więc tym bardziej poradzą sobie na polskich. Wprawdzie z przetestowaniem pojazdu na wyboistej drodze były w stolicy pewne problemy, jednak komisji udało się znaleźć błotniste pobocze, na które kierowca ochoczo wjechał.

Wchodzącego w skład komisji przedstawiciela samorządu gminnego najbardziej interesowało, jak długo autobusy będą mogły jeździć bez większych problemów. Jak zapewniają oferenci, okres ten wynosi 12–15 lat.

Niektóre firmy, aby wyprzedzić konkurencję, zastosowały nowatorskie rozwiązania, na przykład JELCZ zaprezentował umocowany z boku autobusu znak STOP, który wysuwa się podczas postoju i pulsującymi światłami daje sygnał ostrzegawczy pojazdom nadjeżdżającym z tyłu. Jest to na razie tylko propozycja, której niestety nie można wykorzystać, ponieważ polskie przepisy — w przeciwieństwie do przepisów krajów zachodnich — nie uwzględniają takiego znaku.

Dostawcy autobusów proponujący najniższe ceny nie mają jeszcze zwycięstwa w kieszeni. Choć cena stanowi główne kryterium wyboru, nie tylko ona będzie brana pod uwagę. Ważne są również koszty eksploatacji, warunki gwarancji i serwisu, a także wiarygodność ekonomiczna oferenta i proponowane przez niego rozwiązania techniczne. Zdaniem komisji bowiem rzadko najtańsza oferta jest jednocześnie najkorzystniejsza.

MEN zakupi około 190 gimbusów dla gmin wiejskich, z czego połowę z nich będą stanowiły małe busy na mniej więcej 25 miejsc, a drugą autobusy z blisko 45 miejscami. Liczba gimbusów, które otrzymają gminy, może być większa, o ile uda się pozyskać środki spoza budżetu MEN od ewentualnych sponsorów.

Na razie nie wiadomo, ile szkolnych autobusów zostanie przekazanych gminom na 1 września. Z pewnością na realizację całego zamówienia trzeba będzie jeszcze poczekać.

AGNIESZKA WOŹNICKA

POMNAŻAĆ TALENTY

Warsztaty badawcze, konsultacje na uczelniach i udział w międzynarodowych konkursach — na to wszystko może liczyć stypendysta Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci.

W tym roku mija 15 lat od rozpoczęcia przez Fundusz programu pomocy wybitnie uzdolnionym dzieciom i młodzieży. Z tej okazji w połowie czerwca w Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się Wielka Gala Talentów, w której wzięli udział dawni stypendyści, laureaci międzynarodowych konkursów. Wśród nich znaleźli się **Piotr Kwaśny**, zwycięzca w Międzynarodowym Konkursie im. Piotra Czajkowskiego w 1995 roku w Japonii, **Rafał Kwiatkowski**, tegoroczny zdobywca I nagrody Young Concert Artists w Nowym Jorku oraz **Magdalena Lisak**, laureatka Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 1995 roku.

W ciągu piętnastu lat w programie Funduszu uczestniczyło **4700 osób, z czego 3103 otrzymało nominacje na stypendystów**. Bo trzeba dodać, że Fundusz udziela pomocy nie tylko stypendystom, ale również innym osobom wyróżniającym się zdolnościami. W pierwszym roku działania nominacje na stypendystów wręczono blisko 60 uczniom, zaś w minionym roku szkolnym otrzymało je prawie 140 osób. Ponadto 177 przyjęto do grona podopiecznych i tyle samo do grona kandydatów.

Fundusz stwarza swoim podopiecznym warunki poszerzenia wiedzy, umożliwiając nieodpłatny udział w organizowanych przez siebie zajęciach oraz — w przypadku stypendystów — dofinansowując realizację przedsięwzięć służących ich rozwojowi. Między innymi organizuje dla nich warsztaty naukowe, wyjazdy na seminaria i obozy językowe. Muzykom kupuje instrumenty albo finansuje udział w międzynarodowych konkursach, plastykom oferuje warsztaty, wystawy i konsultacje. Z kolei fizycy i chemicy mają możliwość prowadzenia doświadczeń w instytutach PAN, zaś młodzi humaniści — uczestnictwa w seminariach prowadzonych przez czołowe postaci polskiej humanistyki, w tym prof. **Marię Janion**, prof. **Leszka Kołakowskiego**, prof. **Janusza Tazbira**, a także pisarzy, ludzi filmu i teatru, m.in. **Wiesława Myśliwskiego**, **Gustawa Holoubka**, prof. **Jerzego Axera**.

To głównie dzięki pomocy dziesiątków pracowników naukowych z wyższych uczelni możliwa jest merytoryczna pomoc młodym geniuszom. Z Funduszem współpracują m.in. Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Muzyczna, Filharmonia Narodowa, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie.

Do tej pory Fundusz zorganizował **80 warsztatów badawczych, 25 wystaw oraz prawie 340 koncertów**. Zapewnił też wybranym stypendystom udział w spotkaniach młodzieży szczególnie uzdolnionej za granicą. Przedsięwzięcia te są dofinansowywane przez instytucje, banki i osoby indywidualne. W ciągu ostatnich ośmiu lat Fundusz otrzymywał pomoc finansową głównie od Komitetu Badań Naukowych, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej.

Stypendyści Funduszu zajmują wysokie miejsca w krajowych i międzynarodowych olimpiadach przedmiotowych. Z olimpiad ogólnoświatowych w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych przywieźli dwa lata temu 11 medali, w zeszłym roku 12. Od czterech lat odnoszą sukcesy w Konkursie Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. Niektórzy z nich już w czasie studiów publikują w polskich i zagranicznych pismach naukowych oraz zdobywają granty Komitetu Badań Naukowych. Wielu obroniło już prace doktorskie, często nagradzane jako najlepsze w danej dziedzinie.

Ten trud naprawdę się opłaca. Dlatego **z roku na rok przybywa kandydatów, pragnących skorzystać z pomocy Funduszu**. Wnioski o to należy składać wiosną. Najczęściej robią to szkoły, ale może to uczynić również potencjalny beneficjent. Kwalifikacja przeprowadzana jest na podstawie wyników prac mieszczących się w ramach zainteresowań kandydata. Prace opiniuje zespół specjalistów. Najlepszych czeka nagroda — nominacja na stypendystę, wręczana na Zamku Królewskim w Warszawie.

Szczegółowe informacje można uzyskać w biurze Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, ul. Chocimska 14, 00-791 Warszawa; tel. (0-22) 48-24-68, 48-23-98; fax (0-22) 48-23-98, 845-91-42

AGA

POLICZ SWÓJ ALGORYTM

Zespół Koordynacji Badań nad Reformą Oświatową we współpracy z MEN i amerykańską firmą consultingową DAI zajmował się mechanizmami finansowania szkolnictwa podstawowego i ponadpodstawowego w Polsce. Między innymi analizą obecnych algorytmów naliczania subwencji oświatowej dla jednostek samorządu terytorialnego.

Według autorów analizy zapis stwierdzający, że gmina otrzyma subwencję w wysokości nie mniejszej niż subwencja roku ubiegłego (skorygowana o inflację) jest niesprawiedliwy, łamie bowiem zasadę, że ogólna subwencja oświatowa winna być obliczana wyłącznie na podstawie standardu na ucznia. Po drugie, 94 proc. zmienności algorytmu może być wyjaśnione mnożnikami dla uczniów szkół wiejskich (1,33) oraz dla szkół z małych ośrodków miejskich (1,18). Mnożniki te, ich zdaniem, wyrażają polityczne decyzje dotyczące dodatkowych potrzeb gmin wiejskich i małych miast w zakresie finansowania oświaty. Zaś mnożnik dla gmin wiejskich odzwierciedla wyższe jednostkowe koszty stosowane dla obszarów wiejskich. Mnożniki dla mniejszości narodowych i uczniów specjalnej troski, choć uzasadnione, nie wiadomo na ile odzwierciedlają wyższe koszty lub potrzeby. Za merytorycznie nieuzasadnione uznali mnożniki stosowane dla doradztwa metodycznego oraz dla szkół sportowych. Za niezmiernie skomplikowany i nieuzasadniony merytorycznie uznano składnik płacowy algorytmu.

Co zatem proponują autorzy tej analizy? A więc po pierwsze: usunąć z algorytmu składnik gwarantujący gminom subwencję w wysokości równej kwocie subwencji ubiegłorocznej, po drugie: usunąć składniki odnoszące się do małych ośrodków miejskich, a także dotyczące płac, szkół sportowych oraz doradztwa metodycznego. Zaproponowano poddać ocenie mnożniki dla uczniów specjalnej troski oraz pochodzących z mniejszości narodowych. A mnożnik „wiejskości" zastąpić bardziej ogólnymi i obiektywnymi — ich zdaniem — miernikami potrzeb i kosztów, takimi jak: gęstość zaludnienia, poziom ubóstwa, poziom wykształcenia rodziców. Dla gmin wiejskich racjonalizujących swe systemy szkolne, zapewne poprzez likwidację niektórych szkół, zaproponowano opracowanie specjalnych programów pomocy.

Zespół Koordynacji Badań nad Reformą Oświatową opracował dwa uproszczone algorytmy oparte na powyższych rekomendacjach. Zanim MEN w oparciu o nie wybierze konkretną formułę naliczania subwencji, proponujemy Ci Czytelniku, byś uczynił to sam.

Wstępna propozycja nowego algorytmu dla gmin

Zgodnie z naszymi rekomendacjami nasza wstępna propozycja algorytmu naliczania subwencji S_i dla gminy o indeksie i ($i = 1, ..., 2489$) ma postać:

$$S_i = U_i * S_{pg}$$

gdzie S_{pg} to standard finansowy dla szkół podstawowych i gimnazjów, zaś U_i to liczba uczniów przeliczeniowych, określona jako

$$U_i = N_i + p_W * W_i + p_K * K_i + p_I * I_i + p_M * M_i,$$

gdzie N_i, W_i, K_i, I_i, M_i to odpowiednio: liczba uczniów rzeczywistych, uczniów szkół wiejskich, uczniów klas specjalnych, uczniów klas integracyjnych oraz liczba uczniów należących do mniejszości narodowych, zaś p_W, p_K, p_I, p_M to odpowiednie mnożniki, na przykład:

$p_W = 0{,}33$, $p_K = 1$, $p_I = 3$, $p_M = 0{,}2$

(mnożniki te odpowiadają wartościom algorytmu na rok 1999).

Wartość standardu finansowego dla gmin (szkół podstawowych i gimnazjów)

Wartość standardu finansowego S_{pg} dla szkół podstawowych i gimnazjów uzyskujemy ze wzoru:

$$\sum_{i=1}^{2489} S_i = \sum_{i=1}^{2489} U_i * S_{pg},$$

gdzie $\sum_{i=1}^{2489} S_i$ jest znaną, przyznaną przez Sejm globalną kwotą subwencji na szkolnictwo podstawowe i gimnazjalne, $\sum_{i=1}^{2489} U_i$ zaś jest znaną globalną liczbą uczniów przeliczeniowych szkół podstawowych i gimnazjów (zależną od stałych p_W, p_K, p_I, p_M.)

Algorytm dla szkół ponadpodstawowych: założenia ogólne

Algorytm stara się osiągnąć następujące cele:

1. racjonalizacja wydatków na szkoły poprzez ustalenie standardów według typu szkoły (kierunku zawodowego), uśrednionego w grupie szkół danego typu w całym kraju,
2. uniknięcie szoku dostosowawczego w stosunku do historycznie ukształtowanych wydatków na poszczególne szkoły i placówki pozaszkolne poprzez wprowadzenie widełek 95–110%.

Standardy na ucznia w szkolnictwie ponadgimnazjalnym

Stworzenie standardów w grupach kierunków kształcenia pozwala na uśrednienie wydatków na ucznia w danym typie szkół. Jednak ich wprowadzenie tworzy problemy:

1. starostowie w swoich decyzjach alokacyjnych powielają kwoty standardu zatwierdzone oficjalnie przez MEN,
2. brak jest motywacji do odchodzenia od drogich i ze społecznego punktu widzenia mało efektywnych szkół zawodowych do tańszych i bardziej pożądanych szkół ogólnokształcących,
3. standardy utrwalają historyczny podział na byłe szkolnictwo „resortowe" i „kuratoryjne", o odmiennych wydatkach na ucznia.

Wpływ widełek na subwencję oświatową naliczaną dla powiatów

Historycznie ukształtowane lokalne budżety oświatowe, reprezentowane przez kalkulację budżetową, są znacznie bardziej zróżnicowane, a więc przypuszczalnie i mniej racjonalne, niż system oparty na standardach. Algorytm finansowania szkolnictwa średniego w roku 1999, mimo wysiłku włożonego w racjonalizację poprzez standardy, utrzymuje historyczną strukturę wydatków.

Widełki powodują znaczące zwiększenie zróżnicowania subwencji na ucznia, jak również stosunku najwyższej do najniższej subwencji na ucznia:

- 171 powiatów finansujących 45% uczniów otrzymuje subwencje poniżej standardu (średnio o 7,6% standardu), zaś 43 powiaty finansujące 11% uczniów otrzymują subwencję powyżej standardu (średnio o 8,6% standardu),
- w skali kraju **subwencja powiatowa jest niższa** od wyliczonego standardu o **117 mln PLN (o 2% standardu)**,
- powiaty grodzkie i ziemskie otrzymują subwencję poniżej standardu, zaś powiaty „wokół-grodzkie" powyżej,
- zasadniczy krok odejścia od **wydatków historycznych** w kierunku subwencji definiowanej przez standardy pozostaje jeszcze do wykonania.

Rekomendacje dotyczące finansowania szkolnictwa ponadgimnazjalnego

- odejść od kosztów historycznych i wprowadzić finansowanie w pełni oparte **na jednym standardzie**,
- utworzyć niezbędną rezerwę w celu wyrównywania szoków dostosowawczych w uzasadnionych przypadkach,
- wprowadzić tylko dwie kategorie szkół: szkoły specjalne i szkoły ogólnodostępne (czyli wszystkie pozostałe),
- w obecnej chwili zrównanie standardu dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych jest trudne i wymaga dalszych analiz i symulacji.

Wstępna propozycja nowego algorytmu dla powiatów

Zgodnie z rekomendacjami nasza wstępna propozycja algorytmu naliczania subwencji S_j dla szkolnictwa ponadgimnazjalnego dla powiatu o indeksie j ($j = 1, ..., 373$) ma postać

$$S_j = U_j * S_{pp},$$

gdzie S_{pp} to standard finansowy dla szkół ponadgimnazjalnych, zaś U_j to liczba uczniów przeliczeniowych, określona jako

$$U_j = N_j + p_O * O_j + p_Z * Z_j,$$

gdzie N_j, O_j, Z_j to odpowiednio liczba uczniów rzeczywistych, uczniów szkół specjalnych ogólnokształcących oraz liczba uczniów szkół specjalnych zawodowych, zaś p_O, p_Z to odpowiednie mnożniki, na przykład:

$p_O = 2{,}24$, $p_Z = 0{,}88$

(mnożniki te odpowiadają wartościom algorytmu na rok 1999, gdyż średnia subwencja na ucznia bez szkół specjalnych wynosi 1914 PLN).

Wartość standardu finansowego dla powiatów

Wartość standardu finansowego dla szkół ponadgimnazjalnych uzyskujemy ze wzoru

$$\sum_{j=1}^{373} S_j = \sum_{j=1}^{373} U_j * S_{pp},$$

gdzie $\sum_{i=1}^{373} S_j$ jest znaną, przyznaną przez Sejm globalną kwotą subwencji na szkolnictwo ponadgimnazjalne, zaś $\sum_{j=1}^{373} U_j$ jest znaną globalną liczbą uczniów przeliczeniowych szkół ponadgimnazjalnych (zależną od stałych p_O, p_Z.)

	Średnia	st. odch.	minimum	maksimum	Po równo na ucznia
Subwencja	2173,16	459,75	1418,98	6058,82	2066,47
Standard	2019,29	298,73	1498,51	5558,82	1955,45

Ostatnia kolumna reprezentuje ewentualny *równy standard finansowy dla wszystkich uczniów* (razem z uczniami specjalnymi lub bez nich). Kwoty w PLN.

	110%	standard	95%	Razem
Liczba powiatów	171	159	43	373
Liczba uczniów	1 176 430	1 111 779	309 133	2 597 342
Subwencja	2 287 845	2 355 702	723 789	5 367 336
Średnia subw. na ucznia	1 944,74	2 118,86	2 341,35	2 066,47
Subw.-standard	–187 164	12 629	57 106	–117 429
Procent standardu	–7,56%	0,54%	8,57%	–2,14%

Uwagi: Szacunki obejmują szkoły specjalne. Subwencja i standard zawierają zarówno subwencję na placówki szkolne (do których odnoszą się widełki), jak i placówki pozaszkolne, finansowane podmiotowo. „Procent standardu" oznacza różnicę między subwencją a standardem, wyrażoną jako procent standardu.

Nauczycielskie Spotkania Artystyczne Piotrków '99

CZUJĄ GŁĘBIEJ

Tradycja nauczycielskich wczasów artystycznych wywodzi się z lat sześćdziesiątych. To właśnie wtedy Zarząd Główny ZNP w czasie wakacji zorganizował spotkanie tych swoich członków, którzy poza pracą zawodową mieli jeszcze inną miłość — literaturę, plastykę czy fotografię. Nazwa wczasy — charakterystyczna dla tamtych lat — została zmieniona i dziś mówi się o nauczycielskich spotkaniach artystycznych. Organizator pozostał ten sam.

Od początku roku było już wiadomo, że tym razem Spotkania odbędą się w Piotrkowie Trybunalskim. Tamtejszy okręg ZNP podjął się zorganizowania imprezy, bez której niemała grupa nauczycieli — twórców z całego kraju nie wyobraża sobie wakacji. Po prostu muszą się spotykać, pobyć ze sobą, wymienić uwagi, wspólnie popracować.

Poza grupą stałych bywalców do Piotrkowa już od 4 lipca zjeżdżali także i ci, którzy dotychczas tylko słyszeli, „że coś takiego się odbywa" oraz osoby, które po latach poczuły potrzebę powrotu. Niemal natychmiast zaczęły się „nocne rodaków rozmowy", czytanie nowych książek i tomików poetyckich kolegów, zaglądanie do tek rysunkowych. **Gościnne progi Internatu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego stały się miejscem, gdzie czterdziestu nauczycieli poza wiktem i opierunkiem znalazło to, czego, jak twierdzą, potrzeba, żeby powstał nowy obraz, wiersz czy opowiadanie. Być ze sobą to ważne dla ludzi, którzy widzą może więcej i czują głębiej niż zwykli zjadacze chleba. I potrafią ten dar wykorzystać.**

We środę, 7 lipca odbyło się uroczyste otwarcie imprezy. W Domu Nauczyciela, który na plenerową okazję zmienił się w galerię prezentującą prace grupy piotrkowskich nauczycieli-plastyków spotkali się uczestnicy, goście i organizatorzy. Wszystkich powitała **Barbara Rychlik**, od kilku dni wiceprezeska nowo powstałego Okręgu ZNP Ziemi Łódzkiej, która była duszą Spotkań jeszcze jako prezeska Okręgu Piotrkowskiego firmującego przedsięwzięcie.

Andrzej Pol, prezydent miasta i starosta powiatu grodzkiego w Piotrkowie wyraził nadzieję, że nauczyciele będą promować goszczący ich region w swoich środowiskach. Władze Piotrkowa uznały, że można i trzeba wspomóc imprezę stwarzającą warunki spotkania się ludzi, których łączy podobna wrażliwość, widzenie świata i wykonywany zawód. Świadczy o tym także obecność na uroczystości nie tylko prezydenta miasta, ale i przedstawiciela miejscowego posła **Bogdana Bujaka**, członków zarządu starostwa ziemskiego piotrkowskiego oraz grupy radnych miejskich z wiceprzewodniczącą Rady **Zdzisławą Witkowską** i **Jerzym Kissonem-Jaszczyńskim**, przewodniczącym komisji kultury.

Nauczycielskie Spotkania Artystyczne Piotrków '99 otworzył **Jarosław Czarnowski**, wiceprezes ZG ZNP. Zaraz potem „zaczęły się kuluary". Przy skromnej lampce wina toczyły się rozmowy, w których najczęściej powtarzało się słowo „dziękujemy" kierowane w stronę życzliwych nauczycielskim pasjom darczyńców i przedstawicieli władz samorządowych.

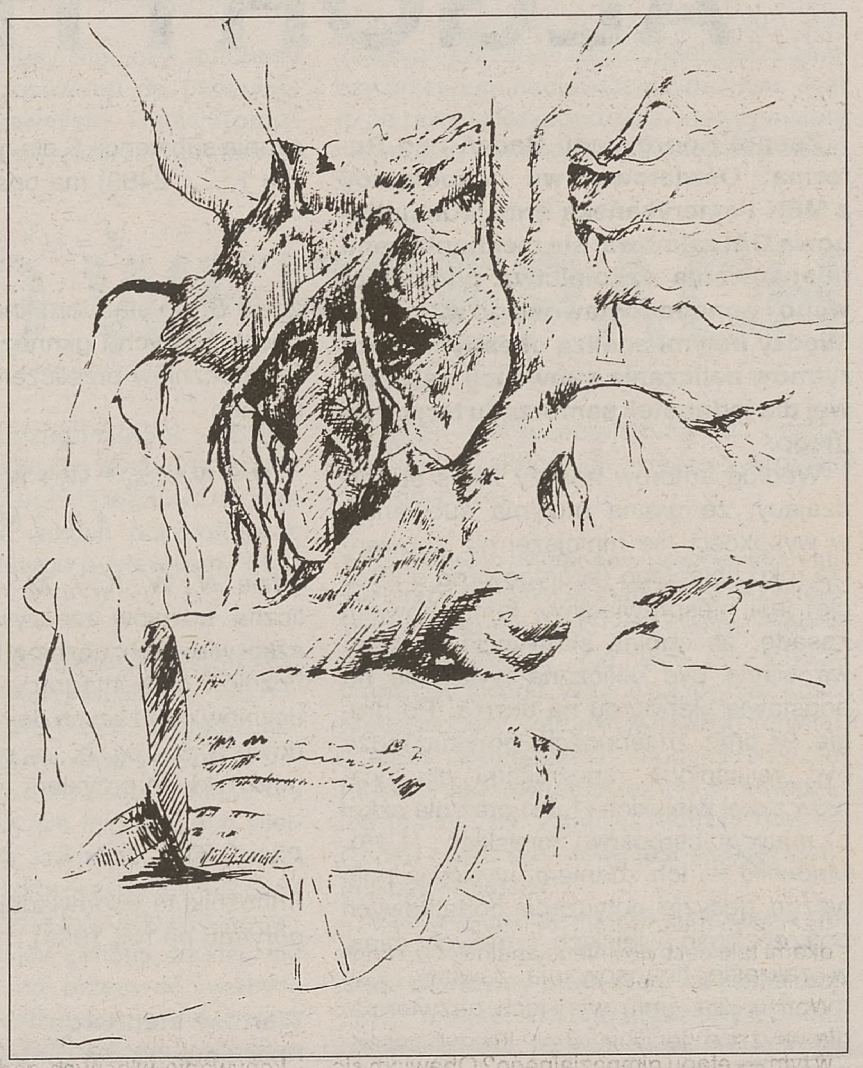
Po godzinie Dom Nauczyciela zaczął pustoszeć — plastycy wymykali się do miasta, bo światło do rysowania i szkicowania stawało się właśnie najciekawsze, a literaci, żeby przygotować się do wieczoru poetyckiego **Doroty Lorenowicz** z **Krakowa** i **Krystyny Perkowskiej-Mazerskiej** z **Białegostoku**. Miał się on odbyć w piotrkowskiej kawiarni literackiej, bo nauczycielska grupa artystyczna nie zamknęła się w miejscu zakwaterowania i „poszła w miasto".

— I o to chodzi — powiedziała jedna z uczestniczek Spotkań — przecież nie tworzymy dla siebie. Dlatego przyjeżdżamy na kolejne plenery. **Chcemy nie tylko spotkać się ze sobą, ale także zaprezentować swoje prace gdzieś w Polsce, obcym widzom i słuchaczom, których obiektywna ocena jest nam bardzo potrzebna.**

Pierwsze plony imprezy pokaże wystawa plastyczna zaplanowana na zakończenie oraz nagrody w konkursie literackim. Kolejne zmierzyć będzie trudno. **Artystyczne aspiracje często zapewne będą się odzywać piotrkowskimi motywami w obrazach, wierszach czy prozie.**

W „GN" niedługo przedstawimy niektórych uczestników Spotkań Piotrków '99.

MARIA AULICH



Irena Koźmińska z Kołobrzegu w Piotrkowie będzie rysować miejskie pejzaże...

A to książka właśnie (na lipiec)

Dom w chmurach

Skoro ma to być książka na lipiec, to obejrzyjmy sobie wraz z narratorką (autorką?) panoramę nocy letniej, obserwowaną z sadu za jej domem w osiedlu Pietno koło Nowej Rudy w Sudetach: „Noc nie jest tak ciemna, jak się o niej mówi. Ma w sobie łagodniejsze światła, które płyną z nieba do gór i dolin. Ziemia też świeci. Jest to blask zimny, szarawy, lekko fosforyzujący..."

Poprzedniego wieczoru goście pisarki zebrali się na tarasie, żeby oczekiwać na wzejście księżyca. Gdy ten „uwolnił się od ziemi i (...) popłynął w górę, był ogromny". Zebrani powitali go oklaskami..

Przytoczyłem kilka zdań z książki Olgi Tokarczuk „Dom dzienny, dom nocny", wydanej w Wałbrzychu w oficynie „Ruta". Jest to powieść (opowieść?) nominowana do nagrody NIKE za rok 1999, przy tym piąta z kolei książka w dorobku tej „gwiazdy prozy młodszego pokolenia", jak ją nazwał krytyk. Dobrze pamiętamy „E...E..." z 1995 oraz „Prawiek..." z 1996.

„Dom dzienny, dom nocny" — to książka „łatwa w czytaniu, a trudna w interpretacji", jak słusznie orzekł Michał Cichy z „Gazety Wyborczej". To co d z i e n n e, a więc przejrzyste i zgodne z pisarską tradycją, zajmuje w książce ważne miejsce i sprawia, że ją chłoniemy jako współczesną prozę o życiu Dolnego Śląska. Sferę realizmu przenika jednak fantastyka snów. I ona właśnie, dyskretnie lub jawnie, miesza się w ludzkie sprawy.

Powieść (nie mam jednak innego określenia) składa się z wielu wyodrębnionych epizodów czy rozdziałów. Jeden z nich przedstawia żałosną i śmieszną przygodę niejakiej pani Krysi z Banku Spółdzielczego w Nowej Rudzie. Tę młodą i samotną kobietę co noc nawiedzał podobny sen. W lewym uchu słyszała głos nieznanego mężczyzny, który ją wabił i przyzywał jako śmiertelnie w niej zakochany. Powiedział, że na imię ma Amos. Nieszczęsna Krysia szukała więc „ukochanego" w książkach telefonicznych kilku województw. Amosa nigdzie nie było, ale we Wrocławiu przy Sienkiewicza mieszkał A. Mos. Jego dopadła z okrzykiem „Jestem! Masz mnie wreszcie!". Zbaraniały mężczyzna nie mógł zrozumieć, o co chodzi. W końcu jakoś spełnił narzuconą mu erotyczną powinność i pozbył się — jak powiedział — „walniętej" baby.

Zupełnie inna w tonacji jest wzruszająca opowieść „Ona i on". W życiu męża nie wiadomo skąd zjawia się dziewczyna o zdumiewającym wdzięku. Na imię ma Agni. Żonę potajemnie odwiedza najcudowniejszy kochanek ... o tym samym imieniu. Oboje „Agni" znikają, a w miasteczku są „dowody na nieistnienie" tej panienki i tego chłopca. Nie było ich, a byli. Zapamiętani dobrze przez męża i żonę na smutne dalsze lata bez iskry uczucia.

Jest w tej książce wiele odmian niezwykłości. Jedna dotyczy grzybów, których w wilgotnych, mrocznych lasach za Pietnem nie brakuje. Na warszawskim spotkaniu z Olgą Tokarczuk aktorka czytała rozdział omawianej tu książki — „Grzybość". Pisarka wyraża w nim pragnienie stania się grzybem. „Gdybym nie była człowiekiem, byłabym grzybem". W innym miejscu bez poetyckiej przenośni chwali smak ołszówek, od niedawna uznanych za trujące, a dawniej kiszonych w beczkach i spożywanych przez całe pokolenia. Też je jadłem.

Dreszcz niepokoju ogarnia czytelnika, gdy bierze do ręki zakładkę do tej książki. Jest tam obszerny przepis na tort z muchomora czerwonego. Otóż trzy dojrzałe, barwne i kropkowane kapelusze należy cienko pokrajać, dodać dwie i pół szklanki cukru pudru, pięć żółtek itd. itd. Potem trzeba całość polukrować, jeść powoli i... czekać. Ktoś wyraził wątpliwość, czy jest pewne, że nie znajdzie się amator takiego czekania.

„Dom dzienny, dom nocny" to książka o wielu wątkach. Niektóre z nich są trwałe, inne się rwą. Narratorka dzieli życie z R., który, jeśli dobrze zrozumiałem tekst, hoduje ryby w stawie. Poczesne miejsce w książce zajmuje mieszkanka widocznej z „Domu" chaty, niejaka Marta. Jest to siwiuteńka starowina, prawdopodobnie analfabetka, która nie bardzo wiadomo z czego żyje, choć kiedyś robiła peruki. Jej rzadkie wypowiedzi brzmią filozoficznie. Gdzieś w grudniu zapadła w zimowy sen. Ze słomianego legowiska w piwnicy wstaje wiosna.

Autorka sięgnęła — jak sądzę — do miejscowych legend średniowiecznych i wiele miejsca poświęciła losom mnicha-kronikarza imieniem Paschalis. Poświęcił się on spisaniu biografii świętej Kummernis i tak się wczuł w jej postać, że sam zaczął się przeobrażać w kobietę. Przyznajmy, że jest to wątek może trochę dziwaczny.

Ciekawe natomiast, skąd autorka zna szczegóły życia niemieckiej arystokracji. Takiego np. rodu von Goetzenów, którzy trwali w swym pałacu w Sudetach aż do momentu wkroczenia Armii Czerwonej. Zadziwia wiedza Tokarczuk o parkach, ogrodach, pielęgnowanych kwietnikach, znajomość poglądów, obsyczajów i kaprysów ludzi, którzy już dawno zniknęli z Dolnego Śląska.

Urodzona w 1962 autorka książki doskonale się orientuje w bezpośrednio powojennych dziejach okolic Nowej Rudy czy Wałbrzycha. Wiernie odtwarza atmosferę tymczasowości panującą tu w latach pięćdziesiątych i późniejszych. Tę smutną bylejakość życia wielu ludzi przybyłych z daleka i nie umiejących się zakorzenić na nowym gruncie, przywyknąć do wysokich górskich pasm, kotlin, dolin i wilgoci świerkowych lasów.

Olga Tokarczuk dobrze pamięta lub też zna z opowiadań czasy, gdy w sklepach nie było nic poza musztardą, a po „rzucane" do nich produkty trzeba było się ustawiać w długie kolejki. Sąsiadka pisarki, Agnieszka, zatrudniona kiedyś w „Blachozbycie" wspomina wycieczkę autokarową tego zakładu do Oświęcimia. Otóż był tam sklep, w którym „dawali olej". Bez kartek, kolejek i ograniczeń. Agnieszka kupiła dziesięć butelek i wystarczyło jej na bardzo długo. Poza tym ze swojej — pierwszej w życiu — wycieczki do Oświęcimia nie wyniosła żadnego wspomnienia. Dosłownie żadnego.

To dawne czasy. Obecnie ze swojego domu położonego wysoko nad Pietnem, bo na stoku górskim, Agnieszka — chyba już od dawna bezrobotna — obserwuje życie tej małej osady „w całej okazałości i nędzy". Widzi kobiety „na chwiejnych nogach", pijanych od rana mężczyzn, wałęsające się dzieci, „strumień pełen kaczych odchodów, mroczny cień w całej wsi". Mąż Agnieszki latem wypasał owce, a zimą pracował w lesie, „poza tym pił jak wszyscy".

Książka zawiera obszerny rozdział poświęcony rodzinie Marków, której syn chronił się w dzieciństwie przed razami zapijaczonego ojca w piwnicy i tam... przeczytał masę książek. Gdy dorósł, zaczął ojcu oddawać ciosy i chata Marków zmieniła się w piekło. Niedoszły intelektualista przejął po „rodzicielu" wszystkie nałogi i skończył samobójstwem. Stadium rozkładu fizycznego i psychicznego młodego alkoholika zostało tu przedstawione po mistrzowsku. Szkoda tylko, że to temat aż tak groźny i ponury.

Wszystko jest w tej książce. Od nieudanej ascezy mnicha do „Polsatu" i Internetu. Od wspomnień o niemieckiej przeszłości tych okolic — do opisów wielkiej powodzi, która wypuściła na wolność ryby ze stawu R. Wreszcie od naukowego opisu dachów i dachówek (wg studiów porównawczych niemieckiego uczonego) do scenki życia wesołej grupy młodych narkomanów, którzy tortem ze swojej „trawy" unieszkodliwili wopistę.

Książka ujmuje czytelnika migotliwą zmiennością tematów. Także szczególną odmianą humoru, który w podtekście wciąż tu jest obecny. Mimo opisu mrocznych nieraz krajobrazów promieniuje młodością autorki.

Nic więc dziwnego, że całość kończy rozdział „Wróżenie z nieba". R. opowiada tu o swoim czytaniu z chmur, o tym, jak będąc dzieckiem widział na niebie okręty, łodzie z żaglami, stada owiec. Potem także litery i cyfry. Kiedy się pierwszy raz zakochał, chmury układały mu się w kształcie serca i czterolistnej koniczyny. Już jako dorosły zaczął niebo fotografować.

Spróbujmy tej sztuki, jeśli lipcowe niebo da nam trochę chmur.

JERZY KORKOZOWICZ

ZIELONE SZKOŁY

Już na trwałe weszły do planów pracy. To dobrze, bo spełniają wszelkie warunki wielostronnego rozwoju ucznia.

Do tej pory „zielone szkoły" odbywały się w obrębie naszego regionu, ale tym razem wyjechaliśmy w Pieniny. Uczniowie poznali Szczawnicę, historię zamku w Nidzicy i Czorsztynie, zapoznali się także z tradycjami ludowymi, góralską muzyką, a nawet współuczestniczyli w oryginalnych tańcach góralskich. Ponieważ kapelę góralską w Krościenku prowadzi emerytowany nauczyciel geografii (góral z krwi i kości), przy okazji lekcji o tradycjach ludowych uczniowie wysłuchali wykładu o Pieninach, przeplatanego legendami o zamczyskach, szczytach Pienin i Dunajcu.

Wzmocnieniu kondycji fizycznej służyła wyprawa na Trzy Korony. Dla mniej odpornych było to trudne zadanie, ale dzięki pomocy i dopingowi silniejszych cel został osiągnięty. Zejście wiodło bardzo stromym żółtym szlakiem do Sromowiec. Jeszcze tylko rejs przełomem Dunajca i przyjemność słuchania flisaków, którzy barwnie opowiadali o florze i faunie Pienińskiego Parku Narodowego oraz o historii i tradycjach górali. Przypominali też o zasadach panujących w parkach narodowych.

Czekała nas jeszcze jedna lekcja, lekcja pływania kajakiem. Prowadził ją instruktor, mistrz Polski w spływach kajakowych, pan Walenty Zaziębło wraz z córką (także mistrzynią). Po wykładach teoretycznych — kajaki na Dunajec, wiosła w ręce i walka z silnym nurtem rzeki i własnym zmęczeniem. Uczniowie szybko opanowali tę sztukę. Co prawda, chłopcy byli w tym lepsi niż dziewczęta, ale i one dzielnie zmagały się z kołyszącym kajakiem i walczyły z własnym lękiem. Dwaj chłopcy otrzymali certyfikaty ukończenia kursu, a instruktor był nimi zachwycony. Gdyby nie odległość, mogliby trenować. Wszyscy inni otrzymali ciepłe słowa pochwały za odwagę, dobrą organizację pracy i kulturę zachowania, co opiekunom sprawiło wiele radości. Dowartościowani nowymi umiejętnościami i pochwałami rozpaliliśmy olbrzymie ognisko, aby wspólnie pośpiewać i potańczyć, a upieczoną kiełbaską uczcić wspólnie przeżywane chwile.

„Zielona szkoła" mogłaby się nie kończyć, ale pieniądze (rodziców i sponsorów) już wydane i trzeba wracać. Kłaniamy się wykładowcom, instruktorom oraz Pieninom i Dunajcowi, bogatsi o nowe doświadczenia i umiejętności, zintegrowani i zdrowsi — bo w stałym kontakcie z naturą, wyedukowani ekologicznie, wypoczęci, szczęśliwi, pozytywnie nastawieni do życia.

Trudno czasem dotrzeć do wnętrza ucznia, stworzyć pozytywne relacje między nim a nauczycielem, znaleźć sposób na dowartościowanie zagubionych. „Zielone szkoły" natychmiast te trudności pokonują. Otwierają się wnętrza, topnieją lody i — mimo zachowania koniecznego dystansu — wszystkie serca biją równym rytmem! Czyżby tak olbrzymi był wpływ natury? Zatem — nie niszczmy jej, niech dalej leczy nasze wnętrza, bo wielu jest ludzi, którym taki „lekarz" jest potrzebny.

Krystyna Rutkowska
Publiczna Szkoła Podstawowa
im. Norberta Barlickiego
w Sieciechowie

Z DALA OD CENTRÓW

Niezależnie od wszelkich zastrzeżeń i wątpliwości reforma edukacji, w kształcie wypracowanym przez obecne kierownictwo resortowe, staje się faktem. Uruchomione zostały mechanizmy powodujące nieodwracalność zasadniczych decyzji — znowu całkowicie niezależnie od szacowanego stopnia trafności, perspektywicznych szans osiągnięcia zamierzonego celu. **Są co prawda elementy pozytywne, spośród których za szczególnie wartościowe jestem gotów uznawać zastępowanie skostniałych treści nauczania, standardów wymagań — bardziej odpowiadającymi rzeczywistości początku trzeciego millenium.** Czy innymi jednak środkami taki cel byłby nieosiągalny? Czy koniecznie należy mnożyć wersje programowe? Wprowadzać struktury i rozwiązania wzorowane na modelach zachodnioeuropejskich, w tym — etapu gimnazjalnego? Obawiam się, że długo przyjdzie czekać na zobiektywizowane odpowiedzi na powyższe pytania.

Pilnego krytycznego namysłu wymaga natomiast inny problem. Otóż już teraz, na samym starcie, zauważa się **zagrożenia źle wróżące działaniom reformatorskim, a oprócz tego budzące poważny niepokój o losy uczniów ze środowisk wiejskich i małych miast, z założenia mających być beneficjentami uruchomionego procesu.** Jeżeli bowiem gimnazjum, według słów pani dr Anny Radziwiłł, ma dla nich (dla uczniów tychże środowisk) stanowić „okno na świat", jeśli poprzez ogniwo gimnazjalne ma następować wyrównywanie szans, to wszelkie założenia bardzo wnikliwie winny uwzględniać sytuację ekonomiczną odpowiednich społeczności. Czy istnieją przesłanki, by twierdzić, że władze samorządowe, borykające się z dopasowywaniem uchwał budżetowych do wykonywania własnych zadań, z entuzjazmem przyjmą obowiązek tworzenia bazy dla nowej struktury oświatowej na terenie swojego działania? Czy można z pełnym przekonaniem twierdzić, że zmysł gospodarza spowoduje, że uczeń gimnazjum rolniczej gminy odczuł, iż jego szanse samorealizacji są równe szansom kolegi z gimnazjum łódzkiego, krakowskiego, poznańskiego, warszawskiego? Czy może raczej ministerialny cel wyrównywania szans należy traktować z dystansem, w kategoriach idei?

Osobnym zagadnieniem jest wzrost kosztów ponoszonych przez dom rodzinny pierwszego gimnazjalisty. Właśnie w środowiskach wiejskich i małych miast sytuacja, w której zakup kompletu nowych podręczników przekroczy możliwości finansowe rodziców, będzie typowa. Realia znów odmawiają optymistycznego upatrywania wsparcia nie tylko ze strony instytucji opieki społecznej, ale nawet — różnych form samoorganizacyjnych czy charytatywnych. Po prostu — proces ekonomicznego upośledzenia Polski wiejskiej i Polski małych miast tak właśnie skutkuje dla tego, o kim — z założenia — najintensywniej myślano, projektując dzieło reformy.

Byłoby nieuczciwością twierdzić, iż władza centralna nie dokonała znaczących wysiłków wspomagających. Próby uczestniczenia w rozwiązywaniu problemu dowożenia uczniów, zapewnienie gminie przynajmniej jednej pracowni komputerowej w szkole — to na pewno wiele. Lecz jeśli zobaczy się proporcje...

Z uporem maniaka będę zatem powtarzać: **powodzenie reformy oświaty zostanie sprawdzone z dala od centrów miejskich i wielkomiejskich.** Problem straszliwego rozwarstwienia, lokalnych ekonomicznych zapaści, to problem, z którym trzeba się zmierzyć na płaszczyźnie oświatowej i którego między innymi na płaszczyźnie oświatowej rozwiązania trzeba szukać. Wydaje mi się, że rozstrzygnięcie tego ostatniego w postaci zobligowania szkół do tworzenia programów pracy wynikających z uwarunkowań środowiskowych na pewno jest trafne i skądinąd samo w sobie interesujące. Ale czy należy je traktować tutaj jako jedyną propozycję ministerstwa?...

Tadeusz Hofmański
Lipno k. Leszna

ILE TO JUŻ...

W Szkole Podstawowej nr 275 im. Witolda Wandurskiego przy ul. Hieronima w Warszawie odbyła się wielka gala — 30-lecie szkoły.

Części oficjalnej z udziałem władz naszej gminy, podczas której pani dyr. **Małgorzata Głuchowska** przedstawiła bardzo dokładnie historię szkoły towarzyszyła barwna, żywa część artystyczna. Na tle dekoracji granatowo-żółtej i biało-czerwonej z napisem: „...Przyszłość to trud, nie zejdzie ona z nieba przez żaden cud, lecz zdobyć ją trzeba..." — recytowano, śpiewano i tańczono. Wszystkie teksty recytowanych utworów, piosenek oraz tańce spinała klamra — nawiązująca do faktu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że teksty piosenek i wierszy napisała nasza koleżanka, nauczycielka matematyki pani **Ewa Skoczylas**.

Istotnym elementem tej uroczystości było aktywne uczestnictwo nauczycieli. To oni przedstawili ważne fakty zaistniałe w 30-leciu odnośnie życia jednostki, historii szkoły i ojczyzny.

Tę uroczystość zakończono wspólnym śpiewem nauczycieli wraz z młodzieżą „Piosenki jubileuszowej" na melodię ze „Skrzypka na dachu". Myślę, że zacytowanie słów tej piosenki będzie najlepszą ilustracją tego rodzinnego wydarzenia w życiu szkoły.

„...Osma rano, czas na lekcje
Ile to już lat?
Stajesz przed klasą, równo z dzwonkiem
Wprowadzasz dzieci w wiedzy świat..."

Gorące brawa były uznaniem i podziękowaniem za te wspaniałe, razem przeżyte, chwile.

Maria Pawłowska

MALOWANE, PISANE, FOTOGRAFOWANE...

Zakończył się IV Ogólnopolski Konkurs i Plener NATURA MOICH OKOLIC.

Na bieżącą, czwartą edycję konkursu wpłynęły 53 prace plastyczne, 140 prac literackich i 36 fotograficznych, łącznie 80 autorów z całego kraju. Jury nagrodziło w malarstwie Annę WOJEWODĘ z Jędrzychowa Zielonej Góry, Józefa STACHNIKA z Krakowa i wyróżniło Iwonę MOLECKĄ z Odolanowa. W grafice dwie ex aequo pierwsze nagrody otrzymali: Anna DROŹDZIOŁ z Krapkowic i Tomasz STARZYŃSKI z Brzegu. Świetna jest jego tryptykowa grafika w technice mezzozinty.

W tak zwanym rękodziele artystycznym trzeci raz z rzędu laureatką jest Halina SKINDZIER z Lubska. Drugi raz Janina SOŁTYS też z Lubska. Obie otrzymały pierwszą nagrodę, drugą — Jerzy PŁACHTA z Kalisza.

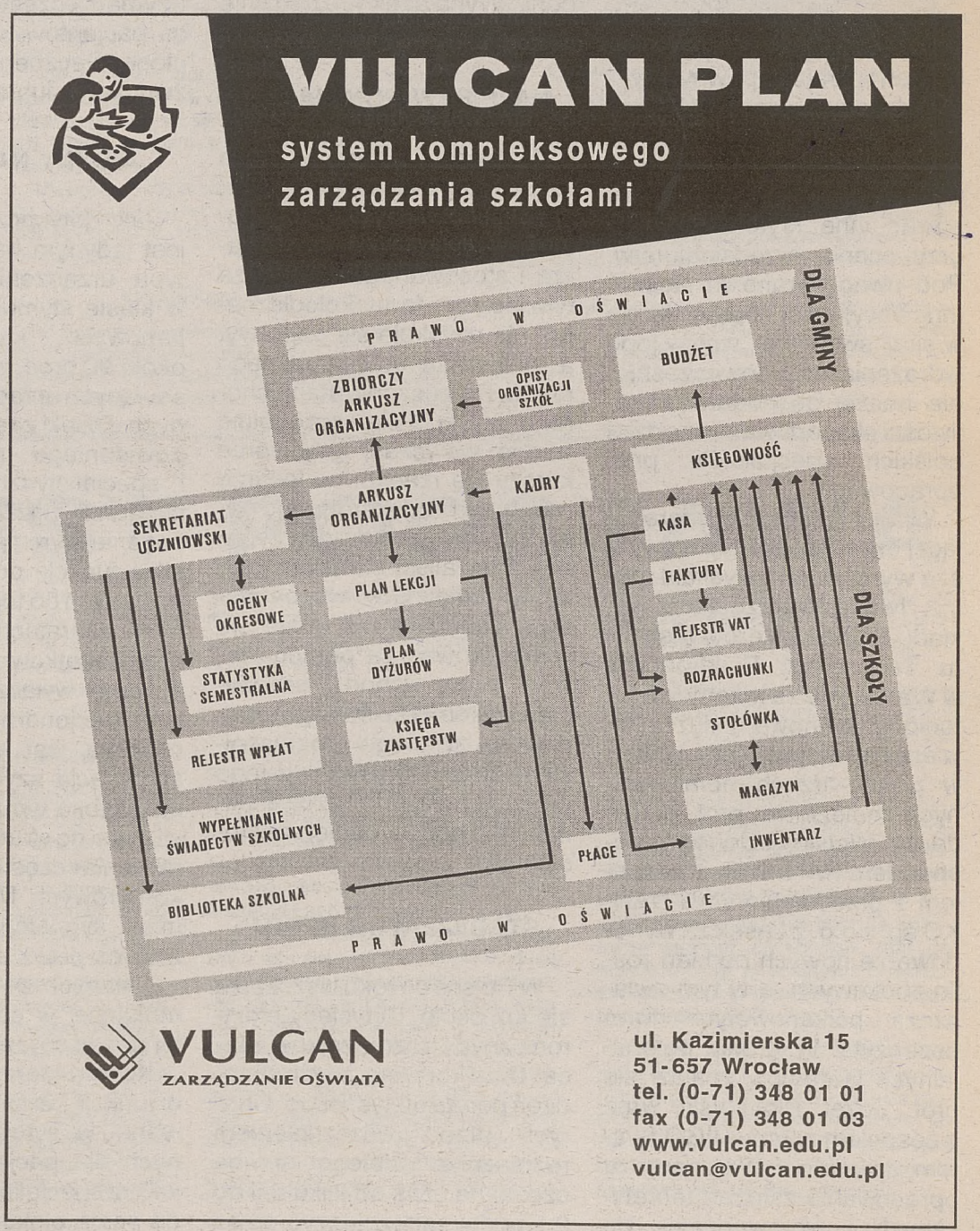
W fotografii pierwszą nagrodę otrzymał Marek DUDZIC z Zielonej Góry. Drugą — Grzegorz SKUBERA ze Staszowa i kolejny raz nagrodzono Genowefę MALANOWSKĄ z Małomic.

W ocenie jury najlepsze prace literackie (proza i poezja) napisała Elżbieta JAROSZ-KONDRACIUK z Warszawy. Drugą nagrodę w prozie otrzymała Marta NASIELSKA-SZYMKOW z Gdyni-Pogórza, laureatka prestiżowych nagród m.in. im. Z. Morawskiego w Gorzowie Lubuskim 1998. Trzecią nagrodę za opowiadania zdobyła Grażyna LITYŃSKA z Warszawy oraz dwa wyróżnienia: Józefa DROZDOWSKA z Augustowa i Stanisław ZAJĄC z Otwocka. W poezji drugą nagrodę otrzymały Maria WIADEREK z Bolkowa i Barbara KASICA-KOŁOMYJSKA z Rudy Śląskiej. Dwa wyróżnienia otrzymali: Beata KALIŃSKA z Cieszyna i Adam JANICKI z Rudy Śląskiej.

Także po raz IV w Polanicy Zdroju w Domu Wczasowym „EKIERKA" odbył się plener literacko-plastyczno-fotograficzny. Od samego początku wiernymi i dobrymi duszkami pleneru są Krystyna FURTAK poetka z Lubartowa i Mirosława JAWORSKA z Goleniowa.

Do Polanicy zjechali także laureaci Konkursu w poszczególnych kategoriach. Wzruszający był wieczór autorski poetów, którzy uczestniczyli w plenerze. Krystyna FURTAK i Maria WOSIK wzruszyły nas ciepłem i intymnością swojej poezji. Marta NASIELSKA-SZYMKOW i Elżbieta JAROSZ-KONDRACIUK rozbawiły nas do łez swoimi wierszami satyrycznymi, a Józef BANASIAK odśpiewał, z dużym talentem interpretatorskim, fraszki i satyry o naszej współczesności.

Bożena Mania



POLSKI „NOBEL" DLA ITAM

Nigdy nie dość promocji dla najlepszych za ich pomysłowość i determinację w realizacji założonych celów. Z pewnością taka myśl przyświecała Prezydentowi RP i jego doradcom, gdy przed rokiem ustanowiono Nagrodę Gospodarczą dla najlepszych spośród tych, którzy przyczyniają się do rozwoju kraju i podnoszenia autorytetu naszej gospodarki poza granicami Polski.

Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP przyznawana jest w sześciu kategoriach:
— „Polskie przedsiębiorstwo",
— „Małe polskie przedsiębiorstwo",
— „Eksporter",
— „Gospodarstwo rolne",
— „Inwestycja zagraniczna",
— „Wynalazek w dziedzinie produktu lub technologi".

Laureatom i problemom gospodarczym odpowiednią porcję miejsca poświęciły różne polskie media, wykorzystując fakt, że tym razem najlepszych uhonorowano w czerwcu w Poznaniu na uroczystym koncercie z okazji 70. rocznicy powstania Powszechnej Wystawy Krajowej, której tradycje tak znakomicie kontynuują organizatorzy Międzynarodowych Targów Poznańskich. Na naszej stałej kolumnie „Nauka Polska" jest miejsce na prezentację autorów wynalazków.

Zgodnie z regulaminem Nagrody Gospodarczej, jej Kapituła złożona z przedstawicieli najważniejszych opcji politycznych w kraju, z pewnym wyprzedzeniem ogłasza listę nominowanych do nagrody w każdej kategorii. W przypadku wynalazków trzeba było zastosować inne kryteria niż np. przy ocenie przedsiębiorstw. Pod uwagę brano tu stopień innowacyjności opracowania w skali światowej, wpływ jego wdrożenia na unowocześnianie naszej gospodarki, możliwości eksportowe oraz udział polskich specjalistów przy opracowaniu.

W roku ubiegłym w interesującej nas tu dziedzinie najwyższe wyróżnienie uzyskała mgr inż. Iwona Węgrzecka z Zakładu Fotodetektorów Instytutu Technologii Elektronowej w Warszawie za krzemowe fotodiody lawinowe o dużej powierzchni aktywnej. W 1999 r. w grupie trzech nominowanych znaleźli się: prof. dr Tadeusz Wolski, członek korespondent PAN wraz z zespołem z przedsiębiorstwa DANKO sp. z o.o. z Lasek za wyhodowanie nowych odmian roślin zbożowych, a w tym zwłaszcza półkarłowatych form pszenżyta. W gronie potencjalnych laureatów znalazł się prof. Józef Piotrowski wraz z zespołem z firmy VIGO System, sp. z o.o. z Warszawy za opracowanie założeń teoretycznych i wprowadzenie do produkcji detektorów podczerwieni z trójwymiarową architekturą przerwy zabronionej. Pisaliśmy o tym wspaniałym osiągnięciu w art. „W kraju wyprzedzili epokę" (patrz „Głos Nauczycielski" nr 52 z 1998 r.). Wreszcie trzecim promowanym, na wniosek Komitetu Badań Naukowych, był **Jerzy Gałecka** z zespołem **Instytutu Techniki i Aparatury Medycznej ITAM z Zabrza** za kardiostymulator terapeutyczny zewnętrzny inwazyjny MIP—801. I to właśnie urządzenie zostało wyróżnione nagrodą Prezydenta RP w kategorii „Wynalazek w dziedzinie produktu lub technologii".

NAJPIERW NOMINACJA

W leczeniu chorób serca często zdarzają się przypadki, w których mimo trafnej diagnozy postawionej przez lekarza i stosowanego w ślad za tym leczenia farmakologicznego, nie uzyskuje się poprawy, a zwłaszcza stabilizacji jego rytmu. Polepszenie stanu chorego uzyskuje się szczególnie trudno wówczas, gdy serce kurczy się rzadko, co lekarze nazywają bradykardią albo bardzo często. Ten drugi przypadek specjaliści określają jako tachykardię. Gdy wspomnianych zaburzeń nie udaje się wyeliminować za pomocą leków, w grę wchodzi wszczepienie skomplikowanego urządzenia zwanego rozrusznikiem serca, który reguluje jego pracę, wysyłając bodźce elektryczne o odpowiedniej częstości i sile.

STABILIZATOR SERCA

W Polsce co roku wszczepia się już około 10 tysięcy elektronicznych rozruszników serca. Dziś korzysta z tych urządzeń ponad 50 tys. osób. Chorych przed wszczepieniem rozrusznika stałego trzeba często na czas od kilku dni do 2 tygodni zabezpieczyć przez zastosowanie kardiostymulatora zewnętrznego. Ma to miejsce szczególnie w okresie pozawałowym, kiedy niedokrwienie obejmuje w sercu układ generujący lub przewodzący bodźce elektryczne oraz po operacjach kardiochirurgicznych. W przypadku rezygnacji z tego zabiegu w okresie przejściowym, szanse przeżycia pacjenta są znikome. Jednym z twórców tego typu skomplikowanych aparatów jest znany w kręgach specjalistów na świecie wspomniany Instytut Techniki i Aparatury Medycznej „ITAM" z Zabrza. Trzej jego pracownicy: Jerzy Gałecka, Janusz Żmudziński i Grzegorz Badura wraz z zespołem, w ramach projektu celowego dofinansowanego przez Komitet Badań Naukowych opracowali kardiostymulator MIP—801. Jest to zewnętrzne inwazyjne urządzenie przeznaczone do podtrzymania częstości pracy serca pacjentów w przypadkach niebezpiecznego dla życia jej zwolnienia lub zatrzymania.

JEDYNY NA ŚWIECIE

Jak dotychczas MIP—801 jest jedynym na świecie tego typu urządzeniem cyfrowym w klasie stymulatorów jednojamowych, które stanowią około 90 proc. wszystkich stosowanych urządzeń zewnętrznych. Dzięki zastosowaniu odpowiedniego mikrokontrolera i specjalistycznego oprogramowania możliwe było wyposażenie stymulatora we wszystkie funkcje dostępne w stosowanych do tej pory przenośnych aparatach analogowych oraz dodatkowo w funkcje stosowane wyłącznie w aparatach stacjonarnych. I tak m.in. możliwa jest programowana stymulacja szybka i stymulacja szybka typu „ramp dawn" służąca do skutecznego umiarawiania częstoskurczy nadkomorowych. Możliwy jest pomiar sygnałów odbieranych z serca przez stymulator oraz wysyłanych do elektrody stymulującej w celu właściwego jej umiejscowienia w sercu.

Konstruktorzy pomyśleli o funkcji „emergency" stosowanej w sytuacjach krytycznych dla pacjenta. Wreszcie lekarz specjalista po założeniu do serca elektrody może uruchomić ten najmniejszy cyfrowy kardiostymulator zewnętrzny jednym przyciskiem, dzięki czemu serce zostaje natychmiast pobudzone impulsami o standardowych parametrach. Można je później zmieniać w celu zoptymalizowania dla potrzeb konkretnego pacjenta. Zwraca uwagę najnowocześniejszy, stosowany obecnie na świecie system montażu elementów powierzchniowych na wielowarstwowych obwodach drukowanych.

Zastosowany mikrokontroler jest energooszczędny, zapewnia poprawną realizację wszystkich funkcji stymulujących oraz kontrolę podstawowych zespołów aparatu, kontrolę obwodu: serce — elektroda — stymulator, a także stanu baterii. Oryginalność rozwiązań układowych oraz najwyższe parametry techniczne pozwoliły zaliczyć MIP—801 do najnowocześniejszych w swej klasie kardiostymulatorów na świecie. Ta wysoka ocena została potwierdzona przyznaniem prestiżowych nagród i wyróżnień. Dla polskiej służby zdrowia niezwykle ważna okazała się konkurencyjna cena apratu w stosunku do ofert zagranicznych.

JUŻ SERYJNA PRODUKCJA

Obserwatorzy wydarzeń w sferze badań naukowych i technicznych wiedzą, że wiele pomysłów zakończyło się na etapie laboratoryjnym. W przypadku MIP—801 jest inaczej: w 1997 roku uruchomiono seryjną produkcję urządzenia. Ponieważ jest ono zasilane z baterii, zwracano uwagę, by pobierało jak najmniej energii. Uzyskano przez to długi czas pracy z baterii oraz niskie koszty eksploatacji. Konstruktorom udało się zapewnić najmniejszy pobór prądu w porównaniu z innymi tego typu urządzeniami, przy jednocześnie najbardziej rozbudowanych funkcjach. Uzyskanie takich efektów było możliwe dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych elementów scalonych o wysokiej skali integracji.

Ten zespół walorów wyróżniających MIP sprawił, że cena aparatu stała się konkurencyjna w stosunku do ofert firm zagranicznych. Daje to szanse placówkom służby zdrowia wybierać dostawcę sprzętu w warunkach zdrowszej konkurencji. Warto przypomnieć, iż stymulator serca MIP—801 został wyróżniony złotym medalem na 45 Międzynarodowej Wystawie Wynalazków i Innowacji EUREKA w Brukseli w 1996 r. Udziałem jego twórców stał się też „Złoty Eskulap" Międzynarodowego Salonu Medycznego SALMED w Poznaniu w 1997 r. Również w tym samym roku w Londynie na Międzynarodowych Targach Innowacji i Wynalazków — Award of Excellence, wręczono Polakom nagrodę „Złoty klucz", ufundowaną przez Międzynarodowy Instytut Wynalazców.

W najbliższym czasie zaprezentujemy Czytelnikom dorobek prof. Tadeusza Wolskiego w hodowli nowych odmian zbóż. Polski uczony wraz z zespołem uważany jest za jednego ze współtwórców tzw. „zielonej rewolucji" na świecie, która uchroniła wiele krajów rozwijających się, zwłaszcza azjatyckich, przed klęską głodu.

V OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. ERYKA PIETRUSZAKA

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Twórców Kultury „STYK" przy współudziale Biblioteki Publicznej w Drezdenku.

Konkurs ma charakter otwarty.

Trzy utwory poetyckie, które dotąd nie były publikowane i nagradzane, opatrzone godłem, należy przesłać w trzech egzemplarzach maszynopisu do 15 sierpnia 1999 r. pod adresem:

STOWARZYSZENIE TWÓRCÓW KULTURY „STYK"
ul. Kościuszki 11, 66-530 Drezdenko

z dopiskiem „Konkurs poetycki". Jeden autor nadsyła jeden zestaw wierszy. Do zestawu należy dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której znajdzie się informacja o autorze: imię, nazwisko, adres, nr telefonu.

Oceny prac dokona jury powołane przez organizatorów. Organizator nie zwraca nadesłanych prac. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród laureatom nastąpi w połowie września.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych prac zostaną zaproszeni na uroczystość osobnym pismem.

Kadry '99

Kiedy pracownik otrzyma wypowiedzenie, w którym określono datę, od której ono biegnie, może domagać się od pracodawcy, aby udzielił mu zwolnienia na poszukiwanie pracy. Pracownik może także „współdziałać" przy redagowaniu świadectwa pracy sugerując, aby znalazły się w nim informacje np. o szczególnych kwalifikacjach pracownika, których pracodawca nie ma obowiązku ujawniać. Po ustaniu stosunku pracy można także zwracać się o wydanie dokumentów, które są własnością pracownika, np. świadectwo szkolne.

W CHWILI ROZSTANIA...

ZWOLNIENIE NA POSZUKIWANIE PRACY

Dwa lub trzy dni wolne na poszukiwanie pracy przysługuje pracownikowi niezależnie od tego, czy to on wypowiedział umowę o pracę, czy pracodawca. Prawo do zwolnienia na poszukiwanie pracy rodzi się z chwilą rozpoczęcia wypowiedzenia, a więc jeżeli rozpoczyna się ono od 1 lipca, to jest to pierwszy dzień, który można wykorzystać na sondowanie rynku pracy. Wymiar tego zwolnienia uzależniony jest od stażu pracy, albowiem od niego także zależy okres wypowiedzenia. Jeżeli wypowiedzenie nie przekracza jednego miesiąca, zwolnienie przysługuje w wymiarze dwóch dni roboczych. Jeżeli wypowiedzenie wynosi trzy miesiące — trzy dni robocze. Reguluje to art. 37 kodeksu pracy.

W czasie tego zwolnienia pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia.

ŚWIADECTWO PRACY

Świadectwo jest dokumentem, który pracownik otrzymuje obligatoryjnie w związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy. Należy zwrócić uwagę, że świadectwo musi być wydane do rąk pracownika. Jest to ważne, aby zainteresowany mógł w stosownym czasie sprostować wadliwe, jego zdaniem, treści zawarte w dokumencie.

Kodeks pracy bardzo akcentuje fakt, że wydanie świadectwa nie może być uzależnione od wcześniejszego rozliczenia się pracownika z pracodawcą.

Jakie informacje powinny znaleźć się w świadectwie pracy?

Przede wszystkim powinny się tam znaleźć informacje, które charakteryzują zatrudnienie pracownika, a nie samego pracownika. Każde świadectwo powinno więc zawierać informacje dotyczące:

- okresu i rodzaju wykonywanej pracy,
- zajmowanych stanowisk,
- trybu rozwiązania stosunku pracy albo okoliczności wygaśnięcia tego stosunku,
- inne dane niezbędne do ustalenia uprawnień pracownika w zakresie prawa pracy lub ubezpieczenia społecznego,
- zajęcia wynagrodzenia za pracę w myśl przepisów o postępowaniu egzekucyjnym.

Oprócz tych informacji, które określa art. 97 par. 2 kodeksu pracy, zamieszcza się także niezbędne informacje służące do ustalenia uprawnień ze stosunku pracy i uzbezpieczenia społecznego. Wymienia je **Rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie szczegółowej treści świadectwa pracy oraz sposobu i trybu jego wydawania i prostowania (Dz.U. nr 60, poz. 282).** Dotyczą:

- wymiaru czasu pracy pracownika w czasie trwania stosunku pracy,
- liczby dni urlopu wypoczynkowego wykorzystanego przez pracownika w roku kalendarzowym, w którym ustał stosunek pracy,
- wykorzystania dodatkowego urlopu albo innego dodatkowgo uprawnienia lub świadczenia, przewidzianego przepisami prawa pracy,
- należności ze stosunku pracy uznanych i nie zaspokojonych przez pracodawcę do dnia ustania tego stosunku, z powodu braku środków finansowych,
- okresu korzystania z urlopu bezpłatnego i podstawy prawnej jego udzielenia,
- wykorzystanego urlopu wychowawczego,
- liczby dni, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie przewidziane w art. 92 kodeksu pracy w roku kalendarzowym, w którym ustał stosunek pracy,
- wykorzystania w roku kalendarzowym, w którym ustał stosunek pracy, zwolnienia od pracy przewidzianego w art. 188 kodeksu pracy,
- okresu odbytej czynnej służby wojskowej lub jej form zastępczych,
- okresu wykonywania pracy w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze,
- okresów nieskładkowych, przypadających w okresie zatrudnienia, którego dotyczy świadectwo pracy, uwzględnianych przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty,
- danych, które są zamieszczane na żądanie pracownika.

Na wniosek pracownika należy podać także informacje o wysokości i składnikach wynagrodzenia za pracę oraz uzyskanych kwalifikacjach.

Treść świadectwa pracy jest określona w kodeksie pracy i w rozporządzeniu i uważana jest za wyczerpującą, dlatego **nie wolno zamieszczać w świadectwie innych informacji, a zwłaszcza określających osobowość pracownika. Wiąże się to bowiem z naruszeniem dóbr osobistych.**

Wydanie świadectwa

Pracodawca wydaje świadectwo pracy bezpośrednio pracownikowi albo osobie upoważnionej przez pracownika na piśmie — w dniu, w którym następuje rozwiązanie lub wygaśnięcie stosunku pracy.

Jeżeli wydanie świadectwa pracy pracownikowi lub osobie przez niego upoważnionej nie jest możliwe, pracodawca nie później niż w ciągu 7 dni od dnia ustania stosunku pracy, przesyła świadectwo pracy pracownikowi lub tej osobie za pośrednictwem poczty lub doręcza go w inny sposób.

W razie wygaśnięcia stosunku pracy z powodu śmierci pracownika (art. 61^1 par. 1 kodeksu pracy), pracodawca sporządza świadectwo pracy i włącza je do akt osobowych zmarłego pracownika. Z wnioskiem o wydanie przez pracodawcę świadectwa pracy może wystąpić członek rodziny zmarłego pracownika, a także inne osoba będąca spadkobiercą.

Kopię świadectwa pracy przechowuje się w aktach osobowych pracownika; w uzasadnionych wypadkach pracodawca wydaje odpis tego świadectwa pracownikowi lub osobie wskazanej przez pracownika.

Sprostowanie

Jeżeli pracodawca nie wywiąże się z terminu wydania świadectwa lub jeżeli treść tego dokumentu nie odpowiada pracownikowi, może on wystąpić do sądu. Należy jednak uściślić, że pracownik może skarżyć tylko wówczas, jeżeli informacje nie są prawdziwe.

Pracodawca zawiadamia pracownika na piśmie o negatywnym wyniku rozpatrzenia wniosku o sprostowanie świadectwa pracy w ciągu 7 dni od dnia otrzymania tego wniosku. W razie uwzględnienia wniosku, pracodawca wydaje pracownikowi w tym terminie nowe świadectwo pracy.

Jeżeli sąd uzna roszczenie, pracodawca jest obowiązany niezwłocznie wydać pracownikowi nowe świadectwo pracy, nie później jednak niż w ciągu 3 dni od dnia uprawomocnienia się orzeczenia sądu w tej sprawie.

Także świadectwo należy niezwłocznie sprostować, jeżeli ugoda lub orzeczenie sądowe zmienia treść świadectwa, niezależnie od tego czy pracownik domaga się tego sprostowania.

Uwaga: w wypadku sprostowania pracodawca obowiązany jest usunąć z akt osobowych dane pracownika i zniszczyć poprzednio wydane świadectwo.

Przywrócenie do pracy

W razie prawomocnego orzeczenia sądu pracy o przywróceniu pracownika do pracy lub przyznaniu mu odszkodowania z tytułu niezgodnego z przepisami prawa wypowiedzenia umowy o pracę lub jej rozwiązania bez wypowiedzenia, pracodawca, na żądanie pracownika, jest obowiązany uzupełnić treść wydanego mu uprzednio świadectwa pracy o dodatkową informację o tym orzeczeniu.

Wadliwe rozwiązanie umowy i wina pracownika

Jeżeli orzeczenie zostało wydane w związku z rozwiązaniem przez pracodawcę umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika, z naruszeniem przepisów o rozwiązywaniu w tym trybie umów o pracę, pracodawca jest obowiązany wydać pracownikowi nowe świadectwo pracy zawierające informację o rozwiązaniu umowy o pracę za wypowiedzeniem dokonanym przez pracodawcę.

ODSZKODOWANIE

Pracownik, który poniósł szkodę wskutek nieotrzymania pracy, ponieważ nie otrzymał w terminie świadectwa, albo w ogóle nie wydano mu właściwego świadectwa, może wystąpić do sądu z roszczeniem o wypłacenie odszkodowania przez pracodawcę.

Odszkodowanie przysługuje w wysokości wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy z tego powodu, nie dłużej jednak niż za 6 tygodni. Pamiętajmy, że pracodawca czuje się zobowiązany do odszkodowania, jeżeli zajdą następujące przesłanki:

- pracodawca nie wykonał w ogóle lub nienależycie wykonał ciążący na nim obowiązek wystawienia pracownikowi odpowiedniego świadectwa pracy,
- pracownik pozostawał bez pracy i poniósł z tego powodu uszczerbek majątkowy (szkodę),
- szkoda powstała w związku przyczynowym z uchybieniem, jakiego dopuścił się pracodawca, tzn. wynikła wyłącznie z tego powodu, że nie wydał on pracownikowi świadectwa albo wystawił je wadliwie, co udaremniło pracownikowi uzyskanie zatrudnienia w innym miejscu pracy.

W razie prawomocnego orzeczenia sądu pracy o odszkodowaniu na rzecz pracodawcy z tytułu nieuzasadnionego rozwiązania przez pracownika umowy o pracę bez wypowiedzenia na podstawie art. 55 par. 1^1 kodeksu pracy (art. 61^1 kodeksu pracy), pracownik jest obowiązany przedłożyć pracodawcy wydane mu świadectwo pracy w celu uzupełnienia treści tego świadectwa o informację o wydanym orzeczeniu sądu pracy. W razie niespełnienia tego obowiązku przez pracownika, pracodawca ma prawo wezwać pracownika do niezwłocznego przedłożenia świadectwa pracy w celu zamieszczenia w nim takiej informacji.

ZWRÓCENIE DOKUMENTÓW BĘDĄCYCH WŁASNOŚCIĄ PRACOWNIKA

Pracodawca obowiązany jest wydać pracownikowi dokumenty stanowiące własność pracownika, jak np. świadectwo szkolne, zaświadczenia o uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji czy też świadectwo pracy z poprzedniego miejsca pracy. Jeżeli tego nie uczyni, to pracownik może domagać się odszkodowania na podstawie przepisów kodeksu cywilnego (w szczególności art. 471 KC, w związku z art. 300 KP).

Emerytury

WAŻNA JEST PODSTAWA

Do podstawy wymiaru emerytury i renty można będzie wziąć także 20 lat kalendarzowych wybranych z całego okresu ubezpieczenia. Ta zasada weszła w życie 1 stycznia 1999 roku.

Zasada ogólna

Według art. 15 nowej ustawy emerytalnej z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych podstawę emerytury i renty stanowi przeciętna podstawa wymiaru składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe lub na ubezpieczenie społeczne na podstawie przepisów prawa polskiego w okresie kolejnych 10 lat kalendarzowych wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 20 lat kalendarzowych bezpośrednio poprzedzających rok, w którym zgłoszono wniosek o emeryturę lub rentę.

Na wniosek ubezpieczonego podstawę wymiaru emerytury lub renty może stanowić także przeciętna podstawa wymiaru składki na ubezpieczenie społeczne lub ubezpieczenia emerytalne i rentowe w okresie 20 lat kalendarzowych przypadających przed rokiem zgłoszenia wniosku, wybranych z całego okresu podlegania ubezpieczeniu. **Uwaga: do podstawy wymiaru emerytury lub renty można wziąć te 20 lat dopiero od 1 stycznia 1999 roku.**

Zasiłek przedemerytalny

W wypadku, gdy zainteresowany w ciągu 20 lat bezpośrednio poprzedzających rok, w którym zgłosił wniosek o emeryturę, pobierał przez więcej niż 10 lat zasiłek przedemerytalny, podstawę wymiaru emerytury stanowi przeciętna podstawa składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe lub na ubezpieczenie społeczne w okresie kolejnych 10 lat kalendarzowych bezpośrednio poprzedzających rok, w którym zainteresowany nabył prawo do tego zasiłku.

Doliczanie zasiłków

W tej ustawie określono wyraźnie (art. 15 ust. 3) jakie świadczenia doliczamy także do wymiaru emerytury i renty. Do podstawy wymiaru emerytury lub renty dolicza się kwoty przysługujących ubezpieczonemu w danym roku kalendarzowym wynagrodzeń za czas niezdolności do pracy, wypłaconych na podstawie przepisów kodeksu pracy oraz kwoty zasiłków: chorobowego, macierzyńskiego, opiekuńczego, świadczenia rehabilitacyjnego, zasiłku wyrównawczego, świadczenia wyrównawczego lub dodatku wyrównawczego, a także wartość świadectw rekompensacyjnych. Do podstawy wymiaru wlicza się również kwoty zasiłków dla bezrobotnych, zasiłków szkoleniowych lub stypendiów wypłaconych z Funduszu Pracy za okres udokumentowanej niezdolności do pracy.

Sposób ustalania

Podstawę wymiaru możemy sobie sami ustalić, bardzo precyzyjnie.

✦ Najpierw oblicza się sumę kwot podstawy wymiaru składek i kwot zasiłków i wynagrodzeń pobieranych w danym roku kalendarzowym, w okresie każdego roku z wybranych przez zainteresowanego lat kalendarzowych.

✦ Potem oblicza się stosunek każdej z tych sum kwot do rocznej kwoty przeciętnego wynagrodzenia ogłoszonej za dany rok kalendarzowy, wyrażając go w procentach, z zaokrągleniem do setnych części procentu.

✦ Następnie oblicza się średnią arytmetyczną tych procentów, pamiętając o tym, że wskaźnik wysokości podstawy wymiaru nie może być wyższy niż 250 proc. To obliczenie wskaże nam, jaki mamy wskaźnik wysokości podstawy wymiaru emerytury lub renty oraz stanowi wskaźnik wysokości podstawy wymiaru emerytury lub renty.

✦ Z kolei przez tenże wskaźnik mnoży się kwotę bazową: przypomnijmy, że kwota bazowa wynosi 100 proc. przeciętnego wynagrodzenia, które jest zmniejszone o potrącone od ubezpieczonych składki na ubezpieczenie społeczne, określone w przepisach o systemie ubezpieczeń społecznych, w kwartale kalendarzowym poprzedzającym termin waloryzacji.

Ta ustawa także utrzymuje egalitarny system świadczeń, dlatego przyjmuje się, że wskaźnik wysokości podstawy wymiaru nie może przekroczyć 250 proc.

Uwaga: zgodnie z art. 16 przy ustaleniu kolejnych lat kalendarzowych przyjmuje się lata następujące bezpośrednio po sobie nawet wówczas, jeżeli ubezpieczony w niektórych z tych lat przez okres roku lub w okresie krótszym nie był ubezpieczony.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11^{30}-14^{30}, TEL. 827-66-30
Uwaga! 27 lipca, 3 i 10 sierpnia wakacyjny urlop prawnika

CHOROBA ZAWODOWA

Po ukończeniu szkoły pracowałam jako nauczyciel wychowania fizycznego. W wyniku wykonywania zawodu zachorowałam na przewlekły przerostowy nieżyt krtani z niedowładem strun głosowych, nie dający możliwości skutecznego wyleczenia. Ponieważ stan chorobowy często się powtarzał, za namową lekarzy zmuszona byłam do zmiany zatrudnienia nie wymagającego dużego wysiłku gardła. Niedawno podjęłam starania o uzyskanie odszkodowania z tytułu nabytej choroby zawodowej, co nie znalazło potwierdzenia Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy, z uwagi na znaczny okres odejścia z pracy nauczycielskiej. Jest to dla mnie krzywdzące, biorąc pod uwagę miejsce powstania choroby. Wobec zaistniałej sytuacji uprzejmie proszę o udzielenie mi pomocy i wskazanie podstaw do ubiegania się o, moim zdaniem, należne mi odszkodowanie za zniszczone zdrowie i nabytą chorobę zawodową.

Karta Nauczyciela (art. 72 ust. 2) zawiera delegację dla ministra zdrowia i opieki społecznej, aby w drodze rozporządzenia określił wykaz chorób zawodowych nauczycieli. Jednakże taki szczególny wykaz nie został określony. Istnieje natomiast katalog chorób zawodowych, który dotyczy ogółu zatrudnionych, czyli również nauczycieli. Przepisy wykonawcze, o których mowa, zostały wydane również w oparciu o art. 72 ust. 2 Karty Nauczyciela i opublikowane zostały w Dz.U. z 1983 r. Nr 65, poz. 294, ze zm. w 1989 r. (Dz.U. Nr 61, poz. 364).

Choroby zawodowe są następstwem negatywnych procesów związanych z wykonywaniem pracy, najczęściej w warunkach niezgodnych z wymaganiami bhp lub też w wymiarze przekraczającym ustalone normy, które nie urzeczywistniają się natychmiast, lecz dopiero po pewnym czasie. Z lekarskiego punktu widzenia „chorobami zawodowymi" określa się wszelkie zakłócenia stanu zdrowia związane ze stosunkiem pracy zawodowej i sposobami jej wykonywania. Natomiast w świetle prawa — § 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 18 listopada 1983 r. w sprawie chorób zawodowych — są nimi choroby określone w wykazie chorób zawodowych, stanowiącym załącznik do rozporządzenia, jeżeli zostały spowodowane działaniem czynników szkodliwych dla zdrowia, występujących w środowisku pracy.

Mówiąc dobitniej — jeśli między schorzeniem wymienionym w rozporządzeniu, a warunkami pracy istnieje związek przyczynowy — jest to choroba zawodowa.

Stosownie do § 10 oznaczonego powyżej rozporządzenia — decyzję o stwierdzeniu choroby zawodowej lub decyzję o braku podstaw do jej stwierdzenia — organ inspekcji sanitarnej wydaje na podstawie orzeczenia lekarskiego w sprawie choroby zawodowej (o rozpoznaniu lub o braku podstaw do rozpoznania choroby zawodowej), wydanego przez jednostkę organizacyjną właściwą do rozpoznawania chorób zawodowych.

Do tej jednostki będzie należała ocena, czy w świetle wiedzy medycznej dostępny w sprawie materiał dowodowy uzasadnia rozpoznanie lub nie daje podstaw do rozpoznania choroby zawodowej. Jednostka właściwa do rozpoznania choroby zawodowej i wydania orzeczenia — musi wyjaśnić wszelkie wątpliwości dotyczące kwalifikacji choroby w ramach wykazu chorób zawodowych oraz **powiązania tej choroby z warunkami pracy**, jak również ocenić możliwości jej rozwoju po ustaniu zatrudnienia. Pracownik, który nie zgadza się z treścią orzeczenia lekarskiego o braku podstaw do rozpoznania choroby zawodowej, może wystąpić z wnioskiem o przeprowadzenie ponownego badania przez właściwy instytut naukowo-badawczy resortu zdrowia i opieki społecznej. Wniosek o ponowne badanie składa się za pośrednictwem jednostki organizacyjnej, która dokonywała ustaleń w sprawie choroby zawodowej.

Należy zaznaczyć, że organ inspekcji sanitarnej ma obowiązek działania na podstawie orzeczenia lekarskiego jednostki właściwej do rozpoznawania chorób zawodowych.

Organem wyższego stopnia w rozumieniu kodeksu postępowania administracyjnego w stosunku do państwowych terenowych inspektorów sanitarnych są — państwowi wojewódzcy inspektorzy sanitarni, a w stosunku do nich — Główny Inspektor Sanitarny. Niekorzystna decyzja w trybie administracyjnym może być także przedmiotem skargi do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

NAGRODA JUBILEUSZOWA

Zwracam się z prośbą o interpretację prawną art. 47 Karty Nauczyciela dotyczącego przyznania nagrody jubileuszowej. Konkretny problem dotyczy rozstrzygnięcia nietypowej sytuacji osobistej — czy mam prawo ubiegania się o przyznanie przedmiotowej nagrody za 40 lat pracy — mając ukończone 38 lat pracy w zawodzie nauczycielskim i dodatkowo dwa lata nauki w Studium Nauczycielskim.

Problematykę ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej nauczyciela reguluje rozporządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 4 lutego 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających nauczyciela do nagrody jubileuszowej oraz szczegółowych zasad jej obliczania i wypłacania (Dz.U. Nr 14, poz. 77).

Z powyższych przepisów wynika, że do okresu pracy uprawniającego nauczyciela do nagrody jubileuszowej wlicza się wszystkie poprzednie zakończone okresy zatrudnienia, co oznacza, że do stażu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się tylko okresy pozostawania w stosunku pracy — natomiast inne okresy, **jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają wliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze.**

Przedmiotowe rozporządzenie jest nowym aktem prawnym, który obowiązuje od 5 marca 1997 r. Poprzednio ustalanie okresów pracy i innych okresów odbywało się na podstawie przepisów zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (MP Nr 44, poz. 358). Również nauczyciele przed wejściem w życie rozporządzenia z 4 lutego 1997 r. nabywali prawo do nagród jubileuszowych w związku z wliczeniem im tych okresów, które były wymienione w zarządzeniu ministra pracy i polityki socjalnej. Nauczycielowi takiemu również po wejściu w życie rozporządzenia z dnia 4 lutego 1997 r. okresy wliczane dotychczas, podlegają wliczeniu na nie zmienionych zasadach przy ustalaniu prawa do kolejnych nagród.

Tym samym zgodnie z regulacjami zarządzenia (§ 4 ust. 3 pkt 1) do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się okresy nauki, jeżeli spełnione są następujące warunki:

— okres nauki jest „przerwą w zatrudnieniu", a zatem musi być poprzedzony okresem zatrudnienia (wyjątek — gdy na mocy § 4 ust. 4 wliczeniu podlega też okres nauki poprzedzony odbywaniem służby wojskowej i niektórymi innymi okresami),

— nauka powinna odbywać się w szkole stopnia ponadpodstawowego na podstawie skierowania zakładu pracy lub jednostki nadrzędnej,

— nauka powinna być ukończona, jednak w wymiarze nie wyższym niż okres przewidziany programem nauczania.

Uważamy, iż w powyższej sytuacji skierowanie zakładu pracy jest wyrazem woli pracodawcy, by kierowany przez niego pracownik podniósł kwalifikacje w określonej formie, stąd też okres nauki na jego podstawie, mimo że nie jest okresem zatrudnienia, został potraktowany jako okres zaliczany do stażu uprawniającego do nagrody. Z uwagi na to, że Kolega nie spełnia kryteriów ustalonych w przedstawionych przepisach prawnych — okres nauki w Studium Nauczycielskim — naszym zdaniem nie może zostać zaliczony do okresów, od których zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej.

☆

Jako emerytka w bieżącym roku szkolnym pracuję w dwóch szkołach na terenie jednej gminy. W pierwszej mam 17/18 etatu nauczycielskiego, w drugiej szkole 9/30 etatu bibliotekarskiego. 2 czerwca osiągnęłam 35 lat pracy nauczycielskiej i uzyskałam prawo do nagrody jubileuszowej. Otrzymałam 200% wynagrodzenia z 17/18 etatu, nie otrzymałam zaś z drugiej szkoły (9/30 etatu). Czy, jeśli obie szkoły są na terenie jednej gminy, nie sumuje się zarobków i nie przyznaje się 200% zsumowanego wynagrodzenia jako nagrody jubileuszowej?

Istotna jest tu informacja, czy zatrudnienie w dwu szkołach nastąpiło po rozwiązaniu stosunku pracy w poprzednim miejscu zatrudnienia, czy np. drugi ze stosunków pracy został nawiązany w czasie, gdy zatrudnienie w pierwszej szkole trwało bez jego przerywania.

Naszym zdaniem, jeżeli po pracy w jednym miejscu pracownik rozwiązuje ten stosunek i podejmuje zatrudnienie u dwóch pracodawców, cały poprzedni okres jest uwzględniany w każdym z tych zakładów dla ustalenia prawa do nagrody jubileuszowej. Jeżeli natomiast zatrudnienie w drugim zakładzie pracownik podejmuje nie rozwiązując umowy z pierwszym, to okres tego zatrudnienia nie jest brany pod uwagę przy ustalaniu stażu, od którego zależy nabycie prawa do nagrody.

Natomiast w świetle przepisów regulujących problematykę nagród jubileuszowych (rozporządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 4 lutego 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających nauczyciela do nagrody jubileuszowej) oraz szczegółowych zasad jej obliczania i wypłacania (Dz.U. Nr 14, poz. 77) — dla ustalenia wysokości nagrody jubileuszowej nie jest możliwe sumowanie wynagrodzeń otrzymywanych w dwu szkołach, w których jest Koleżanka jednocześnie zatrudniona. Nie ma też żadnego znaczenia fakt, iż szkoły znajdują się na terenie tej samej gminy.

☆

Uprzejmie proszę o pomoc w wyjaśnieniu sprawy dotyczącej zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających do otrzymania nagrody jubileuszowej. Na wniosek dyrektora mojej placówki gmina odmówiła wypłacenia ww. nagrody. Nadmieniam, że w okresie od 12 września 1975 r. do 3 stycznia 1976 r. pracowałam w ZURiT, następnie wychowywałam dziecko urodzone 9 lipca 1975 r., a umowa o pracę została rozwiązana na mój wniosek. W dniu 12 sierpnia 1976 r. urodziłam drugie dziecko, które wychowywałam do dnia 31 sierpnia 1979 r., po czym podjęłam pracę w przedszkolu, w którym pracuję do chwili obecnej.

Trudno Pani odpowiedzieć. Przede wszystkim nie podała Pani, w jakim charakterze jest zatrudniona w przedszkolu — czy jest to stanowisko nauczyciela, czy też innego rodzaju. Różne bowiem przepisy prawa regulują aktualnie problematykę nagród jubileuszowych dla nauczycieli i pracowników nie będących nauczycielami.

W odniesieniu do drugiej grupy (nie będących nauczycielami), do której prawdopodobnie należy Koleżanka, trzeba stwierdzić, że w sytuacji gdy pracownikowi przysługiwało prawo do nagrody jubileuszowej na podstawie: układu zbiorowego pracy, regulaminu wynagradzania lub przepisów szczególnych, które nie zawierały odmiennych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do tej nagrody, zastosowanie znajdowało zawsze **zarządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z dnia 22 grudnia 1989 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (MP Nr 44, poz. 358).**

Powyższe przepisy znajdowały również zastosowanie do nauczycieli do dnia wejścia w życie rozporządzenia z 4 lutego 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających nauczyciela do nagrody jubileuszowej oraz szczegółowe zasady jej obliczania i wypłacania (Dz.U. Nr 87, poz. 396), to jest do dnia 5 marca 1997 r. Przepisy zarządzenia z dnia 22 grudnia 1989 r. określają jakie okresy są wliczane do okresów uprawniających do nabycia nagrody jubileuszowej.

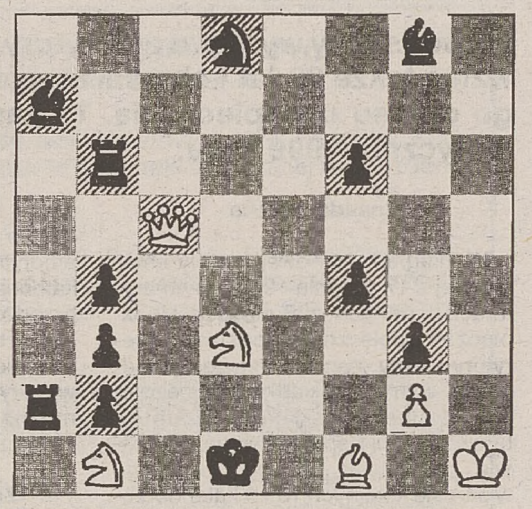
Między innymi do okresu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się **okres opieki nad dzieckiem w wieku do lat 4.** Warunkiem takiego zaliczenia jest **uprzednie zatrudnienie oraz rozwiązanie stosunku pracy po urodzeniu dziecka (porozumienie lub wypowiedzenie) i w związku ze sprawowaniem nad nim oipieki.** W razie urodzenia kolejnego dziecka w czasie 3-letniej przerwy w zatrudnieniu spowodowanej opieką nad starszym dzieckiem (do ukończenia przez nie 4 lat życia) również okres opieki nad młodszym dzieckiem podlega wliczeniu — **w sumie nie więcej niż 6 lat.**

Przepis ten umożliwia zatem wliczenie do stażu uprawniającego do nagrody **okresów opieki nad małym dzieckiem, po spełnieniu określonych przepisami warunków, w których pracownik nie korzystał z urlopu wychowawczego**. Bowiem w czasie urlopu wychowawczego pracownik pozostaje w stosunku pracy z pracodawcą (nie jest to przerwa w zatrudnieniu) i jest on wliczany do okresu zatrudnienia.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

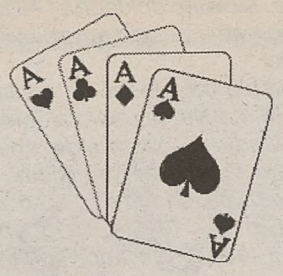
Zadanie nr 28



Mat w trzech posunięciach
Białe: Kh1, Hc5, Sb1, Sd3,Gf1,g2
Czarne: Kd1, Wa2, Wb6, Ga7, Gg8, Sd8, b2, b3, b4, f4, f6, g3

Rozwiązanie zadania prosimy przysyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

BRYDŻ (8)



Rekordowe Mistrzostwa

Po 33 latach odbyły się w Warszawie brydżowe Mistrzostwa Europy. Zaiste, pobite zostały wszelkie rekordy! Uczestnictwa, bo grało w nich 406 par w konkurencji otwartej oraz 97 duetów w mistrzostwach seniorów. Ponad tysiąc zawodników!

Udziału polskich par — 170 w open i 44 pary seniorskie! Organizacyjne — takiej organizacji jeszcze żadna impreza brydżowa w Polsce nie miała, a i na świecie rzadko można się na nią natknąć! Zapisy zakończone w trzy godziny, punktualnie co do minuty rozpoczynanie i kończenie gry, czekające codziennie o 8 rano biuletyny z gier zakończonych o 11 wieczorem, bufety, gadgety, bankiety...

Medialne — brydż był obecny wszędzie. Kilkanaście gazet, po kilka stacji radiowych i telewizyjnych zamieszczało relacje z bojów przy zielonych stolikach (naprawdę, wszystkie pokryte były zielonym suknem). Na razie jeszcze niewielkie, bo dziennikarze nie nauczyli się jeszcze „jak to się je", ale z kolejną imprezą i ta ilość przejdzie w jakość. Sportowe — bo bodaj najlepsza aktualnie polska para Apolinary Kowalski z Jackiem Romańskim, po niezwykłej walce zdobyła brązowy medal, a w konkurencji seniorów wszystkie medale (i jeszcze czwarte miejsce) padły łupem Polaków. Propagandowe — gdyż niemal udało się przekonać władze światowego brydża do zorganizowania w Polsce kolejnej imprezy rangi mistrzowskiej — tym razem juniorskiej — już w 2000 roku!

Ale i pewna tradycja została zachowana. Jak dotąd, złote medale Mistrzostw Europy Par zdobywali tylko Francuzi i Polacy — 5:4 dla Francji. Może tym razem byłoby inaczej, gdyby nie Paul Chemla — zwycięzca pierwszych mistrzostw w 1976 roku. Po dwudziestu trzech latach, w parze z Alainem Levy (za każdym razem z innym partnerem) zdobył już swój trzeci tytuł mistrzowski. Chapeu bas i 6:4! Również zwycięzca konkurencji seniorów Krzysztof Lasocki (tym razem w parze z Jerzym Knigą-Leoszem) miał okazję wcześniej stać na najwyższym podium Mistrzostw. Cztery lata temu w parze z Piotrem Gawrysiem wygrał kategorię open. Teraz zmienił konkurencję, ale upodobanie do złota pozostało...

A boje były srogie! Grająca w parze z mężem, niemal etatowa uczestniczka finałów Mistrzostw Europy Irena Chodorowska (przeszłość nauczycielska stwierdzona) w jednym z rozdań musiała się wykazać niespotykaną wyobraźnią, refleksem oraz troską o bliźniego. Z kartą:

♠ A
♥ W43
♦ A109732
♣ KW6

otworzyła licytację 1 KARO. Partner 1 KIER (przeciwnicy cały czas pasują, co wcale nie znaczy, że nie uczestniczą w licytacji), Irena 2 KARO, partner 2 PIK, Irena 2 BEZ ATU, partner 3 KARO (mocne uzgodnienie)... i tu przeciwnik niespodzianie zaczął wzdychać a wzdychać, a troskliwie zapytany stwierdził: „oj, coś mnie serce boli!". A zatem Irena 3 KIER (starsza figura kierowa!!!) i to wystarczyło partnerowi, żeby po pytaniach o asy i króle zalicytować szlemika bezatutowego. Niestety, trzeba go było jeszcze wygrać, bo po wiście w blotkę trefl ukazał się taki dziadek:

♠ K95
♥ A9852
♦ KD85
♣ A

Ale dla zawodniczki tej klasy nie było to już trudne zadanie. W drugiej lewie ze stołu zagrana została blotka kier, a „wzdychacz", który miał w tym kolorze damę z siódemką szybko dołożył mniejszą kartę i... WZIĄŁ LEWĘ, gdyż kolejno spadły czwórka i szóstka! I musiałby się teraz wykazać równą jak przeciwniczka wyobraźnią, żeby wymyślić zrywający przymus odwrót damą kier, gdyż to jego partner miał i króla kier i damę trefl. Pozostało już tylko westchnąć — tym razem nad wynikiem wpisywanym do protokołu.

Janusz Maliszewski

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• **meble szkolne**

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50
POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

OGŁOSZENIA DROBNE

Zespół Szkół Zawodowych w Górze Kalwarii (ul. Budowlanych 14, woj. mazowieckie) od 1 września 1999 r. zatrudni nauczyciela **języka angielskiego** oraz nauczyciela **języka niemieckiego** w pełnym wymiarze godzin. Wymagane posiadanie kwalifikacji do nauczania wyżej wymienionych przedmiotów w szkole średniej. **Zapewniamy mieszkanie w lokalu służbowym**.

Osoby zainteresowane ofertą prosimy o kontakt z dyrekcją lub kadrami ZSZ. Tel. (0-22) 72-73-236 lub (0-22) 72-73-239.

Dyrektor **Gimnazjum w Myśliborzu**, pow. Myślibórz, woj. zachodniopomorskie, od 1 września 1999 roku zatrudni **małżeństwo nauczycieli języka niemieckiego i angielskiego**, ewentualnie francuskiego.

Zapewnione mieszkanie!
Oferty proszę składać pod adresem:
Gimnazjum w Myśliborzu
ul. Pionierów 13, 74-300 Myślibórz
tel. (095) 747-26-85

Młoda nauczycielka **języka polskiego**, z rocznym stażem, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego, z wyższym przygotowaniem pedagogicznym oraz ukończonym kursem lidera szkolenia wewnątrzszkolnego, poszukuje pracy z mieszkaniem.
Kontakt: tel. (076) 81-91-031.

DZWONKI SZKOLNE
sterowniki programowalne
zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzeł itp.

TABLICE WYNIKÓW
sportowych na każdą halę
Wymiary od 107x82 do 732x312 cm.
Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność!
Największe instalacje: SPODEK w Katowicach i ARENA w Poznaniu na ME'99 w koszykówce kobiet.
Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach I ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,
05-090 Raszyn, Olszowa 68.
Tel./Fax (022) 720-22-20

Wyższa Szkoła Języków Obcych i Ekonomii w Częstochowie

Centrum Dokształcania i Doskonalenia Nauczycieli

ogłasza nabór na:

Studia Podyplomowe:
Zarządzanie oświatą (Praktyka zagraniczna)
* * *
Wychowanie do życia w rodzinie
* * *
Nauczanie zintegrowane w klasach I — III (glottodydaktyka, logopedia, budowanie programów dydaktyczno-wychowawczych, metody aktywizujące, język obcy)
* * *
Zarządzanie procesem rozwoju oświaty
* * *
Wychowanie w klasie szkolnej

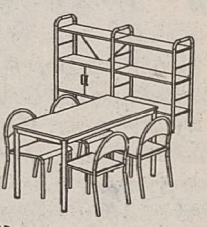
INFORMACJA
ul. Pułaskiego 4/6 pok. 207
42-200 Częstochowa
tel.(0-34) 324-21-80 wew. 38, 27
fax. (0-34) 324-96-62

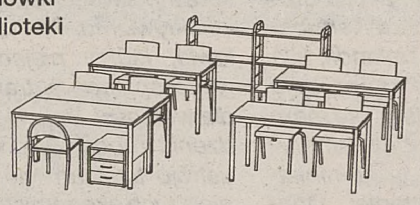
insGraf Co. Ltd. Manufacturing & Trading Company — *producent mebli*

• szkolnych
• biurowych
• socjalnych

LOGO – meble modułowe

Uniwersalny system mebli modułowych zaprojektowany specjalnie dla szkolnictwa, umożliwia kompleksowe wyposażenie całej szkoły w:
• klasy i świetlice
• pracownie komputerowe
• gabinety, pokoje nauczycielskie i sekretariaty
• stołówki
• biblioteki





NOWOŚĆ!

Bezpłatne aranżacje komputerowe!

Pełną ofertę wysyłamy pocztą.

"INSGRAF" Sp. z o.o.
01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 666.85.34, 666.93.53
fax: 022/ 685.95.10

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel/fax: 032/ 230.04.51
tel.: 032/ 232.80.67

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO

45-259 Opole
ul. Małopolska 18
tel. (0-77) 455-56-11, 455-45-27, 455-22-24

PRODUCENT
sprzętu szkolnego
Poleca — najtaniej w kraju:

⇨ krzesło KS-1	35 zł
⇨ stół szkolny 2-osobowy	61 zł
⇨ stół szkolny 1-osobowy	53 zł
⇨ stół szkolny 1-osobowy (biurko)	112 zł
⇨ stolik przedszkolny	67 zł
⇨ szafa metalowa 4-drzwiowa	359 zł

Ceny podano bez podatu VAT.
Produkowany sprzęt posiada CERTYFIKAT.
Pełną ofertę wysyłamy pocztą.

1951 – 1996
45 lat DZIAŁALNOŚCI OŚWIATOWEJ

PROGRAMY KOMPUTEROWE
dla szkół, zespołów szkół i wydziałów oświaty

* Łatwość obsługi — help [F1], Podręcznik Obsługi oraz 4-godzinny Kurs Obsługi na kasecie magnetowidowej VHS
* **Dobry edytor tekstów** oraz bogaty wybór gotowych pism i wykazów
* **Przenoszenie** danych między komputerami lub programami
* Prosty **system wyszukiwania informacji, bardzo bogaty wybór zestawień statystycznych (GUS, Arkusz Organizacyjny itp.)**
* **Roczna gwarancja** — bezpłatna aktualizacja w czasie gwarancji i serwis pogwarancyjny **(JESTEŚMY JUŻ SZEŚĆ LAT NA RYNKU!!!)**
* **Wymagania — IBM 286, 386, 486 lub PENTIUM, DOS lub WINDOWS**
* **MOŻLIWOŚĆ ZWROTU W CIĄGU 2 PIERWSZYCH TYGODNI!!!**
* **Wersja DEMO** — w cenie dyskietek, kasety instrukcji — za pobraniem.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY ŚREDNIEJ 700 zł
„Prowadzenie" ucznia od egzaminów wstępnych do matury. Obsługa **egzaminów wstępnych.** Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY PODST. 700 zł
Śledzenie obowiązku szkolnego (wszystkie dzieci od „zerówki" do 17 roku życia). Dziennik lekcyjny, **pełne statystyki semestralne.**

STATYSTYKI SEMESTRALNE 280 zł

NADLICZBÓWKI 280 zł
Miesięczne rozliczenie w „pół godziny" — program dla dyr. i księgowości. Płace nauczycieli z „dołu". Automatyzacja obliczeń (np. śred. wakacyjne).

KADRY 520 zł
Pełna ewidencja pracowników (EWIKAN). Ewidencja nieobecności. Stałe składniki płac (przeszeregowania). Zgłoszenia do ZUS-u (PŁATNIK).

KADRY I PŁACE 820 zł
KADRY + elastyczny system płacowy. Automatyczne rozliczanie ZUS-u, podatku (PIT-y miesięczne i roczne). Zestawienia dla księgowości itp. Wysyłanie danych do programu PŁATNIK (ZUS).

PLAN LEKCJI (wersja do 16 klas tylko 500 zł) **700 zł**

INWENTARZ, BIBLIOTEKA, ARKUSZ ORG. (w przygotowaniu 99 r.)

Zamówienia pod adresem tel./fax (077) 433-55-77
TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61
W przygotowaniu www.tezetcom. nysa. pl.

PROMOCJA UPUST 30%
Dla JEDNEJ szkoły podstawowej i średniej w gminie, dla pozostałych 15% przy zakupie kilku programów.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 r. wynosi 23,40 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
   a) jednostki kolportażowe „RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
   Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
   b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH", wpłaty należy wnosić na konto „RUCH" SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH" SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
   do 5.09 — na IV kwartał br.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH" SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.
Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

KRZYSZTOF KARULAK

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Jest niedzielne popołudnie. Na dworze upał dochodzi do 35°C. W pokoju duchota nie do wytrzymania. Większość przeciętnych śmiertelników „leży pod gruszą na dowolnie wybranym boku", w czepku urodzeni zaś bawią w rejonie Morza Karaibskiego lub gdzieś w okolicach Tajlandii, a ja zlany potem siedzę przy biurku i próbuję napisać kolejny felieton. Niestety, nie mam szczęścia jak J. Emory Crandall, amerykański urzędnik zatrudniony w administracji rządowej w Waszyngtonie, który przez 9 lat otrzymywał pensję w wysokości 90 tysięcy dolarów, a obliczył, że uczciwie przepracował tylko 3 dni („Przegląd Tygodniowy" nr 52/98). Ja uczciwie przepracowałem trzydzieści kilka lat, a na lekarzy i prywatne pobyty w sanatoriach muszę jednak dorabiać nocami i w weekendy. Cóż? Ameryka w Polsce zaczyna się dopiero od mandatu radnego.

Są wakacje, więc temat felietonu powinien być lekki, przyjemny, optymistyczny... etc. Należałoby pewnie „trzepać słowa jak futra na wiosnę" i „czasowniki przez dni lata odmieniać". Niestety, nic z tego. Aby stanąć na wysokości zadania, pobudzam umysł do pracy, popijając biovitalem kostki glucardiamidu. Mimo solennych wysiłków, nic wesołego nie przychodzi mi do głowy. I moja sytuacja, i niedawny koniec roku szkolnego powodują, że co najwyżej dywagować mogę o niesprawiedliwości.

A swoją drogą, zadziwiający jest fakt, że pojęcie „sprawiedliwość społeczna" zniknęła z oficjalnego słownika Polaków. Darmo go szukać w wypowiedziach — mniejszych i większych — polityków oraz tzw. autorytetów moralnych. Nie ma go w radiu, telewizji, prasie. Tylko bywalcy kabaretów mogą zobaczyć jak podrzędny satyryk, mrużąc oko do publiki, daje porozumiewawczy znak, że drugi raz się na to nabrać nie damy. Chodzi mu zapewne o pojmowanie sprawiedliwości społecznej jako atrybutu kolektywizmu. Tak też często myślą liberałowie, którzy niejednokrotnie sprawiedliwość społeczną traktują jako zagrożenie dla wolności. Boją się, że próby jej wprowadzenia mogą zakończyć się powstaniem ustroju totalitarnego. Jeden z najpopularniejszych ekonomistów o orientacji neoliberalnej, Laureat Nagrody Nobla, Friedrich August von Hayek, dopuszczał wyłącznie sprawiedliwość kommutatywną, w której uwzględnia się jedynie to, jak rezultaty działalności danej osoby ocenia rynek.

Może warto więc przypomnieć, że — jak twierdzą autorzy „Słownika «Polityki»" — sprawiedliwość jest (obok wolności, równości, demokracji i dobrobytu) jedną z głównych wartości społecznych. Jej klasyczna definicja pochodzi od św. Tomasza z Akwinu, który określa ją jako „stałą i trwałą wolę oddania każdemu tego, do czego ma prawo". I w tym miejscu odwołam się do nieco wcześniejszego swojego tekstu („Róbmy swoje", „GN" nr 7/99), w którym wspomniałem, że Marcin Król, tłumacz książki Alexisa de Tocqueville'a „O demokracji w Ameryce" i autor „Słownika demokracji" napisał, że w państwach o ustroju prawdziwie demokratycznym sprawiedliwość winna wyrażać się w równości szans. Co to znaczy, fachowcy wiedzą doskonale.

Otóż idea sprawiedliwości społecznej szans wymaga, by w gospodarkę rynkową oraz politykę wobec własności wkomponowane zostały mechanizmy stymulujące społeczny podział pracy tak, by różnica między biegunami bogactwa i nędzy nie eliminowała u wejścia szans żadnej jednostki ludzkiej na osobowościowy rozwój. Mówiąc prościej, chodzi o to, by stworzyć szanse na rozwój uzdolnień wrodzonych każdemu dziecku, szanse na awans zależny od umiejętności i pracowitości każdemu człowiekowi, szanse na wejście do różnego rodzaju elit ludziom innowacyjnym i twórczym, szanse na... etc. Czy jednostka skorzysta z tych szans, to już inna (powiedzmy — jej) sprawa.

Na ile polska polityka i gospodarka ostatnich lat sprzyjają sprawiedliwości szans? Rząd twierdzi, że tak, a niedowiarkom tłumaczy, iż wszystko jest wyłącznie kwestią czasu. Tymczasem gołym okiem widać, że rozpiętość pomiędzy biegunem bogactwa i nędzy systematycznie się powiększa. Kiedy obserwuję uzdolnioną młodzież, która musi rezygnować z wielu form edukacji pozalekcyjnej i pozaszkolnej, bo nie stać jej na opłacenie zajęć (rodzice bezrobotni, a stypendia śladowe), to myślę, że jednak nie idziemy w tym kierunku, który zapisany jest w deklaracjach. Nieraz, kiedy proponuję wyjazd do muzeum lub do teatru, co wiąże się z opłatą za wynajem autokaru i zakupem biletów, obserwuję skrywany skurcz na twarzach niektórych ambitnych uczniów, którzy już wiedzą, że nie pojadą i szukają dobrze brzmiącego argumentu, by publicznie nie ujawniać swojej biedy. Coraz częściej zdolni i pracowici oszczędzają na kanapkach i cocacoli, a tępi i leniwi podjeżdżają pod szkoły najnowszymi markami samochodów i godzinami rozprawiają, gdzie za granicą już byli i gdzie niebawem pojadą.

Nie do lepszych wniosków prowadzą obserwacje tego, co dzieje się wśród dorosłych — także pracowników oświaty. Na pytanie, na ile awans zależy od umiejętności i pracowitości, odpowiedziałem właśnie kilka tygodni temu („Znak czasów", „GN" nr 21/99). Ilu innowacyjnych i twórczych nauczycieli stanowi oficjalną elitę oświatową, lepiej nie liczyć, bo można dostać zawału. Jeśli tak samo jest w innych profesjach, to nic dziwnego, że strajk goni strajk, a demonstracja demonstrację. W samej tylko Warszawie było ich w tym roku ponad 80.

Czy w tej sytuacji może dziwić fakt, że nawet wakacje nie są w stanie pobudzić mnie do optymizmu?

Obserwacje

ILE ZA M² STRAJKU

Ludzie władzy mówią, że nasze społeczeństwo jest rozbestwione. Zamiast siedzieć cicho i czekać na lepsze czasy, to mu się zachciewa... O tym, że ludzie upominają się o swoje i że wymagania mają niewielkie, władza już nie wspomina. Zdarza się, niestety, ostatnio coraz częściej, że zdeterminowane grupy zawodowe albo mieszkańcy gminy wychodzą na ulicę. Protestują, strajkują bo nie mogą się porozumieć z rządem, ministrem, urzędnikiem, wójtem lub burmistrzem.

Oczywiście, do wielu protestów by nie doszło, gdyby na przykład urzędnicy gminni byli kompetentni. Sztuka kompromisu, jakże trudna, dla wielu jest po prostu niedostępna. Owi ludzie władzy, zadowoleni z siebie, rozpierający się w fotelach ze skaju, ludowi swojemu obwieszczają wolę i do głowy im nie przyjdzie, że trzeba usiąść przy stole — okrągłym, podłużnym, kanciastym — nieważne i porozmawiać...

Wydaje się, że urzędnicy: wójt czy burmistrz, a ściślej wielu z nich, nie są przygotowani do tej trudnej funkcji. A stanowiska w dalszym ciągu obsadzane są z klucza partyjnego. Swój człowiek pilnuje interesów swojej grupy. Gorzej już mu wychodzi z baczeniem na interes wyborców. I mamy takie kwiatki jak w gminie Suchań.

O strajku rodziców było głośno, nie zgadzali się oni bowiem z likwidacją Szkoły Podstawowej w Wapnicy. Mówiono, że jest to najdłuższy strajk oświatowy w Polsce. W końcu jednak ulegli i w połowie maja złożyli broń. Szczątkowy komitet obrony szkoły działa jednak do dzisiaj i kontynuuje starania o pozostawienie placówki.

Włodarze gminy mieli zdecydowanie dosyć tego hałasu i prawdopodobnie, aby zapobiec eskalacji strajku, postanowili odstraszyć „przeciwnika" i wystawić rachunek strajkującym za ich kilkutygodniowy protest.

Jak podaje „Głos Szczeciński" władze gminy i dyrekcja szkoły zażyczyły sobie od uczestników strajku wyrównania strat! Z rachunku sygnowanego przez burmistrza Suchania wynika, że nieszczęśni wapniczanie winni są samorządowi 2 tys. zł za opiekę lekarską, 443 zł czynszu za okupowane pomieszczenie i 720 zł kosztów zabezpieczenia magistrackiego budynku. Po podsumowaniu okazało się, że strajkowicze muszą uiścić 3163 zł.

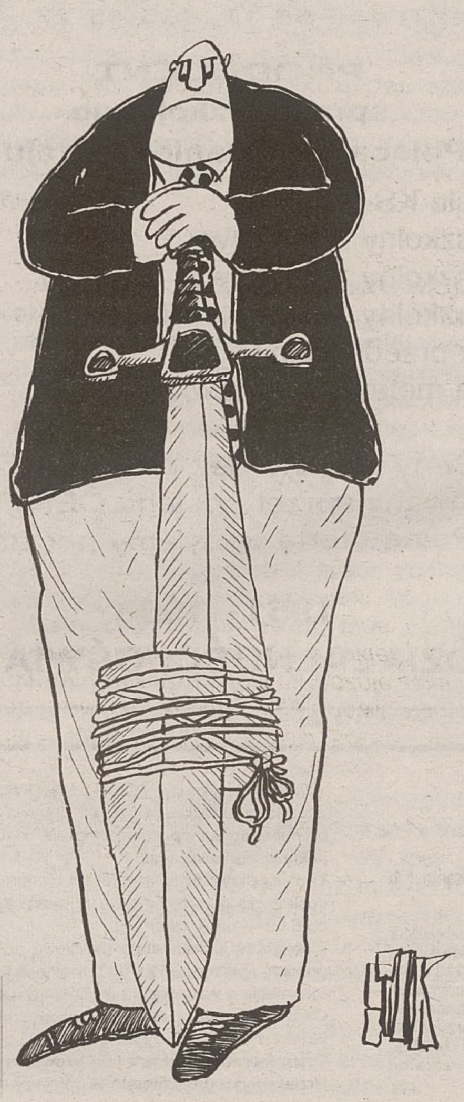
Niestety, na strajku postanowiła także zarobić dyrektor Szkoły Podstawowej w Wapnicy, wystawiając kwit na blisko 1 tys. zł. Trudno w to uwierzyć! To przecież w jej interesie wapniczanie protestowali. Widocznie jednak nacisk władzy niweczy suwerenność dyrektorów aż w takim stopniu.

Tak więc jedyną stroną, która zarobiła na tym strajku, jest gmina. Mogą to robić nadal, wszak to czysty zysk! A nikt ich przecież nie będzie rozliczał ani za to, że dopuścili do strajku, ani za to, że postanowili opodatkować, wbrew wszelkim zasadom, swoich wyborców.

Władza wie, że po wyborach może wszystko, no, prawie wszystko, bo komu by się chciało występować przeciwko radzie, komu by się chciało odwołać całą radę i burmistrza. Przeprowadzenie referendum to taka długa i męcząca procedura, a tylko wówczas mogłoby się cokolwiek w gminie zmienić.

Jest więc jak jest i tak pewnie pozostanie.

TERESA KONARSKA



Na Floriańskiej w Krakowie, w okolicy hotelu Pod Różą, dwóch młodych, elegancko ubranych, w wieku licealno-studenckim bysiów, komentowało stan turystyki w podwawelskim grodzie. Mówiąc dokładniej — kondycję co młodszych turystek „kłusujących" w stronę Sukiennic i dalej.

W odróżnieniu od więcej niż schludnego wyglądu, w ich mowie przeważał niestety język Bogusława Lindy. A zatem słowo na jedenastą literę alfabetu było przerywnikiem a zarazem łącznikiem wszystkich innych, suto zgromadzonych wulgaryzmów. Myślę, że gdyby przechodzące obok a tak „omawiane" kobiety usłyszały choć fragment tej pogaduszki, wówczas licealisto-studenci zostaliby co najmniej opluci od stóp do głów. Bo należałoby im się.

Od czasu do czasu dwaj młodzieńcy wstrzymywali się od rzucania mięsem po to, by sięgnąć do czegoś w rodzaju mini-papierośnicy. Stąd nabierali szczyptę czegoś białego, sypali na dłoń w okolicy kciuka, głęboko wdychali nozdrzami, po czym otrząsali się z wyraźnym zadowoleniem. Nie sprawdzałem czy to kokaina, czy coś mocniejszego. Strażnicy miejscy, czy inni miejscowi ochroniarze też się do tego nie spieszyli, bo gdy tylko dojrzeli — woleli przejść na drugą stronę ulicy.

KORDIAN CZY CHAM?

Nie ukrywam, że ten obrazek przypomniał mi się, gdy nieco później w krakowskim radiu rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego informował, że władze uczelni właśnie rozważają, jakie podjąć kroki wobec tych uczestników Juwenaliów, którzy w odruchu zabawy... zdemolowali własny akademik.

Jak się wówczas okazało, jego rujnowanie było zorganizowane z fantazją, a jednym z jego etapów był konkurs, kto dalej rzuci radiem lub telewizorem będącym na wyposażeniu domu akademickiego. Gdy już posłuchałem o studentach a może — pseudo-studentach, to z kolei poczytałem o licealistach z centralnej Polski. Jedni z nich pod nosem szkoły policyjnej obrabiali mieszkania w Legionowie, inni w tym samym czasie zarabiali handlowaniem trawką i „kompotem". Niejako w przerwie między lekcjami w szkole ogólnokształcącej.

Może jestem mocno niedzisiejszy, ale wszystko to w niczym nie przypomina mi tych wydarzeń i „działań", które jeszcze kilka lat temu mogły być wiązane z statusem maturzysty, studenta, czyli ludzi z jakby nie było cenzusem.

Jeśli niegdyś nie lubianemu nauczycielowi pewna klasa maturalna wstawiła jego wysłużonego Trabanta do przyszkolnej piaskownicy, z której bez pomocy wstawiających i odpowiedniego wykupu wydobyć „mydelniczki" nie było sposób, to dzisiaj prymitywnie wybijają mu szyby w Maluchu. Gdy niegdyś belferka nękająca zbyt szczegółowym odpytywaniem mogła odnaleźć swą karykaturę na właśnie odsłanianej tablicy, to dzisiaj wyzywają ją przez telefon. Słowem, tradycyjne szkolno-studenckie żarty zastąpiło chamstwo i prymitywizm zachowania. Cenzus psieje z miesiąca na miesiąc i chyba nie ma już rzeczy, których nie wypadałoby czynić. A widać to dosłownie na każdym kroku, równie wyraźnie w królewskim Krakowie, jak w podstołecznym Legionowie.

Coraz częściej więc obawiam się, czy podstawowy cel reformy edukacji — upowszechnienie wykształcenia średniego tudzież wyższego — zaowocuje odczuwalnym wzrostem ogłady i kultury rodaków? Bo kto wie, czy czasem nie będzie tak, że przyjdzie nam żyć wśród, co prawda lepiej wykształconych, ale w gruncie rzeczy chamów...?

Nie ukrywam, że w tej obawie nie jestem odkrywczy. Jeśli dobrze pamiętam, jednym z większych alarmów po tegorocznych targach książki był ten o zmniejszającym się w Polsce czytelnictwie! I to nie dlatego, że niełatwo wybrać z coraz bogatszej oferty książkowej, lub że rosnące ceny też nie zachęcają do zakupów. Po prostu skończyła się niegdysiejsza moda na natychmiastowe czytanie tego, co należało do kanonu lektur pretendujących do elity. Dziś wystarcza lektura książeczki czekowej. Niestety, wystarcza zbyt wielu. I to tym, o których wydawało się, nie wypada tak mówić. Może więc obecna i dość szeroka prasowa dyskusja o współczesnym znaczeniu słowa „cham" jest bardziej na miejscu niż filozoficzne dywagacje o naturze cywilizacji końca wieku? Zdaje się, że jednak bardziej.

WOJCIECH SIERAKOWSKI